

Catherine George

Bezsenne noce

ROZDZIAŁ PIERWSZY

W stodole, w której unosił się ostry zapach rozpuszczalników, przy akompaniamencie muzyki pracowało troje ludzi. Jeden z mężczyzn kolejno zanurzał płótna w pojemnikach z wodą, a drugi, pochylony nad stołem, odświeżał kontury malowideł. Pod oknem stał trzeci z pracowników, oglądający obraz olejny przez specjalne okulary przymocowane do opaski na głowie. Wszyscy byli tak pogrążeni w pracy, że nawet nie usłyszeli podjeżdżającego samochodu.

Po chwili w drzwiach stodoły stanął wysoki mężczyzna. Rozejrzył się wokół, zastukał w otwarte drzwi. Żadnej reakcji. Dopiero gdy zastukał ponownie, i to zdecydowanie głośniej, jeden z mężczyzn podniósł wzrok. Zamrugał osłepiony światłem wpadającym z zewnątrz i musiało minąć parę sekund, nim rozpoznał sylwetkę mężczyzny stojącego w wejściu.

- Adam! Przepraszam, że cię od razu nie poznałem.
- Cześć, Eddie. Czy jest Harry, to znaczy pan Brett?

Obaj mężczyźni spojrzeli na kobietę pracującą pod oknem. W pierwszej chwili znieruchomiała, potem wymownym gestem nakazała ściszyć radio. Powołała przesunęła do góry opaskę na głowie, odłożyła obraz i zsunęła z rąk bawełniane rękawiczki, chroniące płótno przed dotykiem palców. Niespiesznie od-

wróciła się w stronę drzwi, nie zwracając uwagi na zniecierpliwienie przybyłego.

- Niestety, nie - odparła chłodno.

- A kiedy będzie? - spytał. - Nazywam się Dysart. Jestem stałym klientem i mam bardzo pilną sprawę. Trzeba szybko odnowić pewien portret. Muszę natychmiast porozmawiać z Harrym.

Żrenice jej oczu niepokojąco się zwięziły. A więc tak teraz wygląda Adam Dysart. W niczym nie przypominał chudzielca, którego pamiętała ze szkoły. Wysoki, dobrze zbudowany i opalony, ubrany w poszarpane dżinsy i wyblakły niebieski podkoszulek.

- To wykluczone - ucięła krótko.

- Dlaczego? - Wyraźnie był zdenerwowany. - Jeśli wyjechał, to proszę podać mi jego numer telefonu.

- Nie mogę - rzuciła stanowczo. - Jest w szpitalu. Przeszedł zawał i nie ma mowy, żeby teraz zajmował się pracą.

- O Boże! - westchnął Adam z rozpaczą. - To straszne! Zaczisnęła usta.

- Czyżby ten obraz był aż tak ważny?

- Myślę teraz o Harrym - obruszył się. - Chcę go odwiedzić. W którym jest szpitalu?

- Nie, panie Dysart. Nikt nie będzie zwracał mu głowy pracą. - Z satysfakcją patrzyła, jak Adam próbuje opanować narastającą złość.

- Widzę tu panią po raz pierwszy - powiedział wreszcie.

- Pracuje pani u Harry'ego?

- Chwilowo tak.

Zmarszczył brwi, odgarniając włosy z czoła. Jego oczy błyszczały intensywnie.

- Niech pani posłucha. Jestem starym przyjacielem Harry'ego i bardzo się o niego martwię.

Przyglądała mu się przez chwilę, po czym skinęła głową.

- Może pan do mnie zadzwonić o wpół do dziewiątej. Wrócę wtedy ze szpitala.

- Mieszka pani tutaj?

- Tak, panie Dysart. Przynajmniej na razie. Jestem Gabriela Brett.

- Gabriela?! - Adam Dysart spojrzał na nią zdumiony, ale szybko wyciągnął rękę i uśmiechnął się promiennie. - Nie widzieliśmy się tak długo, że cię po prostu nie poznałem. Ale wiem o tobie wszystko. Harry bez przerwy opowiada mi o swojej wspaniałej córce. Jest dumny, że poszłaś w jego ślady. Twierdzi, że masz jeszcze większy talent.

- Chwilowo go zastępuję - powiedziała, ignorując komplement. - Ale jestem zawałona robotą. Wybacz, że nie mogę ci poświęcić więcej czasu. Do widzenia. - Skinęła chłodno głową i wróciła do przerwanej pracy.

Skonsternowany Adam Dysart przyglądał się jej przez chwilę, po czym odwrócił się na pięcie i wyszedł. Wayne i Eddie patrzyli z przestraszeniem na córkę szefa. Gabriela była jednak tak wzburzona, że nawet nie odważyli się odezwać. Wreszcie zdjęła okulary i spojrzała na nich pytająco.

- O co chodzi?

Wysoki, szczupły Wayne z opaską na jasnych, kręconych włosach, spojrzał znacząco na ciemnowłosego, barczystego i postawnego Eddiego.

- Twój ojciec zawsze rzuca wszystko, kiedy przychodzi Adam Dysart. - Wzruszył bezradnie ramionami. - Myślałem, że powinnaś o tym wiedzieć.

- Dziękuję, że mi to mówisz, Wayne - odparła szorstko.
- Dobrze wiem, jakie ojciec ma układy z domem aukcyjnym Dysartów. Ale teraz jest w szpitalu i nie mam zamiaru rzucać wszystkiego tylko dlatego, że wielmożny pan Dysart raczył się do nas zgłosić.

- Powiesz o tym ojcu? - spytał Eddie.

Spiorunowała go wzrokiem.

- Ojciec rozchorował się właśnie dlatego, że nie umiał odmówić Dysartowi. Zaharowywał się na śmierć. A kiedy jego asystentka Alison odeszła na urlop macierzyński, tyrał jak dziki osioł. Wcale się nie dziwię, że miał zawał.

- A ty boisz się tego zlecenia? - odważył się spytać Gabrię Eddie.

- Wcale nie - odpowiedziała, patrząc mu prosto w oczy.

- Ale pan Dysart będzie musiał poczekać w kolejce tak jak każdy.

- Podobno Dysartowie organizują niedługo wielką aukcję - wtrącił Wayne, stawiając obraz obok rzędu kolorowych tubek. - Malarstwo i meble. Pewnie znalazł coś, na czym mu bardzo zależy.

- W takim razie będzie musiał zanieść swój cenny nabytek gdzie indziej. - Gabriela westchnęła ciężko. - Czy to już wszystko?

- Nie możesz tego zrobić, Gabrielo. Twój ojciec na pewno się zmartwi - zaprotestował Wayne.

- Więc nie powinien się o tym dowiedzieć. - W jej głosie zabrzmiała nuta przestrogi.

- My mu nie powiemy - wymamrotał Wayne. - Ale Adam...

- Przecież on nie wie, w którym szpitalu leży ojciec.

Wayne wzruszył ramionami.

- Dowie się, jeśli zaczniesz dzwonić po szpitalach.

Wieczorem Gabriela poszła odwiedzić ojca. Na szczęście Harry Brett wyglądał już znacznie lepiej, a w jego oczach znów skrzył się uśmiech.

- Witaj, kochanie. Wyglądasz ślicznie - powiedział, przyglądając się jej z zadowoleniem.

- Pewnie mówisz to wszystkim dziewczętom - odparowała, kładąc kolorowe magazyny przy jego łóżku. - No cóż, chcę oczarować pana Austina. - I uśmiechnęła się do wychudzonego starszego mężczyzny leżącego na sąsiednim łóżku.

Starszy pan spoglądał na nią z niekłamanym zachwytem, a ojciec, widząc to, zachichotał.

- Pamiętaj, że tu są sami chorzy, skarbie. Od patrzenia na ciebie mój przyjaciel ma już pewnie podwyższone ciśnienie.

Gabriela roześmiała się. Jej wysiłki zostały więc docenione. Przed wyjściem długo zmagала się z niesfornymi jasnymi włosami sięgającymi ramion, ale wreszcie udało jej się uczesać je gładko, a w żółto-niebieskiej bluzce i białych bawełnianych spodniach istotnie wyglądała atrakcyjnie.

- Jest tak gorąco, że najchętniej włożyłabym szorty, ale nie wiedziałam, czy wypada pokazywać się tak w szpitalu. - Ucałowała ojca w policzek. - Powiedz, jak się czujesz, tato?

- Znacznie lepiej. Ten młody doktor powiedział, że za kilka dni będę mógł wrócić do domu.

Gabriela odetchnęła z ulgą.

- To cudownie. - Przynęła sobie krzesło i usiadła. - Czy ktoś do ciebie dzwonił?

- Jeśli myślisz o matce - nie. Ale przysłała mi te kwiaty.
- Wskazał ręką bukiet. - I życzenia.

- Nikt inny nie dzwonił?

- Nie. - Zmarszczył czoło. - O co chodzi, skarbie?

Gabriela zawahała się.

- Nie chciałam cię martwić, ale chyba powinienesz wiedzieć. Był u mnie Adam Dysart.

Szaroniebieskie oczy Harry'ego pojaśniały.

- Znów coś znalazł?

- Chyba tak.

- Jak to chyba?

Spojrzała na niego z niechęcią.

- Nie pytałam o szczegóły. Powiedziałam, że mam bardzo dużo pracy, i odesłałam go.

- Ależ, Gabrielo! - Harry Brett był oburzony. - Co za diabeł w ciebie wstąpił? Dysartowie to moi przyjaciele. A poza tym Adam to mój najlepszy klient!

- Naprawdę mamy dużo pracy, tato - obruszyła się. - I nie widzę powodu, by rzucać wszystko, byle tylko obsłużyć pana Dysarta.

Ojciec z trudem zachowywał spokój.

- Jeśli dobrze pamiętam, większość zamówień jest od prywatnych kolekcjonerów. One zawsze mogą poczekać. A Adam organizuje wkrótce aukcję. Jeśli potrzebuje naszej pomocy, nie możemy mu odmówić.

Zacisnęła usta.

- My, to znaczy ja? Skoro to twój pupil, to dziwię się, że chcesz mi powierzyć tak odpowiedzialną pracę!

- Przestań się wściekać, Gabrielo. Dobrze wiesz, że jesteś już w tych sprawach ode mnie lepsza. - Spojrzał na nią z uko-

sa i westchnął. - To miał być sekret, ale teraz muszę ci powiedzieć.

- O co chodzi? - spytała ostrym tonem.

Odwrócił wzrok.

- Kilka lat temu zrobiłem duże inwestycje. Przyjąłem nowych pracowników, kupiłem sprzęt, zbudowałem w piwnicy skarbiec. Potem wichura zniszczyła dach. Remont kosztował mnóstwo pieniędzy. Wyczerpałem kredyt w banku, więc musiałem sprzedać meble, które zostawiła ciotka Lottie. Wtedy właśnie pomogli mi Dysartowie.

Gabriela wytrzeszczyła oczy ze zdumienia.

- Dlaczego mi nic nie powiedziałeś?

- Nie chciałem cię martwić. - Harry wzruszył ramionami.
- Adam nie jest głupi, więc kiedy spytał, dlaczego pozbywam się rodzinnych pamiątek, po prostu mu powiedziałem. Bez słowa przyniósł mi potrzebną sumę.

- Tak po prostu dał ci pieniądze?

Harry uniósł dumnie głowę.

- Ależ nie - odparł z godnością. - To była pożyczka. I już ją spłaciłem.

- Przepraszam, tato - powiedziała cicho Gabriela.

Ojciec wziął ją za rękę.

- Rozumiesz teraz, że muszę pomóc Adamowi. Zadzwoni i przeproś go, Gabrielo.

- Dobrze, tato - odparła szybko. - Nie martw się. Zrobię, co tylko chcesz.

Z westchnieniem ulgi opadł na poduszkę.

- Jesteś dobrym dzieckiem.

- Ale nie wiem, czy Adam zechce, żebym to ja odnawiała jego obraz.

- Na pewno tak.

Gabriela dłużej niż zwykle siedziała przy ojcu. Chciała się upewnić, czy jej upór nie zaszkodził jego zdrowiu. Wracając do domu, zastanawiała się, co powiedzieć Dysartowi. Wcale nie miała ochoty z nim rozmawiać. To prawda, że gdyby ktoś inny miał pilne zamówienie, w ogóle nie byłoby problemu. Ale nie Adam. Zacisnęła zęby.

Znienawidziła Adama jeszcze w czasach szkolnych. Nosiła wtedy aparat ortodontyczny i miała problemy z nadwagą. Wysoki, chudy chłopak, którego ojciec zaprosił kiedyś do domu, od pierwszej chwili dał jej odczuć, że wcale mu się nie podoba. Jakże to wtedy przeżyła. Teraz, siedemnaście lat później, gdy o nadwadze nie było już mowy, a jej zęby przypominały te z reklam past do zębów, Gabriela wiedziała, że jest atrakcyjna. Nie zapomniała jednak o upokorzeniu. Złościło ją też, że dorosły Adam Dysart wygląda dokładnie tak jak jej wyśniony ideał. Poza tym niczego mu w życiu nie brakowało. Miał kochającą rodzinę, która zaplanowała jego karierę, i to ledwo się urodził. W dodatku, jak twierdził jej ojciec, Adam miał prawdziwego nosa do wyszukiwania skarbów, których inni w ogóle nie zauważali na wyprzedażach.

Co tu ukrywać - Gabriela była zazdrosna o Adama. Jej rodzice rozwiedli się, gdy miała trzynaście lat, i musiała wyjechać z matką do Londynu. Z ojcem widywała się tylko podczas wakacji. I denerwowało ją, że Harry Brett bez przerwy opowiadał o chłopcu, którego w gruncie rzeczy widywał częściej niż własną córkę. Jediną pociechą było to, że odziedziczyła po ojcu talent i zamiłowanie do sztuki. Teraz, gdy miała już za sobą ukończone studia i kilka lat praktyki w zawodzie kon-

serwatora obrazów, prawie nie ustępowała Harry'emu Brettowi. Ale wystarczyło jedno spojrzenie na Adama Dysarta, by wróciły wspomnienia młodościowych lat i niechęć, o której zapomniała dawno temu. No i jeszcze musiała mu być wdzięczna, że wyłożył pieniądze na naprawę dachu. To, że ojciec spłacił dług, wcale jej nie pocieszało.

Gdy wróciła do domu, zadzwonił telefon.

- To tylko ja - powiedziała Laura Brett. - Czemu jesteś taka przygnębiona, kochanie?

- Wręcz przeciwnie. Bardzo się cieszę, bo myślałam, że to jeden z klientów ojca.

- Jak się czuje Harry?

- Lepiej. W przyszłym tygodniu prawdopodobnie wróci do domu.

- To dobrze. Zostaniesz z nim jeszcze?

- Tak. Ojciec będzie musiał się teraz oszczędzać.

- A panna Prince przychodzi sprzątać i gotować?

- Na szczęście tak. Ale ojcu potrzebna jest też pomoc w pracy. Przynajmniej na razie.

- Ma przecież asystentów?

- To mili chłopcy, ale oni dopiero się uczą. Nie mogę go teraz zostawić.

Matka zamilkła.

- Słuchaj, Gabrielo - odezwała się po chwili. - Jeśli Harry potrzebuje prywatnej pielęgniarki, zapłacę za to.

- Dobrze wiesz, mam. że ojciec nigdy by się na to nie zgodził. Dam sobie radę. Nie musisz się martwić.

- A twoja praca?

- Mam zaległy urlop. Poza tym już wcześniej myślałam o tym, żeby założyć własną firmę. Nawiązałam już wiele kon-

taktów. Prawdę mówiąc - westchnęła - z Jakim też nie pracuje mi się dobrze.

- Wciąż ci nie daje spokoju?

- Właśnie.

- Ach, ci mężczyźni! - syknęła Laura Brett. - Ale jak poradzisz sobie finansowo? Pewnie będziesz pracowała u ojca za darmo.

- Wcale nie. Tata daje mi wypłatę.

- Naprawdę? To ładnie z jego strony. Pozdrów go ode mnie, proszę.

Gabriela postanowiła jeszcze przed kolacją rozmówić się z Adamem. Była tak zdenerwowana, że nie mogłaby chyba nic przełknąć. Usiadła w kuchni z filiżanką kawy, żałując, że dom odziedziczony po ciotce stoi w takim odludnym miejscu. Samotnej osobie było tu naprawdę smutno. Nagle rozległo się pukanie do drzwi. Zerwała się na równe nogi. W Londynie miała domofon i nikt nie mógłby jej tak zaskoczyć. Pukanie rozległo się znowu.

- Panno Brett! Gabrielo! - zawołał znajomy głos. - To ja, Adam Dysart.

W całym domu były pozapalane światła, nie było więc sensu udawać, że nie ma jej w domu. Otworzyła. W drzwiach stał Adam Dysart w białym podkoszulku i spodniach khaki, uśmiechając się z zadowoleniem.

- Witaj! - powiedział. - Przejeżdżałem tędy i przy okazji wstąpiłem, żeby spytać o zdrowie twojego ojca.

Przejeżdżał tędy! Tak jakby ich farma leżała przy autostradzie. Co za tupet!

- Wejdz. - W końcu nawet towarzystwo Adama Dysarta było lepsze niż ta pustka.

Potrząsnął głową.

- Nie chcę ci zabierać czasu. Powiedz mi tylko, jak się czuje Harry.

- Znacznie lepiej. W przyszłym tygodniu powinien wrócić do domu.

- Dzięki Bogu! - W jego głosie była taka szczerość, że Gabriela trochę złagodniała.

- Napijesz się czegoś?

Adam uśmiechnął się szeroko.

- Chętnie napiłbym się piwa.

Wyjęła piwo z lodówki i nalała do szklanki.

- Za zdrowie Harry'ego! - rzucił wesoło.

Gabriela wyprostowała się.

- Wybacz, dzisiaj rano nie byłam zbyt uprzejma. Możesz przynieść jutro ten obraz. Zobaczę, co się da zrobić. Oczywiście, jeśli będziesz chciał powierzyć mi tę pracę.

Adam przyglądał się jej z uśmiechem niedowierzania.

- A to niespodzianka! Przedtem omal nie poszczułaś mnie psami.

- To było przedtem - parsknęła, ale za chwilę opanowała się. - Oczywiście, jeśli wolisz zanieść ten obraz gdzie indziej, dobrze to rozumiem.

Potrząsnął głową.

- Nie ma mowy. Harry ciągle powtarza, że jesteś najlepsza. To pewnie jemu zawdzięczam tę zmianę decyzji? - Uśmiechnął się porozumiewawczo.

- Owszem. Ojciec bardzo przejął się tym, że ci odmówiłam. Czy to cenny obraz?

Adam wzruszył ramionami.

- Tak mi się przynajmniej zdaje. Kupiłem go dzisiaj za

pół darmo w Londynie. Jestem pewien, że pod warstwą kurzu i wierzchniej farby kryje się coś interesującego. Na razie widać tylko głowę i ramiona dziewczyny. Wygląda mi to na lata dwudzieste dziewiętnastego wieku.

- Kto mógł to namalować? - zainteresowała się Gabriela.
- Niewykłuczone, że William Etty.
- On jest znany z aktów.

Adam spojrzał na nią z uznaniem. Rozparty w fotelu pił drobnymi łyżkami piwo. Nic dziwnego, że czuł się tu jak u siebie. Pewnie częściej miał okazję tu posiadawac z Harrym niż Gabriela.

- Nie wiem czemu - Adam rozłożył ręce - ale gdy tylko zobaczyłem ten obraz, byłem pewien, że to arcydzieło.

Gabriela spojrzała na niego z ciekawością.

- Czy zdarzyło ci się kiedyś nie rozpoznać jakiegoś cennego obrazu?

- Jeszcze nie - odparł, jednak bez cienia pychy. - Ale malarstwem zajmujemy się dopiero od niedawna. Ojciec specjalizował się w meblach i srebrnej zastawie. Teraz odnosimy coraz więcej sukcesów, właśnie zajmując się obrazami.

- Oczywiście dzięki tobie?

- Tak. - Adam spojrzał na nią z rozbawieniem. - Pewnie myślisz, że jestem strasznym bufonem i że wyśpiewuję peany na swoją cześć.

Gabriela potrząsnęła głową.

- Ja też jestem dobra w swoim fachu. Trzeba znać własną wartość.

Przeglądał się jej przez dłuższą chwilę.

- Ciekaw jestem, dlaczego odprawiłaś mnie z kwitkiem? Zarumieniła się.

- Mogłabym powiedzieć, że z powodu choroby ojca mamy duże zaległości i po prostu nie dajemy sobie rady, ale tak naprawdę zezłościło mnie to, że mielibyśmy rzucić wszystko na twój rozkaz.

Adam także poczerwieniał.

- Masz rację. Byłem zbyt natarczywy. Należą ci się przeprosiny.

- No cóż, pewnie ojciec przyzwyczał cię do specjalnego traktowania - powiedziała z rezygnacją w głosie.

- Takie znaleziska nie zdarzają się zbyt często - zapewnił.
- W przeciwnym razie byłbym milionerem. Kiedy jednak coś znajdę, Harry pozwala mi ominąć kolejkę.

- Wiem. Ojciec mówił, że niedługo organizujecie aukcję.

- To prawda. Ale jeśli nie zdążysz, wystawimy obraz na następnej aukcji.

- Jesteś pewien, że to takie cenne dzieło?

Skinał głową.

- Tak mi się wydaje. Połowa płótna jest zamalowana na ciemny kolor, ale pod spodem na pewno coś jest - może inna postać albo jakiś pejzaż. Na razie nie widać też podpisu. - Uśmiechnął się. - Oczywiście to nie jest Van Gogh, ale jestem pewien, że nie stracę na tym obrazie.

- Ile za niego zapłaciłeś?

- Półtora funta. Dostałem jeszcze jako dodatek starą mapę i wyblakłe akwarele. Nikt inny nie interesował się tymi eksponatami.

Gabriela była zaintrygowana.

- Może masz jeszcze ochotę na piwo?

- A napijesz się ze mną?

Wyjęła z lodówki drugą puszkę, nalała sobie i Adamowi.

- Jak udało ci się tak tanio kupić ten obraz?
- To była licytacja po sprzedaży domu. Niestety, najlepsze kąski zgarnął jeden z londyńskich domów aukcyjnych. Zostały tylko sprzęty z kuchni i ze strychu.
- Często jeździsz w takie miejsca?
- Kiedy tylko mam trochę czasu. Najśmieszniejsze, że na tę licytację trafiłem przypadkiem. - Spojrzał z ukosa. - Naprawdę cię to interesuje, czy pytasz tylko przez grzeczność?
- Naprawdę - zapewniła.

Adam uśmiechnął się ponuro.

- Po prostu dwa dni temu byłem na przyjęciu w Londynie. A kiedy wczoraj skacowany jechałem na stację, przypadkowo zauważyłem ogłoszenie o wyprzedży. Postanowiłem więc wejść do środka.

Wśród przedmiotów wystawionych na sprzedaż były lampy, krzesła kuchenne, zastawa porcelanowa i inne sprzęty. Poczuł się jak na polowaniu. Krażył, zaglądał, nic jednak ciekawego nie znalazł. Kiedy już miał się przyznać przed sobą do porażki, zauważył w kącie kilka obrazów - wyblakłe akwarele, a za nimi portret olejny w ramach, tak brudny od kurzu, że ledwie można było dostrzec głowę i ramiona dziewczyny. Poczuł przypływ adrenaliny, włosy zjeżyły mu się na karku. Spokojnie raz jeszcze obejrzał wszystkie eksponaty i dopiero wtedy ponownie podszedł do portretu. Nie miał wątpliwości, że pod warstwą kurzu i brudu kryje się prawdziwy skarb.

Kiedy wyszedł na ulicę, o kacu nie było już mowy. Z podniecenia krew buzowała mu w żyłach. Fryzura dziewczyny wskazywała, że obraz pochodzi z początku dziewiętnastego wieku. Zapragnął kupić ten portret. Popołudnie spędził w bibliotece Instytutu Courtauld, usiłując dowiedzieć się czegoś na

temat tajemniczej damy. Wiedział jednak, że nawet jeśli w archiwach nie znajdzie fotografii obrazu, i tak go kupi. Poszukiwanie nie było łatwe, nie znał przecież nazwiska malarza. W końcu doszedł do wniosku, że portret mógł namalować William Etty, akademik znany z tematów alegorycznych, pejzaży i portretów, który sławę zyskał jednak przede wszystkim dzięki zaskakująco nowoczesnym jak na tamte czasy aktom.

Zadowolony z siebie kupił wino i kwiaty i wrócił taksówką do mieszkania Delii Tiley. Zadzwoił, ale dopiero po dłuższej chwili w drzwiach ukazała się przerażona twarz Delii.

- Adam? - jęknęła. - Co ty tu robisz?
- Wróciłem prosić cię o jeszcze jeden nocleg.
- Kto przyszedł? - odezwał się nagle jakiś męski głos.

Adam zmarszczył brwi. Cofnął się, odślaniając zęby w uśmiechu.

- Chyba to nie był najlepszy pomysł. Przepraszam za najście. - Ukłonił się szyderczo, wyciągając rękę z kwiatami. - Do zobaczenia, Delio.

- Adam, zaczekaj! - Della opasała się szlafrokiem i otworzyła szerzej drzwi, rzucając mu błagalne spojrzenie. - To nie jest tak, jak myślisz!

Kiedy jednak w drzwiach pokoju dostrzegł barczystą męską postać okrytą tylko szlafrokiem, poczuł się, jakby ktoś wymierzył mu cios w żołądek. Potrząsnął z niesmakiem głową.

- Daj spokój, Delio. Jest właśnie tak. Cześć, Charlie.

Charles Hawkins, przyjaciel Adama jeszcze z czasów studenckich, zaklął pod nosem i poczerwieniał na twarzy.

- Myśleliśmy, że pojechałeś do domu...
- Właśnie jadę. - Adam rzucił Delii kwiaty, wcisnął butelkę wina do torby podróżnej i wybiegł na ulicę.

- W tej sytuacji - popatrzył wymownie na Gabrię - prze-
nocowałem u siostry w Hampstead, rano zjawiłem się na li-
cytacji, kupiłem obraz i prosto z pociągu popędziłem do was.
Niestety, znów spotkałem się z odmową. Ale nie to było waż-
ne. Najbardziej zmartwiła mnie wiadomość, że Harry za-
chorował.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Czy kochałeś tę kobietę? - spytała Gabriela, której bardzo odpowiadał Adam Dysart w roli zdradzonego kochanka.

- To nie była miłość tylko pożądanie - odparł, wzruszając ramionami. - Bardziej mi przykro z powodu Charliego niż Delii.

- Może po prostu brał prysznic? - zasugerowała Gabriela. Adam potrząsnął głową.

- Głupio mi o tym mówić, ale jestem pewien, że przerwałem im zabawę w łóżku. - Zaciśnął usta. - Oczywiście Della może robić to, co chce. Ale ja się z tego wypisuję. - Spojrzał na Gabriellę. - Myślisz, że jestem głupi?

- Wcale nie.

Dopił piwo i wstał.

- Dziękuję za poczęstunek i zrozumienie. Mam nadzieję, że nie zanudziłem cię na śmierć.

- Ależ skąd - zachnęła się. Miło było usłyszeć, że Adam Dysart też ma jakieś kłopoty.

- Harry mówił, że mieszkasz w Londynie. Jak sobie więc dajesz radę na tym pustkowiu?

Uśmiechnęła się kwaśno.

- Trochę brakuje mi zgiełku miasta.

- Nie masz tu żadnego towarzystwa?

Potrząsnęła głową.

- Matka też jest w Londynie. Prowadzi biuro pośrednictwa pracy. Poza tym na razie mieszkam sama.

Spoglądał z niedowierzaniem.

- Ale chyba masz tam kogoś?

- Owszem, lecz Jeremy jest ciągle zajęty pracą. Poza tym to urodzony mieszczuch.

Adam zmierzył ją wzrokiem.

- Gdybyś była ze mną, Gabrielo, nie odstąpiłbym cię na krok, wierz mi.

Zaskoczona nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Dziś rano nie poznałem cię w tym kombinezonie, ale teraz muszę przyznać, że bardzo zmieniłaś się na korzyść.

Gabriela dobrze wiedziała, że jest atrakcyjną kobietą. Za-uważyła też, że Adam Dysart, odkąd tylko przyszedł, spogląda na nią z zainteresowaniem. Mimo to poczuła się nieswojo.

- Dziękuję - odparła sztywno.

- Chętnie zaprosiłbym cię do Friars Wood - mówił dalej, wprawiając ją w coraz większe zdziwienie. - Ale teraz jestem sam, więc pewnie i tak byś nie przyszła. Moi rodzice i Jess z całą rodziną wyjechali do Włoch, a Kate uczy dzieci daleko stąd.

- A Fenny?

- Studiujecie na uniwersytecie. Ale ja i tak nie mieszkaliśmy razem z nimi. Mam własny dom i prowadzę swoje życie.

Zrozumiała, pomyślała Gabriela.

- Dziękuję, że mnie odwiedziłeś - powiedziała lodowatym tonem. - Tata jest w szpitalu w Pennington. Na pewno ucieszyłyby się z twoich odwiedzin. Oczywiście, jeśli znajdziesz chwilkę czasu.

Otworzyła drzwi, dając mu sygnał do odejścia.

- Na pewno - oświadczył speszony.
- Rano przynies portret. Obejrzę i powiem, ile czasu nam to zajmie.

- Przyjdę o dziewiątej. - On też stał się nagle bardziej oficjalny. - Jeszcze raz dziękuję za piwo. Dobranoc.

Jego wizyta wytrąciła Gabrielę z równowagi. Zupełnie straciła ochotę na kolację. Było jednak za wcześnie na pójście do łóżka, zrobiła sałatkę i omlet, a potem włączyła telewizor i obejrzała wiadomości. Nawet nie zauważyła, kiedy wszystko zjadła; cały czas myślała o Adamie. Prawił jej komplementy. Nie był już obojętny na jej wdzięki, tak jak wtedy gdy chodzili do szkoły. Na samą myśl o tym oczy jej rozblęły. Ale jeśli myśli, że będzie go pocieszała po zdradzie Delii, to się rozczaruje. To co, że pomógł jej ojcu. Nadal go nie lubiła, choć musiała przyznać, że był przystojny.

Upiekła jeszcze migdałowe ciasteczka dla ojca, a potem wzięła latarkę i wyszła sprawdzić, czy stodoła jest zamknięta. Później wróciła szybko do domu, włączyła alarm i poszła do swego pokoju z filiżanką herbaty. Leżąc w łóżku, przyrzekła sobie, że postara się być miła dla Adama, żeby nie poskarżył się na nią Harry'emu. W końcu to jego najlepszy klient, a zarazem dobroczyńca. Poza tym ojciec nie powinien się denerwować.

Jak zwykle wstała wcześniej rano i o wpół do dziewiątej była już ubrana w biały bawełniany kombinezon. Włosy schowała pod baseballową czapkę, na twarzy nie miała ani śladu makijażu. Otworzyła stodołę i położyła na stole gruby koc. Wreszcie zjawili się Wayne i Eddie. Od drzwi dopytywali się, jak czuje się Harry.

- Znacznie lepiej - zapewniła ich z uśmiechem.

- To wspaniale - powiedział z ulgą Wayne. - Może w takim razie odwiedzimy go w drodze do domu?

- Czemu nie? - odparła. - Ojciec na pewno się ucieszy. Powiedziałam mu o Adamie Dysarcie. Mieliście rację. - Skrzywiła się. - Ojciec chce, żebym od razu zabrała się za ten obraz.

- Pomożemy ci - zaproponował Wayne.

- Dziękuję. To nie będzie łatwe - odparła z westchnieniem i podniosła głowę, słysząc nadjeżdżający samochód. - No dobrze. Kto dzisiaj robi kawę?

Pod stodołę wolno zajechał duży samochód. Adam Dysart, w koszuli z krawatem i w marynarce, wysiadł i chłodno przywitał się z Gabriellą.

- Dzień dobry, panno Brett.

- Dzień dobry. Przywiozłeś portret? - spytała, zaskoczona jego oficjalnym tonem.

- A po cóż innego bym tu przyjeżdżał? - odparł, wyjmując płótno z samochodu.

Świetnie. Wobec tego nawet nie muszę się silić na uprzejmość, pomyślała.

- Połóż go tutaj - powiedziała, wskazując ręką stół.

Spojrzał na nią z ukosa. Bez słowa rozpakował paczkę, a potem odsunął się na bok, robiąc miejsce dla Gabrieli. Obejrzała dokładnie obraz przez lupę, potem odwróciła go na drugą stronę.

- Zrób notatkę, Eddie. Płótno jest ciemne i brudne, ale ładnie tkane, rama nowoczesna, brak szczegółów wskazujących na pochodzenie. - Znów odwróciła obraz i delikatnie potarła w rogu palcem. - Farba sucha i matowa, dużo drobnych pęknięć. To wyklucza akryl i potwierdza, że obraz jest stary.

- Czy mógł powstać około 1820 roku?

- Niewykluczone - powiedziała ostrożnie Gabriela. - Eddie, zapisz, że połowa obrazu jest pokryta gęstą, ciemną farbą wyraźnie nałożoną inną ręką. Jakby ktoś chciał zasłonić resztę malowidła.

- A więc też jesteś zdania, że coś jest ukryte pod spodem - stwierdził z satysfakcją Adam.

- Inaczej szkoda byłoby marnować tyle płótna - przyznała z uśmiechem. - Napije się pan kawy, panie Dysart?

- Nie, dziękuję. Muszę już jechać. Będę w pracy przez cały dzień, w razie gdyby chciała pani się ze mną skontaktować. W domu będę o siódmej. - Adam wręczył Gabrieli wizytówkę.

- Proszę, to moje numery telefonu, łącznie z komórką.

Wayne i Eddie dyskretnie wycofali się w głąb stodoły, zostawiając ją sam na sam z niepożądanym gościem.

- Zaraz się wezmę za obraz - odparła szybko. - Ale jak pan wie, czyszczenie to bardzo żmudne zajęcie.

- Nie ma pośpiechu. Chciałem tylko wyjaśnić jedno. Pani ojciec zgadzał się, bym wpadał od czasu do czasu zobaczyć, jak idzie praca. - Spojrzał na nią pytająco. - Czy pani to opowiada?

- Może pan przychodzić, kiedy pan zechce - odparła obojętnie. - A jeśli obraz okaże się tak cenny, jak pan przypuszcza, czy będzie pan go zabierał na noc, czy mamy go przechowywać w naszym skarbcu w piwnicy?

- Zawsze zostawiałem obrazy u Harry'ego. Harry ma ubezpieczony dom i myślę, że szkoda czasu na wożenie obrazu w tę i z powrotem. - Adam zmarszczył brwi. - Chyba że to dla pani kłopotliwe.

- Absolutnie nie.

- To dobrze. - Wyciągnął do niej rękę. - Dziękuję, że zgodziła się pani przyjąć tę pracę.

- Nie musi mi pan dziękować. - Gabriela wymieniła z nim uścisk dłoni. - Ja tylko wypełniam polecenia ojca.

Zacisnęła zęby.

- Jest pani bardzo szczerą, panno Brett. - Pożegnał się i szybko wyszedł.

Gabriela od razu zabrała się do pracy. Najpierw wyjęła zardzewiałe gwoździe z ramy, a później miedziane, pozieleniałe ze starości pineski. Wreszcie udało jej się wyjąć płótno z ram. Niestety, nigdzie nie było podpisu malarza ani nazwy producenta ramy.

- Żadnych wskazówek - powiedziała rozczarowana. - Ale obraz jest na pewno stary.

- Ile może mieć lat? - spytał zaintrygowany Wayne.

- Nie mam pewności, ale jest chyba tak, jak mówi Adam. Prawdopodobnie został namalowany na początku dziewiętnastego wieku. Oryginalny obraz jest z pewnością dziełem profesjonalnego artysty, w przeciwieństwie do tej chlapaniny. - Gabriela uśmiechnęła się do swoich pomocników. - A teraz wynieśmy go na dwór. Potrzymacie płótno, a ja obejrzę je przez lupę.

Wreszcie Gabriela sfotografowała jeszcze obraz i położyła go z powrotem na stole. Przymocowała płótno taśmą do blatu, włożyła maskę i okulary, a potem umoczyła tampon waty w spirytusie i zabrała się za czyszczenie.

Pod koniec dnia Gabriela piekły już oczy i nie mogła wyprostować pleców. Wokół walał się stos zużytych tamponów, ale ku rozczarowaniu Wayne'a i Eddiego efekty jej pracy były ledwie widoczne.

- Nie zapominajcie, że na razie zdejmuję tylko brud. W końcu uzbierało się tego przez dwa stulecia - stwierdziła, ziewając ze zmęczenia.

Dopiero kiedy obraz był już w skarbcu i chłopcy pojechali do domu, Gabriela przypomniała sobie, że Adam Dysart chciał zobaczyć, jak się posunęła praca. Trudno, będzie musiał dostosować się do jej reguł: punktualnie o wpół do szóstej bierze kąpiel, a potem jedzie jak co wieczór do szpitala. Adam będzie musiał więc przychodzić w ciągu dnia.

Ubrana w żółtą bluzkę i krótką dżinsową spódniczkę odsłaniającą jej opalone nogi, z pudełeczkiem ciasteczek w ręku, Gabriela weszła do sali, w której leżał ojciec. Zdumiona zobaczyła siedzącego obok ojca Adama, który na jej widok wstał, uśmiechając się szeroko.

- Dzień dobry. Jak się dziś czujesz, tato?

- Od razu lepiej, kiedy cię widzę, skarbie. - Harry poklepał ją po policzku. - Spóźniłaś się. Ale to nieważne. Odwiedzili mnie już Wayne i Eddie, a teraz przyszedł Adam, żeby opowiedzieć mi o swoim odkryciu.

- Przez cały dzień pracowałam właśnie nad tym obrazem, tato, dlatego się spóźniłam. - Gabriela uśmiechnęła się słodko, a potem odwróciła głowę, żeby zamienić parę słów z panem Austinem. Wreszcie usiadła na krześle, które jej podsunął Adam.

- Jak ci idzie, Gabrielo? - spytał.

- Powoli.

- Dziwię się, że nie poszedłeś sam zobaczyć - stwierdził Harry. - Ja zawsze czuję twój oddech na karku.

Adam spojrział z ukosa na Gabriele.

- Obawiam się, że twoja córka nie byłaby tym zachwycona. - Wstał. - Pora na mnie. Niedługo znów wpadnę, Harry.

- Chciałam cię o coś prosić, Adamie - powiedziała Gabriela, starając się być niezwykle uprzejma. - Przychodź przed wół do szóstej. O szóstej zamykamy.

Ojciec spojrział na nią ze zdziwieniem.

- Tak wcześnie? Ja zawsze zostaję kilka godzin dłużej niż chłopcy. O tej porze roku jest jeszcze całkiem widno.

- Ale wtedy nie zdażyłabym już przyjść do ciebie.

- To prawda - przyznał Harry. - Powiedz mi jednak wreszcie, jak ci idzie.

- Na razie zdejmuję pierwszą warstwę brudu. - Spojrzała na Adama. - Nie ma jeszcze czego oglądać.

- Mimo to chciałbym jutro wpaść - wtrącił szybko. - Naturalnie, jeśli nie masz nic przeciwko temu, Gabrielo.

- Proszę bardzo. - Uśmiechnęła się tak nieszczerze, że skrzywił się i wyszedł.

Harry Brett potrząsnął z dezaprobatą głową.

- Czego ty chcesz od Adama?

- O co ci chodzi? - spytała niewinnie.

- Daj spokój, przecież rozmawiasz ze swoim starym ojcem! Widzę, że nie lubisz Adama. Dlaczego?

- Chyba nie muszę lubić wszystkich twoich klientów. - Poklepała go po rękę. - To nic ważnego, tato. Po prostu nadepnął mi na odcisk.

- Myślisz, że to rzeczywiście może być jakieś cenne dzieło?

- Niewykluczone. Płótno jest naprawdę bardzo stare. Jutro wieczorem opowiem ci, co odkryłam. - Spojrzała na ojca. - Przepraszam, tato, że przychodzę tak późno.

- Ależ, drogie dziecko, i tak masz za dużo obowiązków. Nie przejmuj się mną. Córka pana Austina przychodzi po po-

łudniu z matką. - Jego oczy rozbłysły. - Obie panie pilnują, żeby i mnie niczego nie brakowało.

- Czy to one przyniosły ci ten wielki kosz owoców?

- Nie, to Adam. Dostałem też od niego nowy kryminał.

I znów tak patrzysz, jakbyś była zła.

- Przepraszam, tato. Pożycz ci pieniądze, przynosi prezenty - chyba jestem po prostu zazdrosna. - Uśmiechnęła się ponuro. - To naprawdę miło z jego strony, choć przez niego nie zauważyłaś nawet, że przyniosłam ci ciasteczka.

- Jak to nie?! - Ojciec był tak oburzony, że Gabriela poczuła ucisk w gardle.

Wieczorem jak zwykle Gabriela rozmawiała z matką.

- I jak było? - spytała Laura Brett.

- Tata wygląda dobrze, ale...

- Co takiego?

- Rozmawiałam z pielęgniarką. Po powrocie do domu nie będzie mu wolno nic robić. A wychodzi ze szpitala w przyszłym tygodniu.

- Dobrze obie wiemy, że jak tylko wróci do domu, zaraz pójdzie do stodoły i nie będzie się oszczędzać.

- Właśnie.

- Spróbuję coś wymyślić.

- Tylko nie proponuj mu pieniędzy, mamo.

- Ani mi to w głowie - zaśmiała się Laura. - Poza tym Harry chyba nie jest bez grosza. Ale powiedz coś o sobie. Nad czym teraz pracujesz, Gabrielo?

- Odnawiam portret dla Adama Dysarta.

Matka aż gwizdnęła ze zdumienia.

- Czy mamy na myśli tego samego Adama Dysarta?

- Nie ma innego. To ten pupilek taty.
- A więc znów się spotkaliście. Jak on teraz wygląda?
- Wysoki, z ciemnymi włosami, zarozumiały, jak przystało na kogoś, kto ma wszystko.
- Wyraźnie go nie lubisz. No cóż, nie dziwię ci się. Ojciec przez tyle lat rozplęwał się nad nim, że mogłaś mieć tego dość.
- Adam był dziś u ojca w szpitalu. Przyniósł mu ogromny kosz owoców i jakiś bestseller - powiedziała przygnębiona Gabriela.
- Czy on jest żonaty?
- A cóż to ma do rzeczy? Nie, nie jest. Właśnie zerwał z narzeczoną.
- Skąd wiesz?
- Sam mi to powiedział.
- To jednak z nim rozmawiasz?
- Wczoraj wieczorem przyjechał, żeby spytać, jak się czuje ojciec. Dziś rano przywiózł obraz. I będzie zaglądać codziennie, żeby obserwować moją pracę.
- W takim razie, kochanie, musisz wystawić mu słony rachunek za usługi. Wydaje mi się, że czeka cię niezła harówka.

ROZDZIAŁ TRZECI

Następnego dnia po południu obraz był już prawie oczyszczony z brudu. Kiedy przyszedł Adam Dysart, chłopcy szykowali się do wyjścia, a Gabriela kończyła drugie czyszczenie obrazu. Była tak zmęczona, że nawet nie miała siły na jakiegokolwiek demonstrację wrogości. Zdjęła czapeczkę, przecesała ręką włosy, krzywiąc się od zapachu spirytusu, i ruchem dłoni przywołała Adama do siebie.

- W tej chwili nasza tajemnicza dama wygląda jeszcze gorzej niż przedtem, bo teraz widoczne są jeszcze białe plamy po spirytusie.

Adam skinął głową.

- Ale wyraźniej ją widać. - Wpatrywał się w twarz namalowaną na obrazie. Na ciemnym tle połyskiwały fiołkowe oczy dziewczyny. W końcu oderwał oczy od płótna i spojrzał na stertę brudnych wacików porozrzucanych dookoła. - Miałaś dużo roboty - powiedział.

Skinęła głową, przyglądając się w zamyśleniu obrazowi.

- Jestem trochę zaskoczona. Zazwyczaj taki stary obraz - a ten na pewno jest stary - nosi ślady zniszczeń od dymu z kominika, świec, sadzy, tytoniu, czasem nawet kuchennego tłuszczu. Ten z pewnością przez cały czas był przechowywany na poddaszu.

Oczy Adama rozbłysły.

- Myślisz, że to sama modelka ukryła obraz?
- Albo ktoś inny. Mógł to zrobić na przykład złośliwie.
- Już wiem, gdzie mogła mieszkać ta dziewczyna - w małym dworku w Herefordshire - rzucił Adam. Pochylając się

nad obrazem, dotknął niechcący ręki Gabrieli. - Posiadłość została niedawno sprzedana z przeznaczeniem na dom opieki. Starsza pani mieszkała tam przez ostatnie lata sama.

- Biedaczka - westchnęła ze współczuciem Gabriela.

Adam spojrział na nią ze zdumieniem.

- Boisz się mieszkać sama?
- Tak. - Wzruszyła ramionami. - Na szczęście jest lato i długo jest jasno.

- Czy Harry wie, że się boisz?

- Ależ skąd! - Spiorunowała go wzrokiem. - Tylko mu tego nie mów!

- Nie powiem - odparł sucho. - Lubię twojego ojca i wcale nie mam ochoty go martwić.

- On też cię lubi - przyznała z rezygnacją w głosie.
- W przeciwieństwie do ciebie, Gabrielo.

Na szczęście nie musiała kłamać, bo akurat weszli Wayne i Eddie.

- Czy mamy schować portret do sejfów? - spytał Wayne. Gabriela spojrziała na zegarek.

- Nie. Idźcie już do domu. Nie zauważyłam, że zrobiło się tak późno.

- Ja pomogę panie Brett - powiedział Adam. - Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu - dodał, gdy w oddali ucatchł warkot odjeżdżającego motoru.

- Ależ nie - rzuciła niedbale Gabriela. - W końcu to twój

obraz. Przynajmniej będziesz o niego spokojny. - Tak naprawdę cieszyła się, że nie będzie musiała sama schodzić do nieprzytulnej piwnicy.

Adam pomógł jej posprzątać i wspólnie zrobili obchód sto-
doły.

- Może masz ochotę na herbatę albo drinka? - spytała nie-
śmiało.

Uśmiechnął się.

- Owszem, ale wiem, że spieszysz się do Harry'ego.

- Więc dziękuję za pomoc - odwzajemniła jego uśmiech.

- Nie ma za co. - Wzruszył ramionami. - Jutro jadę do Londynu, ale wpadnę pojutrze, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Oschle powiedziała, że może przyjść, kiedy tylko będzie miał ochotę. Zupełnie nie obchodziło jej, czy Adam pogodzi się z niewierną Delią. Zamknęła za nim drzwi i zapaliła światła w całym domu. Wiedziała, że to idiotyczne, bo nie było jeszcze siódmej i na dworze świeciło słońce. Wzięła szybko prysznic i ułożyła włosy.

Niestety, Harry Brett nie wyglądał najlepiej, choć uparcie zapewniał córkę, że jest w świetnej formie.

- Rozmawiałam później z pielęgniarką - opowiadała wieczorem matce. - Ojciec za dużo chodził i oglądał w świetlicy telewizję. Ale poza tym nic mu nie jest i w przyszłym tygodniu może wrócić do domu. Tylko nie wiem, jak sobie tu z nim poradzę.

- Mam pewien pomysł - powiedziała Laura. - Letni domek Julii na wybrzeżu Gower będzie teraz przez kilka tygodni pusty. Mogłabym tam zawieźć Harry'ego.

Gabriela ucieszyła się. Julia Griffiths była współpracowniczką mat-

ki w Londynie. Tylko jak powiedzieć ojcu o propozycji Laury? Z drugiej strony nie mogła pozwolić na to, żeby rzucił się znów w wir obowiązków.

W ciszy rozległ się przeraźliwy dźwięk dzwonka telefonu. Aż serce podskoczyło jej do gardła. Bała się, że to może być zła wiadomość ze szpitala. Drżącą ręką chwyciła za słuchawkę.

- Tu Adam Dysart. Przepraszam, że dzwonię tak późno. Jak się czuje Harry?

- Nie najlepiej - westchnęła. - Pielęgniarka powiedziała, że za długo dziś oglądał telewizję.

- Nie wróci w przyszłym tygodniu do domu?

- Zrobię wszystko, żeby wrócił.

Adam zamilkł na chwilę.

- Martwię się o ciebie, Gabrielo.

Uniosła brwi.

- Dlaczego?

- Bo jesteś tam sama, a w piwnicy masz cenne rzeczy.

Chciałbym ci jakoś pomóc.

- Jak? - spytała beznamiętnie.

- Moja firma ma skarbiec w Pennington. Mógłbym co wieczór zawozić tam twoje skarby. Gwarantuję bezpieczeństwo.

- To bardzo miło z twojej strony, ale nie boję się o obrazy.

- Co miała powiedzieć? Że boi się trzasków i skrzypienia podłóg w nocy?

- A może Wayne albo Eddie mogliby z tobą mieszkać, póki Harry jest w szpitalu?

- To zbyteczne - powiedziała stanowczo. - Naprawdę wszystko jest w porządku.

- Skoro tak twierdzisz... Ale dzwoń o każdej porze dnia i nocy, jeśli będziesz czegoś potrzebować.

- To miło z twojej strony, dziękuję- powiedziała zaskoczona.
- Nie dziękuj. Bardzo chętnie ci pomogę. Dobranoc, Gabrielo.

Rozmowa chyba dodała jej otuchy, gdyż po raz pierwszy od dnia, w którym ojca zabrano do szpitala, Gabriela spała spokojnie przez całą noc, a rano była rześka i pełna sił. Kiedy Wayne i Eddie przyszli, robiła już testy w rogach obrazu, żeby zdecydować się, jaki wybrać rozpuszczalnik. Musiała teraz zdjąć wierzchnią warstwę farby, którą zamalowano obraz. W końcu postanowiła użyć acetonu rozcieńczonego spirytusem, trzymając w pogotowiu wacik nasączony spirytusem, w razie gdyby rozpuszczalnik okazał się za silny.

Praca posuwała się wolno. Przez kilka godzin oczyściła za ledwie kawałek płótna, ale chłopcy, którzy zajrzeli do niej podczas przerwy, byli bardzo podekscytowani.

- Pod spodem na pewno coś jest - krzyknął triumfalnie Eddie. - Coś różowego. Może to jest ciało?

Gabriela pokręciła przecząco głową.

- To raczej sukienka, chyba satynowa. - Westchnęła. - Jaka szkoda, że nie ma tu taty. Ale by się ucieszył!

- To prawda - powiedział ciepło Wayne. - Czy Adam dzisiaj przyjedzie?

- Dopiero jutro. Może wtedy będzie już widać całą namalowaną postać.

Gabriela była tak pochłonięta pracą, że chłopcy musieli przypomnieć jej o lunchu. Zjadła kanapkę i znów zabrała się za zdejmowanie brązowej farby, którą zamalowano część obrazu. Od czasu do czasu piła łyk kawy, którą przynosili jej Wayne i Eddie. O wpół do szóstej przypomnieli jej, że musi skończyć, jeśli chce jechać do szpitala.

Ojciec wyglądał lepiej i kiedy opowiedziała mu z entuzjazmem, jak przebiega praca, uśmiechnął się przebiegle.

- A więc już nie jesteś wściekła, że musisz pracować dla Adama!

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Robię to dla ciebie, tato, a nie dla Adama Dysarta.

- Ale masz frajdę, że odkrywasz jakiś sekret. - Poklepał ją po ręku. - Jakich używasz rozpuszczalników?

Natychmiast pograżyli się w technicznych rozważaniach. Harry udzielał córce cennych wskazówek, co ma robić, gdy zdejmie wierzchnią warstwę farby. Dopiero gdy inni odwiedzający zaczęli się żegnać, Gabriela przypomniała sobie o propozycji matki.

- Tato - powiedziała - czy zastanawiałeś się, co zrobisz po wyjściu ze szpitala?

Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Wrócę do domu.

- Pielęgniarka mówi, że musisz odpoczywać - ostrzegła.

- Nic mi nie będzie - zapewnił, ale potem zmarszczył brwi. - Może to dla ciebie kłopotliwe? Już i tak dużo zrobiłaś. Prowadzisz moje interesy. Chcesz wrócić do swojej pracy?

- Nie o to chodzi, tato. Złożyłam już wymówienie.

- Przeze mnie? - zachnął się.

- Nie. Od dawna o tym myślałam. Teraz mogę z tobą zostać. - Zawahała się. - Ale powinieneś dobrze odpocząć, zanim wrócisz do Haywards. Mógłbyś pojechać nad morze. Co ty na to? Przemyśl to.

- Mam wrażenie, że wszystko już zaplanowałam - powiedział, wygrażając jej palcem. - No, dalej. Wyrzuć to z siebie. Co za spisek uknułaś?

- To nie ja. To matka. Proponuje, żebyś spędził dwa tygodnie w domku Julii w Gower - powiedziała szybko Gabriela.

W oczach Harry'ego malowało się niedowierzanie.

- Laura to zaproponowała? Nie mylisz się?

- Oczywiście, że nie. - Gabriela uśmiechnęła się kusząco.

- Prawda, że to dobry pomysł?

- Od dawna nie spaliśmy z matką pod jednym dachem - rzucił sucho. - A teraz nagle proponuje, żebyśmy spędzili razem dwa tygodnie?!

Gabriela dostrzegła stojącą w drzwiach pielęgniarkę, która najwyraźniej przysłała ją wyprosić. Wstała.

- Wyobraź sobie, że matka codziennie dzwoni, żeby dowiedzieć się o twoje zdrowie. Więc, co mam jej powiedzieć?

Harry spojrzał pytająco na córkę.

- A ty jak uważasz?

- To twoja sprawa - odparła szybko. - Przemyśl to. Dasz mi odpowiedź jutro.

Laura Brett była ubawiona zdumieniem męża.

- Zadzwońię do niego rano, żeby zapewnić, że moje intencje są czyste. Jeśli przeszkadza mu moje towarzystwo, może pojechać z kimś innym. Czy jest ktoś taki?

- Nie, mamo. Przynajmniej ja nic o tym nie wiem. Ale najlepiej spytaj go o to sama.

Na drugi dzień po południu, oczyszczając cierpliwie obraz kawałek po kawałku, Gabriela usunęła tyle brązowej farby, że ukazała się prawie cała druga twarz. Podobieństwo między kobietami było uderzające.

- Myślisz, że to siostry? - spytał podekscytowany Wayne.

- Chyba tak - odparła Gabriela, kręcąc głową ze zmęczone-

nia. - Jutro zobaczymy więcej. Zdejmę wreszcie resztę tej ciemnej farby. Może uda się też odnaleźć podpis.

Spojrzała na zegarek. Przyjdzie ten Adam czy nie? Raz jeszcze przyjrzała się postaciom, które były uwiecznione na obrazie. Ich twarze wprost jaśniały. Tego nie namalowałaby byle jaki malarz. Nagle podskoczyła, czując na ramieniu czyjaś rękę.

- Przepraszam, że cię przestraszyłem - powiedział Adam Dysart.

Gabriela odwróciła się.

- Zamyśliłam się.

- Mieliśmy rację - wybuchnął, wpatrując się w obraz, jakby zobaczył ósmy cud świata. - Jest druga postać.

- To ty miałaś rację - sprostowała Gabriela. - Też myślisz, że to siostry?

- Oczywiście. Nawet wiem, jak się nazywają. - Spojrzał na nią triumfalnie. - Masz ochotę przejechać się w niedzielę do Herefordshire?

- Miałabym nie pracować w niedzielę? - spytała z udawanym zdziwieniem.

- Oczywiście, że nie - powiedział wspaniałomyślnie. - Nie jesteś moją niewolnicą.

Zaśmiała się, a potem pomachała ręką do chłopców.

- Na dziś kończymy. Pozamykam wszystko.

Kiedy odgłos ich motoru ucichł w oddali, Adam, w starych dżinsach i podkoszulku, pomógł Gabrieli pozbierać waciki i posprzątać miejsce pracy, a potem znieśli obraz do piwnicy.

- Padam z nóg - powiedział, gdy szli do domu. - Właśnie wróciłem z Londynu.

Czyżby pogodził się z Delią?

- Wczoraj byłem na aukcji na West Endzie - ciągnął dalej.

- Przespałem się u Lea, a potem byłem na wielkiej wyprzedaży.

- Tak ubrany? - zdziwiła się.

- Wyobraź sobie, że na aukcji byłem w garniturze. Ten strój to mój zwykły kamuflaż na wyprzedażach. Okulary słoneczne, stary kapelusz. Nie ubieram się w eleganckie garnitury, polując na okazje, panno Brett.

- I jak ci się powiodło? - spytała, prowadząc go do kuchni.

- Na aukcji przelicytowano mnie, ale kupiłem kilka wiktoriańskich akwarel na mniej eleganckiej wyprzedaży. Na szczęście nie wymagają konserwacji. Znalazłem także olbrzymią srebrną tacę pod karafkę z epoki Jerzego III. - Adam usiadł na krawędzi kuchennego stołu, wymachując nogą w powietrzu. Jego entuzjazm sprawił, że Gabriela zrozumiała nagle, dlaczego ojciec, mimo różnicy wieku, tak dobrze rozumiał się z Adamem. - Mam tylko nadzieję, że mój ojciec będzie zadowolony z tej transakcji.

- Jeśli nie - odparła, włączając czajnik - to zysk, jaki przyniosą ci te ślicznotki, powinien złagodzić jego gniew.

Uśmiechnął się.

- Właśnie. Szkoda, że nasz katalog ukazał się, zanim znalazłem ten obraz.

Gabriela podsunęła mu kubek herbaty.

- Mogłabym wspomnieć komuś o tym obrazie - zaproponowała.

- Kogo masz na myśli? - spytał.

- Mojego przyjaciela Jeremy'ego Blytha. Mówiłam ci o nim?

- Tak.

- Ma galerię sztuki. Zawsze zamawia prace konserwatorskie w mojej firmie w Londynie.

- Naprawdę porozmawiałabyś z nim? Czy to znaczy, że już nie jestem twoim wrogiem, Gabrielo?

Wzruszyła ramionami.

- Po prostu jestem ciekawa reakcji Jeremy'ego na ten obraz. To wszystko.

Adam odstawił kubek.

- Ale może ten obraz nie przedstawia żadnej wartości - powiedział cicho.

Po raz pierwszy dostrzegła z wątplenie na jego twarzy. Potrząsnęła głową.

- Według mnie nie pomyliłeś się. Pamiętaj, że pracuję w tej branży od lat.

- To znaczy, jak długo?

- Dziewięć lat, ale przedtem pracowałam już z moim ojcem. Znałam tajniki tego rzemiosła, jeszcze zanim ukończyłam szkołę.

Adam uniósł brwi ze zdziwienia.

- Ile masz lat, Gabrielo?

- Trzydzieści. - Uśmiechnęła się. - Dlaczego pytasz?

- W tym stroju wyglądasz na piętnaście.

- Jesteś miły!

Nagle spowaźniał.

- Gdzie ja mam głowę?! Myślę o własnych sprawach i zapomniałem spytać o Harry'ego.

- Ojciec ma się dobrze, ale wczoraj go zaskoczyłam. Żebyś wiedział, jaką głupią miał minę. - Zachichotała, unosząc do góry dzbanek z herbatą. - Napijesz się jeszcze?

- Poproszę. Ale co się stało?

- Matka zaproponowała mu wyjazd nad morze, a ojciec nie mógł w to uwierzyć.

- Słyszałem, że są rozwiedzeni.

- Aż tak. Tyle że był to bardzo kulturalny rozwód. Od tej pory prawie się nie widywali. - Gabriela wzruszyła ramionami. - Decyzja należy do ojca. Zawsze może wcześniej wrócić.

Adam dopił herbatę i wstał.

- Nie odpowiedziałas jeszcze na moje pytanie.

- Jakie pytanie?

- Pojedziesz ze mną na rekonesans?

Jeśli nie pojedzie, będzie przez całą niedzielę siedzieć w domu. Nie było się nad czym zastanawiać.

- Mam wziąć lunch? - spytała.

W jego oczach błysnął triumf.

- To znaczy, że się zgadzasz?

Skinęła głową.

- Z chęcią zrobię sobie małą wycieczkę. Pod warunkiem jednak, że wrócimy na tyle wcześnie, bym zdążyła odwiedzić ojca w szpitalu.

- Nie pożałujesz - zapewnił ją. - Ale nie bierz lunchu. Zjemy w jakimś pubie i opowiem ci, co odkryłem wczoraj.

- Myślałam, że już mi powiedziałeś - odparła zaskoczona.

- Nie wszystko. - Uśmiechnął się promiennie. - Resztę powiem ci w niedzielę. Dziękuję - dodał, kiedy odprowadziła go do drzwi.

- Za co?

- Za rozejm - odparł sucho. - Wiem, że na początku nie zachowałem się uprzejmie. Ale chciałbym, żebyśmy byli teraz przyjaciółmi. Zgadzasz się?

Wzruszyła ramionami, uśmiechając się.

- Inaczej nie umawiałabym się z tobą na niedzielę.

- Czy ten Jeremy jest dla ciebie ważny?
- Nie mieszkamy razem, jeśli o to pytasz. Ale często się spotykamy. Mamy wspólne zainteresowania, to wszystko.

- Nie mówisz tego z entuzjazmem.

- Nie tak jak ty o Delii, prawda?

Adam odchrząknął i uniosł pojednawczo rękę.

- W porządku. Rozejm. Nie będę już zadawał osobistych pytań. Chciałbym tylko wiedzieć, czy dziś w nocy spałaś trochę lepiej?

- Owszem. Po twoim telefonie położyłam się do łóżka i zbudziłam się dopiero, gdy zadzwonił budzik. Nie pamiętam, kiedy tak dobrze spałam.

- Mogę dzwonić co wieczór, jeśli ci to pomoże - zaproponował z uśmiechem. - A może lepiej by było, żebyś spała na twojej sofie?

Odwrzuciła głowę do tyłu, wybuchając śmiechem.

- Nie ma mowy!

Natychmiast się zmitygował.

- Nie zrozum mnie źle, Gabrielo. Naprawdę się o ciebie martwię. Mógłbym spać na dole i wychodzić z domu o świcie. Nawet nie wiedziałybyś, że tu mieszkam.

Czy mówił poważnie? Obecność Adama Dysarta w domu jeszcze bardziej niż trzaski i skrzypnięcia nie pozwalałaby jej zasnąć.

- Dziękuję za propozycję - odparła szczerze. - Ale nie mam prawa robić ci tyle kłopotu.

- Szkoda - westchnął i ku jej zdziwieniu pochylił się i pocałował ją w policzek. - Pozdrów ode mnie Harry'ego. Do widzenia.

- Do widzenia - powtórzyła, zaskoczona pocałunkiem.

Zawahał się i przez moment miała wrażenie, że jeszcze raz poczuje jego wargi na policzku, ale tylko uśmiechnął się i szybkim krokiem ruszył do samochodu. Otworzył drzwiczki, odwrócił się, żeby jej pomachać, po czym wsiadł i odjechał.

Rozejm, pomyślała, zamykając drzwi. Czy to znaczy, że nie ma już między nimi wrogości? Dobrze by było. Zresztą to były tylko jej uprzedzenia. Adam okazał się inny. To prawda, miał w życiu szczęście, ale nie był zarozumiały. Za to czarujący i przystojny, i podobnie jak ona przejmował się pracą. Krótko mówiąc, polubiła go. I jak mogła sądzić, Adam też darzy ją sympatią. A na pewno docenia jej umiejętności.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Gabriela zwykle nie pracowała w weekendy, przeznaczając ten czas na pranie i zakupy, ale w tę sobotę nie mogła odmówić sobie pracy przy portrecie. Była sama, bo chłopcy mieli wolne, i po południu usunęła już prawie całą farbę zakrywającą obraz. Wpatrywała się teraz w dwie twarze, tak podobne, a jednocześnie tak od siebie różne. Z pierwszej, która zauroczyła Adama na wyprzedaży, biła niezwykła radość. Gabriela zadumała się. Dlaczego obraz tak pięknej i radosnej kobiety przeleżał tyle lat na strychu? Co sprawiło, że zgąsło światło w tych fiołkowych oczach? Musiało to mieć jakiś związek z ciemną plamą domalowaną na obrazie.

- Jutro mogę się trochę spóźnić - powiedziała Gabriela, całując ojca na pożegnanie. - Jadę z Adamem Dysartem na poszukiwania do Herefordshire.

- A to niespodzianka! - zawołał z ożywieniem Harry Brett. - Myślałem, że jesteście ze sobą w stanie wojny. Po co tam jedziecie?

- Właśnie tam mieszkały dwie damy z jego obrazu. Adam ma nadzieję, że dowie się czegoś więcej o tym portrecie.

- Szkoda, że nie mogę jechać z wami - westchnął Harry i nagle zachichotał. - Tylko Adam pewnie nie chciałby zabierać ze sobą przyzwoitki.

- Za dużo sobie wyobrażasz - obruszyła się Gabriela. -
Powiedz lepiej, co masz zamiar odpowiedzieć matce.

- Nie mówiłem ci, skarbie? - spytał z miną niewiniątka.
- Oczywiście, że się zgadzam. - Uśmiechnął się pod wąsem.
- Byłbym głupi, gdybym nie skorzystał z darmowych wakacji.

W niedzielę rano Gabriela z niecierpliwością wyczekiwała na Adama. Miała na sobie luźną błękitną koszulę, biały podkoszulek na ramiączkach i długą białą dżinsową spódnicę. Ucieszyła się, że Adam przyjechał kabrioletem z opuszczonym dachem. Samochód nie sprawiał wrażenia nowego, ale jego stan wyraźnie świadczył, że właściciel bardzo się o niego troszczy i traktuje z pietyzmem.

- Dzień dobry! - przywitała się, spoglądając z podziwem na samochód. - Świetny wóz.

Adam z zadowoleniem poklepał go po masce.

- To moja ślicznotka. Witaj, Gabrielo! - Spojrzawszy na nią, zmarszczył brwi. - Ty też jesteś śliczna, ale masz podkrążone oczy. Źle spałaś?

- Nie - zająknęła się. Poszła spać później niż zwykle, bo miała nadzieję, że Adam zadzwoni. - Nigdy nie pracuję w weekendy, ale wczoraj siedziałam trochę nad twoimi siostrzyczkami.

Spojrzał na nią z wyrzutem.

- Nie powinnaś tego robić.

Wzruszyła ramionami.

- Przecież zależy ci na czasie. Poza tym sama chciałam zobaczyć lepiej tę drugą twarz. Ty też chcesz ją obejrzeć? Obraz jest w kuchni.

Adam wszedł za nią do środka. Przez chwilę patrzył bez słowa, a oczy błyszczały mu z podniecenia.

- Miałem rację! - wykrztusił wreszcie.
- Myślisz, że to naprawdę namalował Etty?

Potrząsnął głową, wpatrując się w płótno.

- Zmieniłem zdanie. Ale tak bardzo się nie myliłem. Ten obraz namalował Richard Taylor Singleton. Tak jak Etty był uczniem sir Thomasa Lawrence'a.

Gabriela poczuła dreszcz podniecenia.

- Jesteś zadowolony?

- Może nie jest wart tyle co Etty - odparł Adam z uśmiechem - ale Singleton namalował mniej obrazów. Zmarł młodo. Jego dzieła należą do rzadkości. Jeśli to autentyk, byłoby to wielkie odkrycie. To dzieło nie zostało nigdzie opisane.

- W każdym razie jego pojawienie się nie przeszłoby bez echa - stwierdziła z satysfakcją.

- Na wszelki wypadek schowajmy obraz do skarbca.

- Moje wysiłki nie poszły więc na marne.

- Zapłacę ci za to - powiedział szybko.

- Mam nadzieję. - Spojrzała na niego wyzywająco. - Skoro już mówimy o pieniądzach, chyba zdajesz sobie sprawę, że moja praca sporo kosztuje?

- Zapłacę, ile będziesz chciała - zapewnił.

- Masz szczęście, że nie jestem wyrachowana - uśmiechnęła się. - Może nie mam takiego doświadczenia jak ojciec, ale oczekuję, że zapłacisz mi tyle samo.

Adam wybuchnął śmiechem.

- Dostaniesz, ile chcesz. Choć mam na ten temat swoje zdanie.

- Myślisz, że nie powinnam tyle żądać?

- Nie. Chodzi mi o to, że nie jesteś gorsza od Harry'ego. A twój ojciec na pewno przyznałby mi rację.

- Ale ojciec nie jest obiektywny!

Gabriela była u ojca już od dwóch tygodni. Początkowo miała spędzić z nim tylko weekend, ale gdy się rozchorował, bez słowa przejęła jego obowiązki. Ta wycieczka była jej pierwszą rozrywką od chwili przyjazdu na farmę. Jadąc z Adamem przez oświetloną słońcem okolicę, poczuła, że wreszcie opada z niej stres, w jakim ostatnio żyła.

- Myślę, że najpierw powinniśmy gdzieś się zatrzymać i zjeść lunch - powiedział Adam. - Później zabawimy się w detektywów.

- Co będziemy tropić?

- Sama zobaczysz - uśmiechnął się przebiegle. - Wczoraj nieźle się napracowałem.

- Czy zawsze mówisz zagadkami?

Nie spuszczał wzroku z szosy.

- Staram się, żebyś się nie nudziła.

- Bardzo oryginalny sposób.

- Twój marszand pewnie zabawia cię rozmowami o sztuce, ja za to proponuję lunch w pubie i tajemniczą wycieczkę.

Z każdą chwilą Gabrieli coraz bardziej podobała się przejażdżka. Adam wcale nie jeździł tak szybko, jak można by sądzić po jego samochodzie, mogła więc spokojnie podziwiać widoki. Było zupełnie inaczej niż z Jeremym, który podczas nielicznych wypadów za miasto zawsze pędził, żeby jak najszybciej dotrzeć do celu, a potem równie szybko wrócić do miasta.

Kilka kilometrów za Ross-on-Wye Adam skręcił w węższą, mniej uczęszczaną drogę, którą dojechali do gospody w dolinie.

- Pora na lunch - stwierdził, wypatrując miejsca na zatłoczonym parkingu.

- Śliczna okolica - powiedziała, wysiadając z samochodu.
- Ale czy znajdzie się dla nas wolny stolik?
- Zarezerwowałem stolik - odparł bez mrugnięcia okiem.
- Oczywiście. - Zaśmiała się. - Co się stało? - spytała, widząc błysk w jego oczach.

- Powinnaś się częściej śmiać.

- Ostatnio miałam za dużo kłopotów.

- Wiem o tym. Żałuję, że nie wiedziałem wcześniej o chorobie Harry'ego. Przyszedłbym go odwiedzić. - Zerknął na Gabriellę. - Może wtedy byłabyś dla mnie trochę łaskawsza.

- Wątpię - odparła, wchodząc do baru.

Adam spojrzał na nią pytająco, ale dopiero gdy kelner przyniósł im drinki i złożyli zamówienie, zdecydował się poprosić o wyjaśnienie.

- A więc to nie moje wygórowane żądania i zachowanie zraziły cię do mnie?

- Nie. - Gabriela wypiła łyk soku, lustrując Adama wzrokiem. Z przyjemnością zauważyła, że ubrany był z nonszalanczką elegancją; biała koszula z rękawami podwiniętymi do łokci i lniane spodnie w kolorze khaki, lekko zgniecione od podróży. Musiała przyznać, że jest atrakcyjny.

- Czuję się, jakbyś oglądała mnie przez lupę - stwierdził sucho. - Czy powiesz mi, dlaczego byłem bez szans?

- Naraziłeś mi się, jeszcze gdy chodziłam do szkoły - odparła słodko.

Spojrzał na nią ze zdumieniem.

- Ale przecież byłem wtedy dzieckiem! Co ci takiego, na litość boską, zrobiłem?

- To prawda, spotkaliśmy się tylko raz, ale zachowałeś się wtedy obrzydliwie.

- O to chodzi! - Uśmiechną się. - Byłem po prostu nieśmiały.

- Wcale nie. Ja byłem gruba i miałam okropny zgryz, a ty po prostu nie kryłeś obrzydzenia.

- No co ty! Myślałem, że Harry ma syna, dlatego zaskoczył mnie widok dziewczyny.

- Dlatego najzwyczajniej połknąłeś obiad, wsiadłeś na rower i uciekłeś? - roześmiała się.

- Bałem się ciebie. Wcale się nie odzywałeś i patrzyłaś tak, jakbyś chciała wbić mi nóż w plecy - odgryzł się. - Ale tak naprawdę wcale nie byłaś gruba.

- Byłam, byłam. - Gabriela nie zamierzała udawać. - Zagłęszałam stres po rozwodzie rodziców. Nie mogłam ci wtedy wybaczyć, że mieszkasz w Pennington, a ja musiałam wyjechać do Londynu. Potem ziałam nienawiścią na sam dźwięk twego imienia, bo ojciec mówił o tobie przy każdej okazji.

- Harry także mi o tobie opowiadał. Ale wtedy nie interesowałem się jeszcze dziewczynami, ani grubymi, ani chudymi, więc nie zwracałem na to uwagi. - Adam wypił łyk piwa i spojrzał na nią, uśmiechając się krzywo. - Prawdę mówiąc, Gabrielo, zainteresowałem się tobą dopiero wtedy, gdy Harry powiedział, że odziedziczyłaś po nim talent.

Skinęła z rezygnacją głową.

- No proszę, inni mężczyźni zachwycają się moimi oczami, a tobie podoba się, że mieszam rozpuszczalniki!

- Masz ładne oczy, ale byłaś tak niedostępna, że nie śmiałem o tym mówić. Chyba nie myślisz, że Harry woli mnie od ciebie?

- Nie. Przynajmniej teraz już nie. Ale kiedyś tak myślałam. - Spojrzała na ogród. - Byłam bardzo zazdrosna, gdy bez prze-

rwy rozpływał się nad twoimi zdolnościami. Dlatego tak się wtedy wściekłam. - Znow spojrzęła na jego napiętą twarz, - Podobnie jak ty nie lubię się z nikim dzielić.

Adam skinął głową.

- Rozumiem cię. Ale wcale nie przesiadywałem u twego ojca, Gabrielo. Przez całe wakacje w szkole i na studiach pracowałem w rodzinnej firmie. Początkowo byłem gońcem, ale wcale mi to nie przeszkadzało. Najbardziej jednak lubiłem wypad z ojcem na targi antyków lub samotne poszukiwania w sklepach ze starzyzną.

A więc tak spędzał czas ten „rozpieszczony” chłopak.

- Mamy więcej wspólnego ze sobą, niż myślałam - przyznała. - Ja też w czasie wakacji pracowałam zawsze u ojca w warsztacie.

Zjedli lunch i ruszyli w dalszą drogę. Nagle Adam powiedział, że dostali zaproszenie.

- Naprawdę? - zdziwiła się. - Powiesz mi od kogo, czy dalej będziesz się bawić w zagadki?

- Od Henriety Scudamore z Pembridge Manor nad rzeką Wye. To niedaleko stąd.

- O Boże! A któż to jest? - spytała zdumiona Gabriela.

- Panna Scudamore jest spokrewniona z naszą damą z portretu - obwieścił triumfalnie Adam. - Na aukcji w Londynie wystawiono cenniejsze przedmioty z jej rodzinnego domu. Udało mi się dowiedzieć o niej co nieco. Jest tam teraz dom opieki, ale panna Scudamore ma w nim dożywotni apartament i może korzystać z bezpłatnej opieki medycznej. Starsza pani dobiega dziewięćdziesiątki, lecz ma naprawdę klasę - powiedział Adam, uśmiechając się na wspomnienie Henriety. - Trochę kuleje, ale wciąż jest elegancka. Bardzo mi się spodobała.

- A więc to tam byłeś wczoraj - zawołała Gabriela i zaczerwieniła się, gdy Adam na nią spojrzał.

- Czyżbyś tęskniła za mną?

- Nie - skłamała.

- Nie zadzwoniłem po powrocie, bo było już bardzo późno. Nie chciałem cię znów przestraszyć.

- Nie jestem taką płochliwą małą myszką - powiedziała zjadliwie.

- Istotnie, raczej tygrysią. - Zmierzył ją wzrokiem. - Obiecuję, że odtąd będę dzwonić do ciebie co wieczór o dziesiątej. Dobrze?

- Czy nie ucierpi na tym twoje życie towarzyskie?

- A od czego są komórki? Ty chyba też masz telefon komórkowy?

- Och, tak. Zawsze leży przy moim łóżku.

Adam skinął z uznaniem głową.

- To dobrze. Dzwon do mnie, jak nie będziesz mogła zasnąć.

Gabriela uśmiechnęła się. Sama myślała, że w środku nocy mogłaby dzwonić ot, tak sobie do Adama, nie mieściła się jej w głowie. Właśnie dojechali do ślicznej i malowniczej wioski. Niecały kilometr za nią skręcili w podjazd i zatrzymali się przed starym, białym domem ozdobionym czarnym drewnem.

- Śliczny dom! - szepnęła Gabriela.

- Był odnawiany zgodnie z zaleceniem konserwatora zabudowań - wyjaśnił Adam. - Remont kosztował tyle, że tylko najbogatsi ludzie mogą tu mieszkać.

- Czy pani Scudamore nie przeszkadzają inni lokatorzy?

Adam wzruszył ramionami.

- Podejrzewam, że za nic w świecie nie wyprowadziłyby się stąd.

- Nie dziwię się. To piękne miejsce. Choć jednej osobie trudno byłoby je utrzymać.

- Właśnie dlatego zdecydowała się na sprzedaż. - Adam wysiadł z samochodu i porozmawiał z kimś przez domofon. Brama otworzyła się i podjechali przed dom.

- Szkoda, że mnie nie uprzedziłeś. Wzięłabym kwiaty albo czekoladki - powiedziała z żalem Gabriela.

- Panna Scudamore bardzo lubi sherry. - Adam sięgnął po elegancko opakowaną butelkę leżącą na tylnym siedzeniu samochodu. - Wręczysz to gospodyni.

- Czy ty zawsze pamiętasz o wszystkim?

- Tak - zapewnił, podając jej ramię. - Chodźmy do środka

Pani Pałmer, gospodyni, z poważną miną wpuściła ich do środka. Gabriela i Adam wpisali się do księgi gości i poszli po pokrytych grubym dywanem schodach na pierwsze piętro. Adam zapukał. Drzwi otworzyła im drobniutka kobieta wsparta na lasce. Ubrana była w lawendową jedwabną bluzkę i linianą spódnicę, włosy miała gładko uczesane, a na szyi pysznił się sznur pereł. Na ich widok rozpromieniła się i wyciągnęła rękę.

- Młody człowieku, proszę do środka. Niech pan przedstawi mi swoją przyjaciółkę.

- Dzień dobry. - Adam pocałował ją szarmancko w rękę, po czym dodał z uśmiechem: - Pozwoli pani, że przedstawię jej pannę Gabrielę Brett. Gabrielo, to panna Henrieta Scudamore z Pembridge Manor.

- Bardzo mi miło - powiedziała z uśmiechem Gabriela. - Dziękuję pani za zaproszenie. Czy zechce pani przyjąć ten drobiazg?

Panna Scudamore westchnęła z zachwytu, biorąc do ręki upominek.

- Och, jak to miło! Dziękuję, moja droga. Tak rzadko dostają teraz prezenty.

W salonie wisiały piękne obrazy. Gabriela najchętniej natchmiałaby je obejrzała z bliska. Panna Scudamore podeszła do wyściełanego gobelinem krzesła stojącego przy ogromnym oknie i usiadła, wskazując gościom dłonią sofę. W promieniach słońca jej włosy wspaniale się złociły.

- Czy podoba się państwu ten widok? Choć mam chore biodro, nie zgodziłam się wziąć pokoi na parterze. Skoro mają zainstalować tu nowoczesne windy, dlaczego miałabym pozbawiać się najpiękniejszego widoku w całym domu?

- Moim zdaniem stąd jest jeszcze ładniejszy widok - powiedział Adam, podchodząc do bocznego okna. Za nim był rozległy, otoczony trzcinami staw, w którym odbijało się niebo.

- Jak to cudownie móc wybierać sobie widoki - westchnęła z zachwytem Gabriela.

- To prawda - odparła starsza pani, spoglądając na Gabriellę, której zabiło szybciej serce. Oczy Henriety Scudamore, choć nieco wyblakłe, były jednak koloru fiołkowego.

- Gabriela odnawia portret, o którym pani mówiłem - wyjaśnił Adam.

- Ach, tak. Ten słynny zaginiony obraz. - Bezskutecznie starała się otworzyć paczkę. - Czy możesz mi pomóc, Adamie?

O, są już na ty, pomyślała z rozbawieniem Gabriela. Nie była tym zaskoczona. Adam traktował starszą damę jak atrakcyjną młodą kobietę, a ona była z tego wyraźnie bardzo zadowolona. Bez wątplenia Henrieta Scudamore musiała być kiedyś wyjątkowo śliczna.

Adam rozpakował prezent i wręczył go gospodyni.

- Wytrawna sherry, coś wspaniałego! - powiedziała z zachwytem Henrieta. - Bardzo dziękuję. Tutaj dają nam tylko słodczyce odpowiednie dla starszych ludzi. Schowam to w szafce, żeby nikt nie widział. - Chochliki zamigotały w jej oczach.

Kiedy chwilę później weszła pani Palmer z tacą, Henrieta z niewinną minką podziękowała kobiecie.

- Dziękujemy pani, panna Brett naleje już nam herbatę - powiedziała wymownie, a kiedy drzwi zamknęły się, odetchnęła z ulgą. - To miła kobieta, ale taka sztywna.

- Coś mi się zdaje, że pani nigdy taka nie była, panno Henrieto - powiedział Adam, siadając obok Gabrieli.

- O, nie. W młodości miałam wielkie powodzenie. Choć nie wyszło mi to na dobre - dodała z westchnieniem. - Kobiety w mojej rodzinie rzadko miały szczęście w miłości, ale to już zupełnie inna historia.

- Chciałabym usłyszeć coś więcej na ten temat - powiedziała Gabriela, nalewając herbatę.

- Następnym razem opowiem pani. Wiem, że to z mojej strony szantaż, ale uwielbiam przyjmować gości.

Panna Scudamore zachęcała gości do jedzenia kanapek i ciasteczek, ale sama jadła niewiele, a przy drugiej filiżance herbaty uśmiechnęła się dobrotliwie do Adama.

- Jest pan bardzo cierpliwy, mój drogi. Teraz spotka pana nagroda. Proszę zdjąć z regału tę księgę oprawioną w skórę.

Album sprawiał wrażenie bardzo starego.

- Nie powinienem go chyba dotykać bez rękawiczek - powiedział z szacunkiem Adam.

- Ależ, mój drogi, to tylko księga z rachunkami. - Panna Scudamore uśmiechnęła się filozoficznie. - Oczywiście nie

wystawiłam wszystkiego na licytację. Zostały mi jakieś obrazy, meble, książki, trochę porcelany i sreber. Poza tym całe archiwum. Po mojej śmierci może weźmie je muzeum, bo nie zamierzam pozwolić, żeby rodzinne dokumenty poszły pod młotek.

Adam ostrożnie przewracał kartki, na których były wykligrafowane szczegółowe informacje na temat życia w Pembroke Manor na początku dziewiętnastego wieku.

- Musiałam trochę poszperać, ale znalazłam to, o co ci chodziło. Spójrz na koniec roku 1821 - zachęciła Adama panna Scudamore.

Gabriela pochyliła się nad Adamem i przebiegała wzrokiem po zapiskach z tego okresu. Kupno powozu dla dziedzica, kilka łokci jedwabiu dla dam, koń arabski do polowania. Potem z wrażenia wstrzymała oddech: zapłata dla pana Singletona za podwójny portret Henriety i Letycji.

Na policzki Adama wystąpił rumieniec.

- Czy tego szukałeś? - spytała starsza pani, uśmiechając się szelmowsko.

- Oczywiście. Wydaje mi się, że zarobi pani dużo pieniędzy. Niesamowite...

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Na pewno nie.

Gabriela zmarszczyła brwi.

- Ale jeśli jest to dzieło Singletona, a teraz już jesteśmy tego pewni, Adam może dostać za to wiele tysięcy funtów.

- Drogie dziecko - odparła pobłaźliwie starsza dama. - Ten obraz należy teraz do Adama, a nie do mnie. Wszyscy myśleli, że został zniszczony tuż po namalowaniu, co jak wiecie, było częściowo prawdą. Skoro Adam potrafił dostrzec coś

cennego pod warstwą farby i kurzu, to pieniądze należą się właśnie jemu.

- Nie mogę... - zająknął się Adam.

- Oczywiście, że możesz. To ja nie mogę brać dwa razy pieniędzy za to samo. - Jej oczy błysnęły. - Znalazcy należy się nagroda. Jestem pewna, że będziesz wiedział, na co ją najlepiej przeznaczyć. Zresztą, może wcale nie będzie tego dużo. Nigdy nie słyszałam o tym Singletonie.

- To znany malarz - zapewniła Gabriela.

- A kiedy Gabriela popracuje nad nim, na pewno dostaniemy dobrą cenę - zapewnił Adam.

- A więc zatrzymaj ten obraz i zapłać dobrze tej damie. - Spojrzała z ukosa na Gabriele. - A może robisz to z miłości, moja droga?

Gabriela uśmiechnęła się.

- Co za pomysł, panno Scudamore! Biorę najwyższą stawkę.

- To świetnie - ucieszyła się Henrieta. - A teraz myślę, że chętnie obejrzyicie moje obrazy. Ciekawa jestem, jaką opinię wygłoszą o nich fachowcy.

Na ścianach wisały dwie akwarele Johna Pipera, wewnątrz domu namalowane przez Sickerta, martwa natura z kolorowymi kwiatami i owocami na ciemnym tle, a nad kominkiem na wpół naga dziewczyna w pozycji klasycznej, pędzla lorda l^eightona.

- Prawdziwe skarby, panno Henrieto - powiedział ochrypłym głosem Adam, nie mogąc oderwać wzroku od kuszącej nimfy. - Nie odważyłem się poprosić wczoraj, żeby pokazała mi pani swoje obrazy.

- Myślę, że zachowałeś się z wielką powściągliwością,

biorąc pod uwagę, jaki wykonujesz fach - zachichotała starsza pani. - Ale kiedy spytałeś, czy możesz zjawić się dzisiaj z Gabriela, pomyślałam, że to, co najlepsze, zachowam na sam koniec. Zapraszam teraz do mojej sypialni.

Sypialnia panny Scudamore była mniejsza od salonu. Wszędzie stały fotografie w srebrnych ramkach, ale oczy gości od razu powędrowały w kierunku portretu wiszącego nad łóżkiem. Starsza dama z przejęciem uniosła do góry rękę.

- Oto moja imienniczka - powiedziała dostojnym głosem.
- Panna Henrieta Scudamore, pędzła sir Thomasa Lawrence'a.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dziewczyna na obrazie była młoda, miała śliczną cerę, wspaniałe fiołkowe oczy i błyszczące czarne włosy zwinęte w obwarzanki nad uszami. Widać było prawdziwe mistrzostwo malarza.

- Nic dziwnego, że wyrażała się pani tak sceptycznie o Singletonie - oznajmił Adam, potrząsając z niedowierzaniem głową. - Nie mogę uwierzyć, że trzyma pani ten obraz tutaj. To bardzo niebezpieczne.

- Nie rozstanę się z nim. - Panna Scudamore wzruszyła ramionami. - Zresztą nie ja jedna posiadam tu coś cennego. Ale Pembridge jest dobrze strzeżone. Nikt nie wejdzie tu niezauważony. Mamy system alarmowy. - Uśmiechnęła się słodko do portretu. - Przez całe życie nie rozstawałam się z Henrietà i tak będzie do końca. Po co mam zamykać ją gdzieś w sejfie, jeśli codziennie mogę ją oglądać?

- Rzeczywiście jest wspaniała - stwierdziła Gabriela, nie odrywając oczu od obrazu.

- Rozumiesz teraz, młody człowieku, dlaczego nie przejąłam się twoim odkryciem - powiedziała starsza pani. - Oczywiście ciekawi mnie, ile jest wart twój obraz, ale te pieniądze nie są mi potrzebne. A gdyby kiedykolwiek zabrakło mi gotówki, zawsze mogę sprzedać jeden z obrazów, które mam. - Uśmiechnęła się. - Tę martwą naturę kupiłam kiedyś we Flo-

rencji po prostu dlatego, że mi się podobała. Nie sądzę, żeby była wiele warta. Co innego Sickert i Piper. Ale najlepszy jest chyba Leighton. To było odważne dzieło jak na epokę wiktoriańską. Pani Palmer zawsze odwraca od niego wzrok, kiedy wchodzi do pokoju.

Wracając do salonu, zanosili się od śmiechu.

- Pewnie już panią zmęczyliśmy - zauważyła Gabriela.

- Ani trochę - oznajmiła starsza dama. Wyraźnie nie miała ochoty rozstać się z nimi. - Poza tym ciekawi was chyba historia Henriety.

- Oczywiście - podchwycił skwapliwie Adam. - Dlaczego Letycja została zamalowana w tak okropny sposób?

- Przynieś sherry, Adamie, to wszystko wam opowiem.

Okazało się, że Henrieta, dziewczyna z portretu, zaręczyła się z synem baroneta z sąsiedztwa i z tej okazji zamówiono kolejny obraz. Ale mając na uwadze wydatki związane z planowanym ślubem, znany z oszczędności sir George Scudamore postanowił zatrudnić mniej znanego artystę niż sir Thomas Lawrence i poprosił Singletona, żeby namalował obie siostry razem. Benjamin Wallis, narzeczony Henriety, uzyskał zgodę na przyglądanie się, jak siostry pozują malarzowi.

- Dlatego Henrieta była tak radosna - zauważyła Gabriela.

- Musiała bardzo kochać swojego narzeczonego.

- Niestety - stwierdziła sucho panna Scudamore. - Bo płótno nie zdążyło jeszcze dobrze wyschnąć, a Benjamin Wallis uciekł z Letycją. Jak niesie wieść, Henrieta z dnia na dzień stała się zgorzkniałą starą panną. Mieszkała tu nadal, nawet wtedy gdy posiadłość odziedziczył jej brat, ale niedługo potem zmarła.

- Pewnie pękło jej z żalu serce? - domyśliła się Gabriela.

- Nic podobnego, kochanie. To było zwykłe zapalenie płuc.
- A co się stało z Letycją? - spytał Adam.
- Dostała to, na co sobie zasłużyła. - Panna Scudamore zachichotała zjadliwie. - Straciła na zawsze Pembridge Manor i pozbawiona posagu urodziła Beniaminowi kupę dzieciaków. Roztyła się i tak zbrzydła, że jej mąż szukał pocieszenia w ramionach coraz to innych kochanek. W końcu przegrał cały majątek w karty.
- Henrieta pewnie bardzo po nim rozpaczała - zauważyła Gabriela. - To chyba ona zamalowała Letycję na obrazie?
- Tak sędzę. Sama była malarką i nie brakowało jej pędzli ani farby.
- Mogę to sobie wyobrazić - powiedziała z płonącymi oczami Gabriela - jak przeklinając siostrę, zamazuje jej twarz farbą, a potem wynosi obraz na strych, żeby nikt go już nigdy nie oglądał.

W drodze powrotnej Gabriela była bardzo ożywiona. Historia Henriety Scudamore oczarowała ją, a nieznany portret pędzla Lawrence'a także zrobił na niej duże wrażenie.

- Widzę, że mój plan się powiódł. Bawiłaś się dobrze - stwierdził Adam z satysfakcją.
- Było cudownie - zawołała.
- Adam spojrzał na zegarek.
- Podrzucę cię od razu do ojca, a potem odwiozę do domu.
- Nie mogę się na to zgodzić.
- Dlaczego?
- Straciłbyś bardzo dużo czasu.
- Nie szkodzi - zapewnił ją. - Zresztą chciałbym zobaczyć się z Harrym, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Nie miała. A nawet się nie złościła, widząc zadowolenie na twarzy ojca, że przyszła do niego razem z Adamem. Opowiedzieli Harry'emu o wizycie w Pembridge Manor, a potem Adam zostawił ją na chwilę samą z ojcem.

- Chyba się zaprzyjaźniliście - zauważył Harry.

- To prawda - przyznała. - Okazało się, że to całkiem miły człowiek.

- Dużo was łączy.

- Kiedy wyjdiesz ze szpitala? - spytała, zmieniając temat.

- W środę. Laura powiedziała, że przyjedzie po mnie po południu. Przenocujemy na farmie, a rano pojedziemy do Walli. - Harry uśmiechnął się pod wąsem. - Wiesz, nadal nie mogę w to uwierzyć.

Gabriela była zamyślona, schodząc na parking, gdzie miał na nią czekać Adam.

- Coś się stało? - zapytał, widząc jej nieco nieobecne spojrzenie.

- Tata chyba za bardzo przejmuje się tym wyjazdem z matką, a przecież chodziło o to, żeby odpoczął od stresów.

Jego usta zadrgały.

- Przecież jeśli to nie wypali, zabierzemy go do domu.

- Sama nie wiem, czemu tak się martwię - roześmiała się wreszcie Gabriela. - Matka ma takie same zainteresowania jak ojciec, a poza tym jest wspaniałą kucharką.

- A więc Harry będzie w dobrych rękach. - Adam zerknął na zegarek. - Jest jeszcze wcześniej, panno Brett. Czy bardzo spieszysz się pani do domu?

- Raczej nie.

- W takim razie zapraszam na kolację.

- Jeśli pozwolisz mi tym razem zapłacić...

Adam potrząsnął głową.

- Pojedziemy do Stavely. Pokażę ci Friars Wood, a potem sam coś przygotuję.

Gabriela spojrzała ze zdziwieniem.

- Musisz mi zaraz dać odpowiedź - ponaglił ją. - Bo inaczej przejdziemy zakręt.

- Chętnie skorzystam z twojego zaproszenia - powiedziała szybko.

Friars Wood było dalej od Pennington, niż Gabriela przypuszczała. Kiedy dojechali wreszcie na miejsce, spojrzała oskarżycielsko.

- Kiedyś mówiłeś, że wpadłeś do mnie po drodze, jadąc do swego domu. Jakie to po drodze?

- Skłamałem. Chciałem się z tobą zobaczyć.

- Przyznaj, że zależało ci na mojej zgodzie na odnowienie obrazu.

Dom był mniejszy, niż to sobie wyobrażała, ale spodobał jej się. Kominy na dachu krytym dachówką, okna o małych szybkach, w których odbijało się światło, i balkony na pierwszym piętrze oplecione bluszczem - wszystko to miało swój charakter.

- Wspaniały dom. Ile ma lat?

- Zbudowano go pod koniec dziewiętnastego wieku. Później był jeszcze modernizowany.

- I ty go odziedziczysz.

- Tak - odparł w zamyśleniu Adam. - Razem z mnóstwem obowiązków.

- A twoje siostry?

- Tu właśnie zaczynają się obowiązki. - Wysiadł z samochodu i wyciągnął do niej rękę. - Chodź, oprowadzę cię po

domu, a potem zjemy tam kolację. - Ruchem głowy wskazał oddaloną nieco od domu stajnię.

Obejrzeni kilka obszernych pokoi o niskich sufitach, widnych i przestronnych, umeblowanych ze smakiem, jak przystało na siedzibę rodziny zajmującej się antykami.

- Podoba mi się ten dom - powiedziała Gabriela.

- Mnie też. Ale czasem ciąży mi to jak kamień.

- Dlaczego?

- Kiedyś będę musiał się nim zajmować. - Uśmiechnął się, gdy wchodzili do stajni. - Ostrzegam cię, że mój dom jest mniejszy i zupełnie nie przypomina domu matki.

Mówił prawdę. Dom Adama zaskakiwał wyglądem. Ściany pomalowane na jasne żywe kolory stanowiły ostre tło dla dębowej posadzki i stropów i świetnie pasowały do licznych antyków uzbieranych przez Adama na aukcjach. Kuchnia w kolorze ochry była nowoczesnie wyposażona, ale okrągły dębowy stół i schody przypominały farmę Harry'ego.

W jaskrawozielonej jadalni stał ciemny stół, a w niewielkim holu na błękitnej ścianie wisiała półka, a na niej rząd starych cynowych kufli z pokrywkami. Pomalowany na bursztynowo salon, pełniący również funkcję pracowni Adama, był bardziej stonowany. Zegar pod ścianą, kamienny kominek i szeroka sofa pod oknem.

- Łazienka jest na górze. - Adam wskazał ręką schody.

- Może masz ochotę się odświeżyć?

Gabriela po cichu zajrzała też do pokoju Adama, w którym pomarańczowobeżowe ściany odbijały się w bogato zdobionym mosiężnym łożu.

- I jak podoba ci się moje królestwo? - Adam czekał na nią oparty o poręcz schodów.

- Imponujące - uśmiechnęła się. - Przyznaję, że zajrzałam do twojej sypialni. Co za wspaniałe łożo!

- To też moja zdobycz z aukcji. Nie jesteś głodna?

- Niespecjalnie. Może zjem jakąś kanapkę.

- Bardzo mądrze. Moje umiejętności kulinarne są ograniczone. - Zaprowadził ją do kuchni. - Usiądź przy stole. Z czym ma być ta kanapka?

- Wszystko jedno.

Adam poruszał się zwinnie i po chwili na stole stał już cały talerz kanapek z szynką parmeńską i awokado.

- Wspaniałe!

Adam uśmiechnął się.

- Dziękuję za uznanie. Ale przyznam się, że specjalnie wczoraj pojechałem do delikatesów.

A więc zaplanowałam to wszystko wcześniej!

- Podobają mi się kolory w twoim domu - powiedziała, biorąc kolejną kanapkę.

- Dla niektórych są zbyt krzykliwe.

Potrząsnęła głową.

- Nie zgadzam się. A sypialnia jest wspaniała.

- W trakcie malowania przestraszyłem się, że to nie będzie dobry kolor .

- Sam malowałeś sypialnię?

Spojrzał na nią z góry.

- Pomalowałem cały dom.

- O Boże - westchnęła. - Przepraszam.

- Za co?

- Sądziłam, że młody pan Dysart wynajął profesjonalnych dekoratorów - wyznała.

- Skąd to przekonanie, że jestem takim playboyem? - spy-

tał, wyciągając przed siebie rękę. - Przywykłem do ciężkiej pracy. Mieszkamy tu od czterech pokoleń, ale muszę się bardzo starać, żeby nie stracić kiedyś tego domu. - Nagle spochmurniał. - Moje siostry nie chcą pogodzić się z faktem, że rodzice nie będą żyć wiecznie.

- Rozumiem cię. - Gabriela wzdygnęła się. - Przepraszam, że tak o tobie myślałam.

Spojrzał jej prosto w oczy.

- Może zaczniemy więc wszystko od początku, Gabrielo? Nie chciała udawać, że go nie rozumie.

- Nie ma sensu się kłócić, skoro mamy się widywać codziennie w związku z pracą.

- A co potem? - spytał. - Wrócisz do Londynu?

Wzruszyła ramionami.

- Nie myśl, że nie mam żadnych innych zamówień. Kiedy skończę odnawiać twój obraz, wezmę się za następne.

- To dobrze. Cieszę się, że tu zostaniesz.

- Zostanę, dopóki ojciec całkowicie nie wyzdrowieje - zapewniła.

- W takim razie mam nadzieję, że Harry nie będzie tak głupi, żeby się spieszyć - rzucił wesoło Adam, lecz potem zmarszczył brwi. - A co z twoją pracą w Londynie?

- Zrezygnowałam z niej. Naprawdę to choroba ojca była tylko pretekstem, bo i tak chciałam coś zmienić. - Uśmiechnęła się filozoficznie. - Może założę własną firmę. Mam dużo kontaktów. Jeremy chyba zostanie ze mną, jeśli się usamodzielnię.

- Nie rozmawiałaś z nim o tym?

- Jeszcze nie. Obecnie jest w Stanach, ale wraca w tym tygodniu.

- I przyjedzie tutaj?

- Chyba zaczeka, aż ja wpadnę do Londynu.
- W takim razie jest głupi - wypalił Adam i wstał. - Może napijesz się kawy?
- Chętnie. - Spojrzała na zegarek. - Ale niedługo muszę wracać...
- Jesteś zmęczona?
- Nie. Ale nie chcę czekać, aż się ściemni.
- W takim razie - powiedział - odwiozę cię teraz i to ty zaprosisz mnie na kawę.
- Świetnie - powiedziała, uśmiechając się przekornie. - Boisz się, że ktoś ukradnie Henriętę? Chyba się w niej zakochałeś, Adamie.

Zaśmiał się, biorąc kluczyki od samochodu.

- Najlepszy rodzaj związku - wielbić na odległość.
- Martwisz się jeszcze Delią?

Na jego twarzy nie drgnął ani jeden mięsień.

- Wcale nie.

Gdy wyszli z domu, zamknął drzwi na klucz, po czym, otwierając drzwiczki samochodu, spojrzał jej prosto w oczy.

- Cały czas myślę tylko o obrazie. I o tobie - dodał niespodziewanie.

Gabriela miała nad czym rozmyślać przez całą drogę.

Gdy dojechali na farmę Harry'ego, na dworze było jeszcze widno, ale w domu trzeba było już zapalić światło.

- Pójdę z tobą - zaproponował Adam.
- Dobrze - zgodziła się - ale uważaj na niski strop. Schody uginały się pod ich ciężarem.
- Ależ tu wszystko skrzypi! Czy te hałasy nie budzą cię w nocy?

- Czasem tak - przyznała.

Przyglądał się, jak Gabriela parzy kawę.

- U mnie jest ciszej - powiedział. - Ale wasz dom jest starszy.

- Część domu pochodzi z siedemnastego wieku. Czuję się dobrze tylko w kuchni. Nie jest tu zbyt wygodnie. Za mało mebli. Nie wiem, jak ojciec to znosi.

- Może Harry po prostu się przyzwyczaił. Mówił mi, że się tu wychował.

Skinęła głową.

- Ciotka Lottic wzięła go do siebie, gdy jego rodzice utonęli. Miał wtedy osiem lat.

- Płynęli statkiem?

- Nie. Babkę chwycił kurcz, gdy pływała w morzu, a dziadek rzucił się jej na ratunek.

Adam skrzywił się z bólem.

- A gdzie był wtedy twój ojciec?

- W domu z ciotką. Jego rodzice chcieli spędzić pierwszy weekend razem.

- Smutna historia - westchnął.

- Nie powinnam ci o tym mówić - zachnęła się, ale po chwili jej twarz rozświetlił uśmiech. - Na szczęście będę tu sama najwyżej dwa tygodnie. Zawsze mogę nastawić głośno radio.

- A jeśli wyłączą prąd? Czy to radio na baterie?

Gabriela otworzyła usta z przerażenia.

- Nie pomyślałam o tym. Muszę jutro wybrać się po większe zakupy.

- Masz świece i latarkę?

- Tak - zapewniła. - Ale miło, że się o to troszczysz.

- Bo ja w ogóle jestem miły - podkreślił z naciskiem. -
Wbrew temu, co o mnie myślisz.

- Oczywiście! - Odgarnęła ręką włosy, wpatrując się
w niego z ciekawością. - Nie mogę zrozumieć, dlaczego ktoś
tak miły i atrakcyjny jest wciąż wolny.

- I nawzajem. Nieobecny Jeremy nie jest chyba pierwszym
mężczyzną w twoim życiu.

- Czy dlatego, że mam trzydzieści lat?

- Dlatego, że jesteś inteligentną i atrakcyjną kobietą, Ga-
briela. Czy nie kusi cię małżeństwo?

- Nie.

- Dlaczego?

- Bo nie przyniosło szczęścia moim rodzicom. Poza tym
bardzo modnie jest mieć trzydzieści lat i być jeszcze panną.
Tak przynajmniej żyją bohaterki bestsellerów. - Gabriela
uniosła brwi. - A ty jak się wytłumaczysz?

Adam odchylił się do tyłu, splatając ręce na karku.

- Nie stać mnie na żonę. Przynajmniej nie w tej chwili.

Gabriela przyglądała mu się z niedowierzaniem.

- Daj spokój! Masz piękny dom, dobry zawód, stabilną
sytuację finansową. Czego ci jeszcze trzeba?

- Pomijając ten drobiazg, że jeszcze nigdy nie spotkałem
kobiety, z którą chciałbym się ożenić, muszę także odkładać
każdy grosz.

- Czy mogę spytać na co?

- Kiedy odziedziczę Friars Wood, będę chciał spłacić moje
siostry. Oczywiście - dodał szybko - nie muszę tego robić.
Leonia i Jess dobrze wyszły za mąż. Kate może przydałoby
się parę groszy, ale za nic w świecie się do tego nie przyzna.

- A czwarta siostra?

Potrząsnął głową.

- Fenny? To właściwie moja kuzynka, tyle że moja matka wychowywała ją od urodzenia. Ciotka Rachela zostawiła jej spory spadek.

- Ale i tak potrzebna ci niezła suma.

- Może zarobię na portrecie Singletona.

- Mam nadzieję. Postaram się, żeby wyglądał jak najlepiej.

- Nie wątpię. - Adam wstał. - Na mnie pora. Dziękuję, że pojechałaś ze mną.

- To ja ci dziękuję. Za nic w świecie nie zrezygnowałabym z takiej okazji. Panna Henrieta jest wspaniała.

Adam spojrzął jej głęboko w oczy.

- Wybaczyłaś mi już? - spytał nagle.

- O czym mówisz?

- Chcesz powiedzieć, że mam tyle grzechów na sumieniu?

- Okrążył stół i wyciągnął do niej rękę. - Mam na myśli mój brak dobrych manier w młodości.

- Brak zainteresowania mną - poprawiła go.

Adam nie puszczał jej dłoni.

- Teraz jestem zainteresowany.

- Mną czy moimi umiejętnościami?

- Wszystkim - odparł, wpatrując się w nią.

- A gdybym nadal była gruba i miała tłustą cerę, no i aparat na zębach? - spytała speszona.

- Pewnie byłoby inaczej - odparł szczerze. - Ale ty też nie miałabyś ochoty spędzać całego dnia z przyszczatym chudzielcem.

- Zapomnijmy więc o tym, co było kiedyś.

Spojrzął jej w oczy, a potem nagle wziął w ramiona i czule pocałował.

- Marzyłem o tym przez cały dzień. Właściwie od pierwszej chwili, gdy spotkaliśmy się po latach - wymamrotałem. Pocałowałem ją znowu, aż zaparło jej dech w piersiach.

- Muszę iść, bo zaraz stracę nad sobą kontrolę - powiedział ochrypłym głosem.

Ledwie powstrzymała się, żeby nie zaprotestować.

- Dobranoc, Adamie.

Ich oczy spotkały się. Adam dotknął dłonią jej policzka.

- Dobranoc, Gabrielo.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Po wyjściu Adama w domu zrobiło się bardzo pusto. Gabriela wzięła szybką kąpiel, ale potem, odświeżona i ożywiona, długo nie mogła zasnąć. Mimo to udało jej się wstać wcześniej rano. Chciała jak najszybciej zabrać się do pracy nad portretem. Zdziwiła się, słysząc pukanie do drzwi. Chłopcy mieli przyjść dopiero za godzinę.

- Dzień dobry - powiedział Adam, tak jakby pojawienie się o tej porze było najnaturalniejszą rzeczą na świecie. Wręczył jej papierową torbę. - Przyniosłem ci prezent.

- Dziękuję - odparła, podniecona jego widokiem. - Napijesz się kawy?

- Z przyjemnością. - Uśmiechnął się, gdy wydała okrzyk radości, otwierając torbę.

- Jak to miło, że przyniosłeś mi baterie. - Pod wpływem impulsu pocałowała go w policzek. - Przez całą noc zastanawiałam się, co będzie, jeśli zabraknie prądu.

Adam usiadł przy stole, spoglądając wyczekująco.

- Czy dostanę grzanekę?

- Nawet kilka. A może zjesz jajecznicę?

- Jeśli zjesz razem ze mną - odparł szybko.

Jeszcze kilka dni temu nie uwierzyłyby, że śniadanie z Adamem Dysartem może sprawić jej przyjemność.

- Wiesz, jeśli ten obraz jest naprawdę cenny, może nie po-

winnam w ogóle go dotykać? - spytała nagle. - Przecież mogę go uszkodzić.

- Ale nie da się sprzedać go w tym stanie. Poza tym to nie jest dzieło Turnera, Gabrielo.

- Masz rację. Nie spóźnisz się przeze mnie do pracy?

- Kiedy się jest rozpieszczonym synem i dziedzicem, ktoś inny pracuje za ciebie - odparł, patrząc jej prosto w oczy.

- A więc nie pracujesz od samego rana?

- Żartowałem. Zwykle przychodzę pierwszy. - Uśmiechnął się. - Ale dzisiaj twoje baterie były ważniejsze. Tylko jedna rzecz nie daje mi spokoju. Jeśli wyłączą prąd, także system alarmowy przestanie działać.

Zbladła i od razu pożałował, że o tym wspomniał.

- Nie przyszło mi to do głowy - powiedziała słabym głosem. Adam sięgnął po dzbanek i dolał jej kawy.

- Przepraszam. Nie chciałem cię przestraszyć.

Uśmiechnęła się z trudem.

- Trzeba spojrzeć prawdzie w oczy. Wczoraj o mały włos nie zadzwoniłam do ciebie, bo wydawało mi się, że słyszę coś podejrzanego.

Spojrzał na nią z niepokojem.

- W domu?

- Nie. Na zewnątrz. Ale nie dostrzegłam nic przez okno.

- Wzruszyła ramionami. - Może to był lis albo borsuk.

Adam chwycił ją za rękę.

- Moja propozycja nocowania na sofie jest aktualna.

- Gabrielo, mogę prosić o klucze? - W otwartych drzwiach stał Wayne czerwony jak burak.

- Cześć, Wayne - przywitał się Adam, puszczając z ociąganiem rękę Gabrieli.

- Przepraszam. Trochę się dziś spóźnię. - Gabriela uśmiechnęła się, podając Wayne'owi pęk kluczy. - Zaraz do was przyjdę.

- W porządku. Przepraszam za najście.

Wayne ulotnił się jak kamfora, a Gabriela opadła na krzesło i oboje z Adamem wybuchnęli śmiechem.

- Właśnie straciłam reputację. Całe szczęście, że to nie była panna Prince, sprzątaczką mojego ojca. Wtedy dopiero znalazłabym się w opałach - powiedziała, nie przestając się śmiać.

- Żaden z nich nie uwierzy, że tylko jedliśmy śniadanie.

- To prawda - westchnął Adam. - Jaka szkoda!

- Nie rozumiem.

- Mogliśmy szaleć przez całą noc, tak jak to sobie teraz wyobrażają. - Wstał, patrząc na nią pożądliwie. - Może innym razem?

Wayne i Eddie nie odzywali się w ogóle w czasie pracy. W którymś momencie Gabriela nie wytrzymała i zdjęła z twarzy maskę i okulary.

- Słuchajcie obaj - powiedziała. - Nie obchodzi mnie, co sobie myślicie, ale chcę, żebyście wiedzieli, że Adam przywiózł mi rano baterie do radia.

Czuła, że wcale ich nie przekonała.

- Jasne - wymamrotał Eddie.

- Przez całą noc nie wyłączam radia, a Adam spytał, jak dam sobie radę, jeśli będzie awaria prądu.

Wayne zmarszczył brwi.

- Nie wiedziałem, że jesteś taka nerwowa, Gabrielo.

- Zwykle nie, lecz boję się tu mieszkać sama.

- A kiedy wróci pan Brett?

- W środę. Ale matka zabierze go od razu na dwa tygodnie nad morze.

- Ojciec będzie za tobą tęsknił, gdy wyjedziesz - zauważył Wayne.

- Nie wyjadę - powiedziała. - W każdym razie nie wrócę do tej samej firmy.

- Czy zostajesz tu z powodu Adama? - spytał chytrze Eddie. Gabriela westchnęła.

- Ależ nie. Tacie po prostu potrzebny jest ktoś na miejsce Alison.

- W takim razie ma szczęście. - Wayne'owi rozbłysły oczy. - Ty jesteś najlepsza.

Atmosfera rozluźniła się. Gabriela wróciła do pracy i zaczęła zdejmować powoli werniks z płótna. Co chwila przerywała, żeby sprawdzić, czy zamiast lakieru nie zdejmuje farby. Nie chciała nawet robić przerwy na herbatę albo kawę. Po południu wokół niej piętrzyła się sterta zużytych wacików.

- Jesteś chyba zmęczona - powiedział Wayne, gdy wyprostowała się, zamykając oczy.

- Zgadza się. - Spojrzała na zegarek. - O Boże, naprawdę jest już tak późno? Powinniście iść do domu.

- Pomożemy ci schować obraz do skarbca i posprzątać.

Pół godziny później chłopcy odjechali na motorze, a Gabriela siedziała w kuchni przy filiżance kawy, zastanawiając się, czemu Adam nie zjawił się, żeby zobaczyć swoją piękną Henriętę. Rozczarowana poszła do łazienki przygotować się do wizyty u ojca.

Harry Brett był w dobrej formie i wieczorem Gabriela mogła z całym spokojem oświadczyć matce, że ojciec za kilka dni wyjdzie ze szpitala.

- Wiem - odparła Laura. - Rozmawiałam dziś z ordynatorem. W końcu muszę wiedzieć, w jakim stanie go dostanę.

Dopiero o dziesiątej zadzwonił telefon.

- Nie śpisz jeszcze, Gabrielo?

Na dźwięk jego głosu zabiło jej mocniej serce.

- Właśnie mam zamiar - odparła.

- Musiałem dziś pojechać do Birmingham. Przed chwilą wróciłem. Wszystko w porządku?

Teraz tak, skoro do niej zadzwonił.

- Ojciec czuje się dobrze. Mają go wypisać w środę.

- To świetnie. A ty, jak się czujesz?

- Też dobrze. - Nie miała zamiaru się skarżyć na zmęczenie. Praca sprawiała jej przyjemność.

- Cieszę się. Chciałem podziękować ci za śniadanie.

- Wszyscy chwalą moją jajecznicę.

- Czy Wayne już ochłonał?

Gabriela wybuchnęła śmiechem.

- Musiałam się wytłumaczyć. Nie mogłam znieść tej atmosfery potępiania. Powiedziałam, że przywiozłam mi baterie do radia.

- Uwierzyli?

- Chyba nie, ale Wayne trochę zmiękł. Tak naprawdę to są mili chłopcy.

- I niewiele młodszy od ciebie, Gabrielo - zachichotał Adam. - Moim zdaniem Wayne po prostu jest zazdrosny.

- Nie mów głupstw. Ma bardzo ładną narzeczoną.

- Co nie znaczy, że nie możesz mu się podobać.

- Wayne zawsze widzi mnie w kombinezonie i masce. To nie jest atrakcyjny widok.

- Nie mogę mówić za niego, ale mnie bardzo podoba się w tym stroju.

Zaśmiała się.

- Dziękuję za komplement.
- Zobaczymy się jutro. Ale nie wpadnę na śniadanie.
- Całe szczęście. Jutro będzie panna Prince. Mam nadzieję, że przygotowuje pokój dla mojej matki.

Panna Prince, siwa dama w bliżej nieokreślonym wieku, zawsze schludna, zawsze w pasiastym fartuchu, zjawiła się punktualnie o ósmej i oznajmiła, że na powitanie pana Harry'ego zrobi specjalnie jego ulubioną zapiekankę z szynką i z kurczakiem.

Kiedy Wayne i Eddie przyjechali do pracy, Gabriela zajmowała się już portretem. Nie udało się jej jednak zrobić dużo, gdyż musiała odebrać kilka telefonów z nowymi zamówieniami, a później jeden ze stałych klientów Harry'ego przyniósł do konserwacji dwa obrazy, które miał nadzieję korzystnie sprzedać.

W końcu panna Prince zawołała Gabrielę na lunch, chłopcy zaś jedli na dworze przyniesione z domu kanapki.

- Zapiekanka była naprawdę pyszna, panno Prince - powiedziała Gabriela, popijając herbatę.

- Musisz jeść - powiedziała surowo panna Prince. - Jesteś taka jak ojciec. Jak już wejdiesz do tej stodoły, zapominasz o bożym świecie.

Gabriela starała się pracować jak najlepiej nie tylko ze względu na Adama. Chciała, żeby także ojciec był zadowolony.

Zgodnie z planem Laura Brett przywiozła Harry'ego w środę po południu i Gabriela z ulgą zauważyła, że rodzice są dla siebie bardzo mili. Kiedy ojciec położył się do łóżka, Laura, niska i jasnowłosa jak Gabriela, usiadła z córką w kuchni przy filiżance herbaty.

- Wyglądasz na zmęczoną - stwierdziła.

- Nie spiam tu najlepiej - wyznała Gabriela, ziewając.

Laura wzdrygnęła się.

- Wcale się nie dziwię. Nigdy nie lubiłam tego domu.

- Naprawdę? Dlaczego?

- Właściwie nie chodziło o sam dom. Wiesz pewnie, że Charlotta Hayward mnie nie znosiła?

Gabriela wytrzeszczyła oczy.

- Nie wiedziałam.

- Dla niej byłam zepsutą pannicą z Londynu, która nie służywała na jej ukochanego Harry'ego. Nie podobało jej się też, że przed ślubem zaszłam w ciążę. - Laura wydeła usta.

- Zazdrosna starucha nienawidziła mnie od początku.

- Czy tata o tym wiedział?

- Nie chciał w to uwierzyć. Lottie była sprytna. Przy nim była słodka i miła, a gdy zniknął, zmieniała się w prawdziwą wiedźmę. - Laura uśmiechnęła się, widząc zaskoczenie na twarzy córki. - W końcu wpadła na szatański pomysł. Wmówiła ojcu, że się zestarzała i nie daje sobie rady sama, i zmusiła nas, żebyśmy z nią zamieszkali. Harry bardzo lubił Lottie i był wdzięczny, że go wychowała. Akurat mieliśmy kłopoty finansowe, bo interesy mu nie szły, więc uznał, że to będzie bardzo dobre rozwiązanie. Ale gdy sprzedaliśmy dom w Pennington, Lottie dała mi jasno do zrozumienia, że nie jestem u niej mile widziana i najlepiej byłoby, żebym wyniosła się do Londynu.

- Rany boskie! - wykrzyknęła z niedowierzaniem Gabriela. - Chcesz powiedzieć, że rozwiedliście się przez ciotkę Lottie?

- Tak - odpowiedziała krótko Laura. - Postawiłam mu ultimatum: albo wyprowadzimy się od ciotki, albo wrócę do ro-

dziców. Nie wierzył, że to zrobię. A ja nie wierzyłam, że pozwoli mi odejść. Ale tak się stało, i ty byłaś ofiarą.

- To niesłychane. Nigdy nie słyszałam od ciotki Lottie jednego złego słowa na ciebie.

- Wątpię, żeby w ogóle o mnie wspominała.

Gabriela zastanowiła się przez chwilę.

- Chyba masz rację. Ale czy nie mogliście pogodzić się z ojcem po jej śmierci?

Laura wzruszyła ramionami.

- Harry miał już własny warsztat, interesy szły lepiej. Ja też miałam swoją pracę. Po prostu było już za późno. Każde z nas poszło w swoją stronę. Poza tym - dodała, zaglądając do filizanki - Harry nigdy nie zabiegał o to, bym wróciła.

Gabriela spojrzała na matkę.

- Skąd więc ten pomysł, żeby go zabrać nad morze?

- Martwię się o ciebie, Gabrielo.

- O mnie?

- Tak. Dobrze wiem, jak trudne dla ciebie musi być opiekowanie się ojcem i prowadzenie jego interesów. Chcę ci pomóc. Oczywiście - dodała po chwili - nie wiedziałam, jak Harry przyjmie tę propozycję. Przecież mógł odmówić.

- Ojciec bardzo się do tego zapalił - zauważyła Gabriela.
- To prawda, martwiłam się, jak dam sobie radę, kiedy ojciec wyjdzie ze szpitala. Jestem ci wdzięczna, mamo. Tata chyba też docenia twój gest.

- Wszystko będzie dobrze - zapewniła ją Laura. - Mam całą walizkę filmów na kasetach, a do tego najnowsze bestsellery i szachy. W domku jest dużo miejsca, a do plaży tylko parę kroków. Jak będzie ładna pogoda, będziemy chodzić z Harrym na długie spacer, które mu zalecił lekarz.

Leżąc w łóżku, Gabriela pograżyła się w rozmyślaniach. To nie do wiary, że Charlotta Hayward była odpowiedzialna za rozpad małżeństwa rodziców. Czy ojciec o tym wiedział?

Nagle zadzwonił telefon.

- Późno dzwonisz, Adamie - powiedziała do słuchawki.

- Po pierwsze, jest dopiero jedenasta, a po drugie, kim jest Adam, jeśli wolno spytać?

- Jeremy! - Gabriela podskoczyła do góry. - Już wróciłeś?

- Oczywiście, kochanie. Nie dostałaś mojej kartki?

- Od dawna nie byłam w Londynie. Cały czas mieszkam na farmie.

- Rzeczywiście, zapomniałem! Jak się czuje ojciec?

- Lepiej, ale jeszcze nie jest całkiem zdrow.

- Czy to znaczy, że tam zostajesz?

- Tak.

- A co na to Jake Trent?

- Złożyłam wymówienie. Pracuję teraz u ojca. Może zostanę tu na stałe albo założę własną firmę.

- Nie możesz przecież zostać na tym pustkowiu na zawsze!
Gabriela skrzywiła się.

- Mogę.

- Kiedy przyjedziesz do Londynu?

- Nie wiem. Teraz nie. Pracuję nad fascynującym obrazem. Przyjedź, jak wystawimy go na aukcję. Na pewno ci się spodoba.

- Tak sądzisz? - Ożywił się momentalnie. - Może przyjadę. - Czy jest tam jakiś przyzwoity hotel?

- Oczywiście. Zawiadomię cię, kiedy będzie aukcja. - Z trudem powstrzymała się przed ziewnięciem. - Muszę się już położyć. Dziękuję za telefon.

- Zaczekaj! - zawołał. - Nie powiesz mi, że za mną bardzo tęskniłaś?
- Nie miałam na to czasu - roześmiała się.
- Czy to ten Adam tak cię absorbuje?
- Najbardziej to chyba jego obraz. Dobranoc, Jeremy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Harry Brett nie miał zamiaru jechać nad morze, dopóki nie porozmawia z Wayne'em i Eddiem, potem musiał dokładnie obejrzeć, nad czym aktualnie pracują. Pochwalił asystentów, a później poprosił, by mu pokazali podwójny portret. Długo oglądał go przez lupę, po czym skinął głową.

- Nie ma wątpliwości, że to Singleton. - Wskazał palcem prawy dolny róg. - Podpis powinien być gdzieś tutaj. Uważaj, żeby go nie uszkodzić przy zdejmowaniu lakieru, Gabrielo. - Nagle uśmiechnął się. - Co ja mówię, przecież sama wiesz najlepiej.

- Ile to może być warte, szefie? - spytał stojący za jego plecami Eddie.

- Kto wie? Obraz nie ma wartości historycznej, ale jego pochodzenie jest ciekawe. Poza tym ładne buzie zawsze dobrze się sprzedają.

- Czy to na pewno nie jest kopia?

- Na pewno. Każdy malarz ma swój własny styl. - Harry wyraźnie miał zamiar zrobić im wykład. - Singletona trudno scharakteryzować, bo zostawił mało obrazów. Podobnie jak Lawrence i Etty był mistrzem barwy ciała, ale to znany żartowniś. Założę się, że ukrył coś na drugim planie.

- Wydaje mi się, że na ścianie za dziewczętami wisi jakiś

obraz - powiedziała Gabriela. - Wieczorem powinnam znać odpowiedź.

- Zrobiłeś już porządek, Harry? - spytała Laura, kiedy weszli do domu.

- Gabriela nie potrzebuje mojej pomocy. Jest świetna. - Harry przyjrzał się uważnie córce. - Ale ty się tu chyba strasznie nudzisz, skarbie.

- Jeremy nie przyjedzie cię odwiedzić? - zainteresowała się Laura.

- Przecież go znasz - odparła beztrąsko Gabriela. - Wołałby, żebym to ja go odwiedziła. Ale będzie na aukcji.

- Powiedziałaś mu o Singletonie? - zdziwił się Harry.

- Ależ skąd. Zasugerowałam tylko, że może znaleźć tu coś ciekawego. Pomyślałam, że Adam ucieszy się, jeśli ktoś będzie podbijać stawkę.

- O wilku mowa - rzucił Harry, gdy znajomy samochód pojawił się przed domem.

- Idę zrobić kawę - powiedziała szybko Laura.

- Myślałam, że chcesz już jechać, mamo - powiedziała ze śmiechem Gabriela.

- Chyba jednak znajdę chwilę, żeby się spotkać ze słynnym Adamem Dysartem.

Gabriela wyszła przed dom i zawołała:

- Adam, chodź na kawę!

- Witaj, Gabrielo. Myślałem, że twoi rodzice już wyjechali.

- Podeszedł do niej, uśmiechając się niewinnie. - Właśnie przejeżdżałem tędy...

- I nie mogłeś się powstrzymać, żeby nie odwiedzić Henriety. Chodź, poznasz moją matkę.

Laura Brett była oczarowana Adamem, podobnie jak panna

Scudamore, i ucieszyła się, gdy obiecał, że zaopiekuje się Gabrielią podczas nieobecności rodziców.

- Proponowałem, że będę spać na sofie, ale pani córka niestety się nie zgodziła - powiedział z żalem.

- Moim zdaniem to świetny pomysł - podchwycił Harry.

- Wokół nie ma żywego ducha.

- To prawda. - Laura aż się wzdrygnęła. - Za nic w świecie nie zostałabym tu na noc sama.

- Nic mi nie będzie - powiedziała stanowczo Gabriela.

- Zawsze mogę poprosić pannę Prince, żeby zamieszkała ze mną.

- Jak uważasz. - Wyraźnie jednak nie przekonała Laury.

- Na nas już pora, Harry. Po drodze musimy zrobić parę przystanków na herbatę i na lunch. Nie wiem, czy nie będziesz się bał jechać ze mną.

- • Na pewno nie. Od razu zasnę - zapewnił ją Harry, ruszając po walizki.

- Żartujesz chyba, przecież nie możesz dźwigać - zaprotestowała.

Adam zaniósł bagaże do samochodu, a Gabriela uściskała rodziców i stojąc przed domem, długo machała im na pożegnanie.

- Mam nadzieję, że to był dobry pomysł - powiedziała niepewnym głosem.

- Jeśli nie, to po prostu wrócą - stwierdził rzeczowo Adam.

- Twoja matka to bardzo atrakcyjna kobieta - dodał, gdy wchodzili do domu. - Nie wiedziałem, że jest taka młoda.

- Wyszła za męża, nie mając nawet dwudziestu lat. Nie chciałam jej naśladować. - Gabriela pokręciła głową, spoglądając na zegarek. - Niestety, już pora, żebym wzięła się do

pracy. Oczywiście dziś popracuję dłużej, bo nie muszę jechać do szpitala.

- Nie ma mowy, będziesz pracować normalnie - zaprotestował Adam.

- Nie mam nic innego do roboty. Wiesz - dodała - wczoraj dzwonił do mnie Jeremy Blyth. Wrócił właśnie ze Stanów...

- ...i marzy o tym, żeby cię odwiedzić?

- Nie mam czasu na przyjmowanie gości. Ale przyjedzie na aukcję. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu?

- Każdy klient jest dobry. - Spojrzał na Gabrielę spod opuszczonych powiek. - Przyjechałem, żeby zaprosić cię na kolację, ale w tej sytuacji pewnie nie dasz się skusić - powiedział z teatralnym westchnieniem.

- W jakiej sytuacji? - nie zrozumiała.

- Skoro wrócił twój ukochany.

- On nie jest moim ukochanym - obruszyła się. - A jego powrót nie ma wpływu na moje życie towarzyskie.

- Wobec tego będę po ciebie o ósmej.

- Chwileczkę...

- Punktualnie o ósmej! - Uśmiechnął się i wybiegł po chwili na dwór.

Gabriela nie wiedziała, czy ma się złościć, czy cieszyć. W głębi ducha była jednak szczęśliwa, że nie będzie cały wieczór sama na pustej farmie.

- Popracuję dziś dłużej - oznajmiła Wayne'owi. - Ale wy możecie jechać do domu o zwykłej porze.

Wayne pokręcił głową.

- Zostanę. Obiecałem twojemu ojcu, że zawsze będę z tobą zamykał warsztat.

Gabriela zmarszczyła brwi.

- Ale Eddie nie będzie miał jak wrócić.
- Emma przyjedzie po niego.

Po odjeździe Eddiego pracowali tylko we dwoje. W pewnym momencie Gabriela krzyknęła podniecona, wskazując Wayne'owi obraz. Wszystko było już jasne. Na ścianie za siostrami artysta namalował nie obraz, jak przypuszczała, ale lustro, w którym odbijała się przystojna twarz z szelmowskim uśmiechem.

- Beniamin Wallis, niewierny kochanek - szepnęła Gabriela, drżąc z podniecenia.

Wayne zagwizdał.

- Czy to podniesie cenę obrazu?
- Myślę, że tak. Tata mówił, że Singleton jest znany z różnych sztuczek. - Gabriela nie mogła oderwać wzroku od bohatera miłosnego trójkąta.

- Wystarczy na dzisiaj - powiedział Wayne. - Chyba masz już dość emocji?

Potrząsnęła głową.

- Jeszcze parę minut. Muszę znaleźć podpis.

Minęło jeszcze pół godziny, zanim zobaczyła monogram malarza.

- Jest! - zawołała triumfalnie. - Dziękuję ci, że zostałeś ze mną, Wayne. Czy mógłbyś zanieść ten portret do domu? Chcę pokazać go dzisiaj Adamowi.

- Dobrze.

Wayne nagle przestał się do niej odzywać i Gabriela pomyślała, że być może Adam miał rację i chłopak naprawdę się w niej podkochuje. Westchnęła ciężko. Ostatnia rzecz, jakiej by pragnęła, to zakochany nieszczęśliwie pomocnik.

- Idę już - rzucił Wayne, kładąc obraz na stole w kuchni.
- Dobranoc, Gabrielo.

Po jego wyjściu zadzwoniła Laura Brett, by powiedzieć, że podróż minęła im spokojnie i są już na miejscu.

- Znalazłam podpis Singletona, tato.

- Od początku wiedziałem, że to jego obraz. Adam zarobi na nim parę groszy. Tylko się nie przepracuj - upomniał Gabriele.

- Nie martw się. Zaraz wychodzę z Adamem na kolację.

Rodzice będą mieli o czym rozmawiać, pomyślała, szykując się do wyjścia. Na długo przez przyjściem Adama była gotowa. Założyła różową sukienkę bez rękawów i sandały na wysokich obcasach. Włosy związała niedbale na czubku głowy. Nie jestem tak piękna jak ty, powiedziała do dziewczyny z portretu, ale wyglądam całkiem nieźle, kiedy się postaram.

Po minie Adama widać było, że jest tego samego zdania.

- Ślicznie wyglądasz, Gabrielo - wyznał.

- Zaraz pokażę ci moje odkrycie - powiedziała, prowadząc go do kuchni. - Znalazłam nie tylko podpis.

Oczy zabłyśły mu z wrażenia.

- Czy to Beniamin Wallis?

- We własnej osobie - potwierdziła z pasją.

Adam przyglądał się przez chwilę obrazowi, po czym skierował wzrok na Gabriele.

- Rzadko się zdarza, żeby talent szedł w parze z taką urodą. Jestem pełen podziwu, Gabrielo. Schowajmy teraz Henriętę w bezpieczne miejsce i zapraszam cię na kolację.

Pojechali do włoskiej restauracji, gdzie przywitano go z entuzjazmem.

- Chyba często tu przychodzisz - powiedziała Gabriela, studiując trzystronicowe menu.

- Zapraszam tu wszystkie moje kobiety - potwierdził, śmiejąc się, gdy spiorunowała go wzrokiem. - To znaczy matkę i siostry.

- A Delię?

Potrząsnął głową.

- Della woli Londyn, tak jak twój Jeremy. Świetnie by do siebie pasowali. Może powinniśmy ich z sobą poznać?

- Jeremy jest wielkim erudytą - ostrzegła Gabriela.

- W takim razie nic z tego. Della jest inteligentna i praktyczna, ale na pewno nie jest erudytką. Ale zmieńmy temat. Wolę mówić o tobie.

- Czy dlatego, że tak dobrze się spisałam?

- Nie. - Jego oczy nagle rozbłysły. - Choć jestem ci niezwykle wdzięczny. Ale powód jest prosty. Bardzo cię lubię, Gabrielo.

Zrobiło się jej gorąco i to wcale nie od wina.

- Ja też cię lubię. Sama się zresztą temu dziwię - dodała szczerze. - Kiedyś nie mogłam znieść dźwięku twojego imienia.

Kelner postawił przed nimi parujące talerze spaghetti.

- Czy teraz już tak nie jest?

- Przecież wiesz, że nie. - Gabriela spojrzała mu prosto w oczy. - Inaczej nie pojechałabym z tobą do panny Scudamore ani nie siedzielibyśmy tu teraz.

Adam skinął głową.

- To dobrze. Ale mam do ciebie prośbę i boję się, że to ochłodzi nasze stosunki.

- O co chodzi? - spytała, zbierając się na odwagę.

- Chciałbym mieć klucz do twojego domu, dopóki nie wrócisz Harry.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Po co?

Uśmiechnął się krzywo.

- Na pewno nie po to, żeby zakraść się w nocy i napaść na cię.

- Jaka szkoda! W takim razie po co?

- Pomyślałem, że gdyby coś się stało i zadzwoniłabyś do mnie w nocy, wolałbym, abyś nie schodziła na dół, żeby mnie wpuścić.

Uniosła brwi.

- Boisz się o mnie czy o Henriętę?

- Spodziewałem się tego pytania - parsknął ze złością.

- Powiedz, czy tak samo martwiłeś się, kiedy mój ojciec nocował sam na farmie?

- Nie. - Adam wziął ją za rękę. - Lubię Harry'ego, ale z tobą jest inaczej. Niestety, nie mogę ci tego wyjaśnić, bo na pewno nie dałabyś mi klucza.

Gabriela poczuła, że krew napływa jej do twarzy. Opuściła oczy. W końcu Adam puścił jej rękę i zaczął jeść.

- Nie lubisz makaronu? - spytał.

Wzięła do ręki widelec.

- Nie odpowiedziałas na moje pytanie - przypomniał po chwili.

- To nie było pytanie - odparła.

- Chodzi mi o klucz.

- Chyba żartujesz.

- Wcale nie. - Pochylił się, by napełnić jej kieliszek. - I naprawdę na ciebie nie napadnę.

Spojrzała na niego badawczo. Był poważny.

- Dobrze, dam ci klucz - powiedziała po chwili namysłu. Miała nadzieję, że zachowuje się rozsądnie.

- Dziękuję. Oddam ci go, kiedy wróci Harry. Tymczasem będę spokojny, że w razie potrzeby przyjadę ci na odsiecz.

- Ja też - przyznała, oddychając z ulgą. Teraz wreszcie mogła rozkoszować się kolacją. - Ja też mam prośbę. Ty wiesz wszystko o mojej rodzinie, opowiedz mi więc coś o swojej.

Wyjaśnił, że Frances i Tom, jego rodzice, są na wakacjach w Toskanii u jego siostry Jess, która wyszła za mąż za Lorenza Forli, ale wkrótce przyjadą na aukcję.

- Jess ma dwoje dzieci - Carla i Francescę. Leonia, moja siostra, która mieszka w Hampstead, poślubiła Jonaha Savage'a i ma troje dzieci: syna Richarda i bliźniaczki Helen i Rachelę. Kate jest jeszcze panną i na razie nie myśli o małżeństwie. A Fenny ma tylu chłopaków, że matka nie wie już, co o tym myśleć.

- Chyba przyjemnie mieć taką liczną rodzinę - powiedziała z tęsknotą w głosie Gabriela.

- Moi rodzice wrócą w przyszłym tygodniu. Na pewno ich polubisz. - Adam nie miał co do tego wątpliwości. - Powiedz, co robisz w Londynie?

- Dużo pracuję, pływam, chodzę na siłownię, do kina i czasem do klubu.

- Z tym swoim marszandem?

- Nie. Z przyjaciółmi.

- A gdzie chodzisz z Jeremym?

- Na wystawy, na premiery do teatru, ale przeważnie na kolację do modnych restauracji.

Adam przyglądał się jej z ciekawością znad kawy, którą im podano.

- Nigdy nie spędzacie wieczoru w domu przy pizzy i wideo? Nie do wiary.

Gabriela wybuchnęła śmiechem.

- Nie. Często sama tak spędzam wieczory. Ale Jeremy chyba nigdy w życiu nie jadł pizzy.

- I naprawdę go lubisz? - spytał Adam z szyderczym uśmiechem. - W Pennington jest teatr i kilka kin. Są też modne kluby.

- No i?

- Gdybyś tu została, wcale nie musiałabyś się nudzić. Twój ojciec na pewno by się ucieszył. Ja też - dodał, biorąc ją delikatnie za rękę.

Co za zgodność, pomyślała Gabriela.

Adam wstał i przytrzymał jej krzesło.

- Pora wracać do domu. - Uśmiechnął się do właściciela restauracji, który podszedł, żeby się z nimi pożegnać i przekazać pozdrowienia dla rodziców Adama.

- Chyba znasz wszystkich w Pennington - powiedziała Gabriela w drodze powrotnej.

- Niezupełnie. Ale większość ludzi zna moją rodzinę.

- Ja też mam tu kilkoro znajomych.

- Myślałem, że przez cały czas siedzisz w warsztacie ojca.

- Zapomniałeś, że mieszkałam tu przez trzynaście lat. Nadal przyjaźnię się z koleżanką ze szkoły, ale wyjechała teraz z mężem na wakacje.

- A więc powrót tutaj nie byłby dla ciebie karą?

Gabriela uśmiechnęła się ponuro.

- Raczej nie. Ale jeśli rodzice pokłócą się, będę w nie-

zręcznej sytuacji. Gdybym została z ojcem, w pewnym sensie porzuciłabym matkę.

- Pennington nie jest przecież tak daleko od Londynu.

- Wiem - Gabriela westchnęła. - Ale teraz nie chcę o tym myśleć. Marzę tylko o tym, żeby ojciec wyzdrowiał. No i chcę, żebyś dobrze sprzedał Henriętę.

- Wiem, że jesteś świetna w swoim fachu. - Adam spojrzał na nią spod oka, skręcając w podjazd na farmę. - Ale czy uwierzysz, że nie chodzi mi tylko o pieniądze?

- Oczywiście. Dla ciebie to gra - przyznała. - Radość i triumf, że poznałeś się na czymś, czego nie zauważyli inni ludzie.

- Zgadza się - przyznał z satysfakcją. - Ale nie każdy to rozumie. - Otworzył drzwiczki i pomógł jej wysiąść z samochodu.

- Dziękuję. Te buty nie nadają się do chodzenia po farmie. Mają za wysokie obcasy.

- Ale są seksowne. - Adam przystanął. - Teraz pewnie nie zaprosisz mnie na kawę?

- Chcesz jeszcze kawy?

- Nie. Ale chciałbym wejść. - Spojrzał na nią pytająco. - A może boisz się mnie wpuścić?

- Nie, i to z bardzo prostego powodu. Na pewno nie zrobisz nic, żeby mi się narazić, bo mogłabym nie skończyć twojego portretu.

- Jesteś twardą kobietą, Gabrielo. Widzę, że zostawiłaś wszędzie zapalone światła - dodał, wchodząc za nią do domu.

- Taki mam zwyczaj. - Rzuciła torebkę na stół. - Marzę o szklance wody mineralnej, ale ciebie mogę poczęstować na przykład piwem.

Adam z ochotą przystał na propozycję, a potem zamiast usiąść jak zwykle przy stole, spytał, czy może zdjąć marynarkę i zagłębił się w skórzanym fotelu obok kominka.

Gabriela uśmiechnęła się do niego, siadając wygodnie w drugim fotelu.

- Jaki błogi widok!

- Napracowałem się dzisiaj. Ty też. Zrelaksujmy się więc, panno Brett. - Uniósł do góry szklanę. - Za zdrowie mądrej damy!

Gabriela także uniosła szklanę.

- Zdejmowanie wierzchniej powłoki to bardzo żmudny proces. Najłatwiejsze mam już za sobą, ale wkrótce zabiorę się za te miejsca, które wcześniej pominęłam. Sztuka polega na tym, że teraz trzeba użyć skalpela.

Adam rozsiadł się w fotelu, wyciągając przed siebie nogi.

- Nie nudzi cię taka monotonna praca?

- Czasem tak - przyznała. - Ale tylko wtedy, gdy wiem, że nie uda mi się zadowolić klienta. Ludziom często się wydaje, że znaleźli na strychu czy w starym samochodzie bezcenny klejnot, a to po prostu ładny obrazek. - Uśmiechnęła się. - Ale z twoim Singletonem jest inaczej. Nie można się nudzić, odkrywając coś tak pięknego. Zwłaszcza wiedząc, że od ponad dwóch stuleci nikt tego nie oglądał.

- Rozumiem cię. - Adam zerknął na Gabriele. - A właśnie, jeśli twój marszand zjawi się na aukcji, chciałbym z nim porozmawiać.

Skinęła głową.

- Jeremy to dobry fachowiec. Z jego zdaniem warto się liczyć, naprawdę.

- Mówiłaś mu o mnie?
- Zna twoje imię, bo gdy zadzwonił, myślałam, że to ty.
- Zdenerwował się?
- Dlaczego miałby się zdenerwować?
- Gdybyś należała do mnie, na pewno bym się zdenerwował. Dziwny z niego facet.

- Nie należę do Jeremy'ego - powiedziała z naciskiem Gabriela. - Ani do nikogo innego.

Adam wstał, wziął Gabrielę za ręce i pociągnął do góry.

- W takim razie...

Pocałunkiem zakończył rozmowę. Gabriela aż rozchyliła wargi ze zdziwienia. Adam wziął ją na ręce i posadził sobie na kolanach. Wyjął spinki z jej włosów i palcami rozczesał je tak, że tworzyły wokół jej głowy aureolę. Spojrzał jej głęboko w oczy i przycisnął ją do siebie tak mocno, że poczuła bicie jego serca. Bezwiednie przytuliła się do niego, a on rozpiął suwak na plecach i przesunął palce w dół, aż sukienka opadła z jej ramion.

- Pragnę cię - szepnął przy jej ustach.

- Wiem - westchnęła.

Nagle odsunął się.

- Nie chciałem tego - szepnął z głową zanurzoną w jej włosach. - Nie teraz.

Gabriela cofnęła się i spojrzała mu w oczy.

- Obiecałem sobie, że zaczekam, aż skończysz pracę nad obrazem. Nie patrz tak na mnie. - Schwycił ją, gdy próbowała się uwolnić z jego objęć. - Nie dlatego, że się boję, że przestaniesz pracować. Nie chciałem, żeby łączyły nas sprawy zawodowe i prywatne. Pragnę ciebie, Gabrielo, tak jak mężczyzna pragnie kobiety.

Wsparała głowę na jego ramieniu.

- Czy to znaczy, że zamierzasz się ze mną przespać?

- Chcę, nie zamierzam - odpowiedział głucho. - Ale nie teraz. Nie chcę, żebyś myślała, że wykorzystałem moment, gdy zostałeś sama w domu.

- Cały czas jestem sama.

- Od pierwszej chwili miałem wielką ochotę się z tobą kochać - wypalił. - Ale jesteś córką Harry'ego Bretta. Mam swoje zasady i nie mogę wykorzystać okazji, że Harry wyjechał.

Gabriela wstała i poprawiła na sobie sukienkę, potem stanęła przed kominkiem i spojrzała z góry na Adama.

- Taki jesteś pewien, że dałabym się uwieść?

Podniósł się i stanął obok, nie ukrywając podniecenia.

- Chyba nie zaprzeczysz, że miałaś na to ochotę?

- Nie zaprzeczę. Ale to nie skończyłoby się w łóżku - skłamała, mszcząc się za zawód, jaki ją spotkał. - Nie interesują mnie przygody.

Chwycił ją za ramiona z taką furją, że straciła oddech.

- Tylko tyle to dla ciebie znaczyło? - wycodził przez zęby.

- Widać jestem idiotą, bo myślałem zupełnie inaczej. - Puścił ją tak nagle, że aż się zachwiała.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytała, pocierając ramiona.

- Nieważne - odburknął, chwytając marynarkę.

Wiedziała, że za chwilę już go nie będzie.

- Posłuchaj, Adamie...

- Co takiego?

Przełknęła ślinę. Najchętniej by się rozpłakała.

- Mężczyźni często mają przygody.

- Oczywiście. Sam też miałem. Ale z tobą to coś innego.
- Przeczesał ręką włosy, przesywając ją wzrokiem. - Nie widzisz, że cię kocham?

Gabriela miała wrażenie, że zaraz zemdleje.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Po tych słowach zapadła długa cisza. Wreszcie Gabriela ośmieliła się przemówić.

- Przecież mnie w ogóle nie znasz.

Twarz Adama pozbawiona była wyrazu.

- Mówiłem ci już, że nie rzucam słów na wiatr.

- Jeszcze niedawno temu uganiałeś się za Delią - przypomniawszy mi.

- Della nie ma z tym nic wspólnego. - Jego oczy spoglądały zimno. - Przed chwilą o niej nie myślałaś.

- Ty też nie.

- Dawno temu o niej zapomniałem.

Gabriela spoglądała niepewnie. Wiedziała, że jej chłód zranił go, ale nikt nigdy jeszcze nie powiedział, że ją kocha. Wielu mężczyzn jej pragnęło i niektórzy z nich też jej się podobali, ale nigdy nie było mowy o miłości. A ona za wszelką cenę chciała uniknąć małżeństwa. Jej rodzice pobrali się z miłości i nie skończyło się to dobrze.

Adam odwrócił się.

- Już lepiej pójdę.

- Przepraszam - powiedziała ze skrucą w głosie.

- Za co?

- Za niezręczność. Nikt mi nie mówił takich rzeczy.

- A Jeremy?

Potrząsnęła głową.

- Mówiłam ci, że nic takiego nas nie łączy.

Adam przyglądał się jej przez chwilę w milczeniu, a później uśmiechnął się lekko.

- Zapomnijmy o tym, co się stało.

Ale Gabrieli wciąż dźwięczały w uszach jego słowa. Adam włożył marynarkę, szykując się do wyjścia.

- Jest jeszcze wcześniej. Możesz zostać - powiedziała.

- Odpowiada ci moje towarzystwo, czy po prostu nie chcesz zostać sama?

Gabriela odwróciła się. Czuła ucisk w gardle, łzy napłynęły jej do oczu. Adam zbliżył się, z westchnieniem objął ją w talii i przytulił policzki do jej włosów. Bała się poruszyć, żeby nie uznał jej gestu za odrzucenie. Jednak w końcu roześmiała się cicho.

- Muszę zdjąć te sandały - powiedziała. - Strasznie mnie uwierają.

Adam parsknął śmiechem.

- To zrzuc je!

Tylko na to czekała. Z ulgą rozprostowała palce u stóp.

- Trochę przesadziłam. Przez cały dzień biegam w tenisówkach, ale dziś chciałam zrobić dobre wrażenie.

- Tak jakby mogło być inaczej - stwierdził Adam, zdejmując marynarkę.

- Może napijesz się piwa? - spytała szybko.

- Niestety, muszę jeszcze dzisiaj popracować. Ale chętnie napiłbym się wody mineralnej.

Usiedli przy stole.

- To chyba dobra okazja, żeby wyjaśnić parę wątpliwości na mój temat.

- Oczywiście. - Zgodziłaby się na wszystko, byle tylko został.

- Przyznam, że nie brakuje mi towarzystwa kobiet, ale żadnej jeszcze nie zaprosiłem do Friars Wood. - Uśmiechnął się.

- Widzę, że jesteś zaskoczona.

- Przecież mieszkasz sam - zauważyła.

- Ale to jest trzydzieści kilometrów od Pennington i tuż obok mieszkają rodzice. Uwierz mi, że nigdy jeszcze nie nocowała tam żadna kobieta.

Gabriela uśmiechnęła się wyrozumiale.

- A więc jeśli zaprosiłbyś na kolację dziewczynę, która mieszka w mieście, to musisz potem przejechać sześćdziesiąt kilometrów, żeby ją odwiedzić i wrócić do domu. Czy nie lepiej byłoby spotykać się z kimś z miasteczka?

- Oczywiście, ale wszystkie kobiety to siostry moich przyjaciół albo przyjaciółki moich sióstr. Od razu wyobrażałyby sobie nie wiadomo co. Nie bawią mnie takie układy. - Wzruszył ramionami. - Poza tym mój dom to mój azyl. Nikogo do siebie nie zapraszam.

Jednak mnie przecież zaprosił, pomyślała Gabriela.

- Ale byłbym bardzo szczęśliwy, gdybyś ty chciała przemocować u mnie - stwierdził, jakby odgadując jej myśli.

- Zapamiętam to - obiecała uradowana.

- Pozwól, że teraz już się pożegnaj - powiedział, wstając.

- Nie mogę pozwolić, żebyś jutro była niewyspana. W końcu dużo mnie kosztujesz.

- To prawda - odparła zaczepnie - ale jestem tego warta. Zaśmiał się i ucałował ją w policzek.

- Na pewno. Daj mi ten klucz.

Gabriela wręczyła mu zapasowy klucz, który wyjęła z biur-

ka. Adam najpierw sprawdził, czy pasuje do zamka, a potem odwrócił się w jej stronę, robiąc ruch, jakby chciał ją pocałować. Odruchowo uniosła głowę do góry, a wtedy objął ją i musnął ustami jej wargi.

- Znowu? - szepnęła.

Pocałował jeszcze mocniej, przyciskając ją do siebie.

- To nie fair - stwierdził nagle, odsuwając się. - Obiecałem twojemu ojcu, że będę cię pilnować. Zamknij za mną drzwi.

- Tak jest - odparła dziarsko. - Dobranoc.

W nocy nie mogła zasnąć. Nic jej nie obchodziło teraz skrzypienie podłóg, bo myślała tylko o tym, jakiej odpowiedzi oczekiwał Adam na swoje wyznanie. Chciała się z nim kochać, ale przecież to nie znaczy, że była w nim zakochana. Jeszcze niedawno jeżyła się na samą myśl o nim, a teraz lubiła jego towarzystwo i ze wszystkich sił starała się jak najlepiej odrestaurować jego obraz. Ale jak miała ocenić swoje uczucia, skoro nigdy jeszcze nie była zakochana? Może to wszystko dlatego, że żaden z jej dotychczasowych chłopaków nie był tak przystojny i czarujący jak Adam - a już na pewno nie Jeremy Blyth.

Następny dzień przyniósł niestety rozczarowanie. Adam tylko zadzwonił. Pochylała się nad obrazem, starannie zeskrobując małym skalpelem resztki lakieru. Choć Wayne i Eddie zgodzili się zostać godzinę dłużej, po ich odjeździe wieczór ciągnął się wprost niemiłosiernie. Poszłyby do kina, ale na samą myśl o tym, że miałyby potem wrócić do pustego domu, robiło jej się słabo.

Nie mogła pogodzić się z tym, że Adam nawet nie próbuje umówić się z nią na randkę. To pewnie miał być odwet za zlekceważenie jego wyznania. No cóż, jeśli po raz pierwszy w życiu wyznał kobiecie miłość, to z pewnością zasługiwał na lepsze przyjęcie.

O dziesiątej wreszcie zadzwonił.

- Jak się ma moja śliczna dama?

Serce zabiło jej mocniej, ale nagle zrozumiała, że miał na myśli Henriętę.

- Jutro zacznę lakierować.

- Ale jutro jest sobota.

- Zgadza się.

- Obiecałem Harry'emu, że w weekend odpoczniesz.

Gabriela rozpromieniła się.

- Nie mogę więc pozwolić, żebyś złamał obietnicę. W takim razie zrobię sobie wolne.

- Rano niestety muszę być w firmie, ale gdybyś przyjechała do Pennington, moglibyśmy zjeść razem lunch. Chciałbym pokazać ci przedmioty, które wystawimy na aukcji. Chyba że masz inne plany... - zawahał się.

W planach miała tylko pierwsze lakierowanie portretu, potem pranie i wizytę w supermarkecie, żeby zrobić zakupy na następny tydzień.

- Nic ważnego - odparła niedbale.

- W takim razie czekam na ciebie o pierwszej.

- Czy jesteś jeszcze na mnie zły, Adamie?

Zapadło milczenie. Była już pewna, że się rozłączył, kiedy usłyszała:

- Nie jestem zły.

- Urażony?

- Jeśli powiem, że tak, czy pocałujesz mnie na przeprosiny?

- Może.

- W takim razie czekam - odparł takim głosem, że aż ją przeszły dreszcze.

Ranek był chłodny i pochmurny, ale Gabriela obudziła się z biciem serca. Czekało ją spotkanie z Adamem. Po śniadaniu długo czytała w wannie, a potem uczesała się i zrobiła staranny makijaż. Włożyła dzinsy i białą koszulę, przerzuciła przez ramię jasnoróżową kurtkę i włączyła w domu alarm. Potem na wszelki wypadek wrzuciła do bagażnika żółty płaszcz nieprzemakalny i pojechała do Pennington.

Zaparkowała obok supermarketu, zrobiła zakupy i przespacerowała się ulicami miasteczka do domu aukcyjnego Dysartów, w którym kiedyś według słów Adama mieściła się prywatna rezydencja. Pennington było wtedy modnym uzdrowiskiem. Recepcjonistka skierowała ją dwa piętra wyżej do biura Adama. Na jej widok poderwał się zza biurka i porwał ją w ramiona, całując, aż na jej policzki wystąpiły rumieńce.

- Witaj! - szepnął z błyszczącymi oczami. - Obiecałaś, że mnie pocałujesz!

- Powiedziałam, że być może...

- Spóźniłaś się - skarcił ją.

- Wcale nie. Jestem nawet za wcześnie.

Zerknął na zegarek.

- Rzeczywiście. Nie mogłem się ciebie doczekać. Mój plan chyba bardziej podzielał na mnie niż na ciebie.

Zmrużyła oczy.

- Jaki plan?

- Wczoraj specjalnie trzymałem się od ciebie z dala, żebyś

zateśniła za mną. - Pogłaskał ją pieszczotliwie po policzku.

- Udało mi się?

W stu procentach, ale za nic w świecie by się do tego nie przyznała.

- Przykro mi, ale byłam bardzo zajęta pracą - skłamała. Westchnął teatralnie.

- Już ci chyba mówiłem, że twarda z ciebie kobieta, Gabrielo.

- I głodna. - Uśmiechnęła się. - Dzisiaj ja stawiam lunch.

Potrząsnął głową, wskazując ręką mały boczny stolik nakryty do posiłku.

- Już zamówiłem.

Otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale rozległo się pukanie i do pokoju wszedł starszy mężczyzna, oznajmiając, że wszyscy już wyszli.

- Dobrze, Reg. Pozwól, że cię przedstawię. Reg Parker, podpora naszej firmy. A to panna Gabriela Brett.

Reg mocno uścisnął rękę Gabrieli.

- Jest pani z pewnością córką Harry'ego Bretta - powiedział z uśmiechem na twarzy. - Widzę podobieństwo. Mam nadzieję, że ojciec czuje się już lepiej?

- O, tak, dziękuję - uśmiechnęła się ciepło. - Teraz wyjechał nad morze.

- Proszę go więc pozdrowić ode mnie. - Reg Parker odwrócił się do Adama. - Nie zapomnisz pozamykać?

- Na pewno nie - zapewnił Adam. - Reg jest naszym wieloletnim pracownikiem - powiedział, gdy mężczyzna wyszedł.

Z okna roztaczał się widok na ogród kwiatowy i Gabriela cieszyła się, że nie musi siedzieć z Adamem w jakimś zatłoczonym barze.

- Podoba ci się tutaj? - spytał Adam, sadzając ją w fotelu.
- Tak. Szkoda tylko, że nie mogę się zrewanżować.
- Zaprosisz mnie kiedyś do siebie na kolację.
- Skąd wiesz, że umiem gotować?
- Jajecznicza była świetna.

Na lunch zjedli suflet z sałata przyprawioną pysznym sosem.

- To z francuskiej restauracji obok. Szef kuchni bacznie strzeże swoich przepisów. - Adam posmarował Gabrieli grzanekę, a potem wstał, żeby zrobić kawę.

- Codziennie jesz taki lunch?

- Nawet gdyby tak było i tak bym się do tego nie przyznał - oświadczył sucho. - Żartuję, przeważnie jem razem z ojcem w pubie albo zamawiam tu kanapki. Ale dzisiaj jest święto. Wielkie święto.

Postawił na stoliku filiżanki i dzbanek.

- Czy wszystko jest już przygotowane do aukcji? - spytała.

- Właściwie tak. Kiedy ojciec wróci z Włoch, będę już miał wszystkie eksponaty.

- Jutro zacznę lakierować obraz...

- Nie ma mowy - zaproponował. - Zaczekaj do poniedziałku, kiedy przyjdą chłopcy.

- Dam sobie radę - stwierdziła stanowczo.

- Nie wątpię. Ale nie chcę, żebyś pracowała sama. - Dotknął jej ręki. - Odpocznij jutro, proszę.

Patrzył tak, że nie mogła mu odmówić.

- Dobrze. - Uśmiechnęła się. - Jak zatytułujesz obraz w katalogu?

- Nie wiem. Do tej pory był zapisany tylko w księdze panny Scudamore.

- Owszem, jako podwójny portret Henriety i Letycji.

- Może „Siostry Scudamore” - zaproponował.

Gabriela pokręciła głową.

- „Odbicie w lustrze”? - zaproponowała.

- „Niewierny kochanek”! - ożywił się. - Etty na przykład był bardzo zwięzły w tytułach. Jego najśłynniejszy obraz to po prostu „Akt”.

- Ale nasze bohaterki są ubrane. - Gabriela przygryzła wargi. - Przepraszam, jeśli roszczę sobie za duże prawa do Henriety.

- Bardzo mi się to podoba - zapewnił. - Poza tym masz takie same prawa jak ja, a może nawet większe, bo dzięki tobie ten obraz odżył. Cieszę się, że Harry namówił cię do tej pracy.

- Po prostu mi rozkazał - roześmiała się.

Adam zmarszczył brwi.

- Czy dlatego tu dzisiaj jesteś? Bo Harry kazał ci być dla mnie miłą?

Spojrzała w jego ciemne oczy i musiała wyznać prawdę.

- Nie - powiedziała odważnie.

- Więc dlaczego?

Westchnęła głęboko.

- Dlatego, że tak chcę.

- Chcesz być ze mną? - upewniał się.

Skinęła głową.

- To dobrze. - Wziął ją za rękę. - Bo ja mówiłem wtedy całkiem serio, skarbie.

- Zaskoczyłeś mnie - wyznała z przejęciem.

- Zauważyłem. - Uśmiechnął się blado.

- Przepraszam, że byłam taka...

- ...okrutna?

Splotła jego palce ze swoimi.

- Nie chciałam zrobić ci przykrości.

Podniósł jej dłoń do ust.

- To bądź dla mnie miła.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gabriela wpatrywała się w niego bez słowa, aż uśmiechnął się i puścił jej rękę.

- Prześlesz mi odpowiedź faksem - zażartował.

Skrzywiła się, skubiąc palce.

- Lubię cię.

- Świetny początek.

- Mamy z sobą wiele wspólnego.

- To prawda

- Tęsknię za tobą...

- Coraz lepiej!

- Podobasz mi się - wyznała.

Pochylił się do niej z błyszczącymi oczami.

- Czy przyprawiam cię o bicie serca?

- Trudno mi o tym tak otwarcie mówić - zaśmiała się.

- Ale skoro pytasz - tak.

- Najchętniej zaniósłbym cię teraz do łóżka. - Zar bijący z jego oczu kontrastował z lekkim tonem. - Ale muszę poczekać na bardziej odpowiedni moment.

- Chyba nie chciałbyś zszokować pana Parkera - zakpiła, ale jej głos nie zabrzmiał zbyt pewnie.

Wstał i podał jej rękę.

- Chodź, pokażę ci nasze królestwo.

- Dobrze. Później zapraszam cię na obiecaną kolację.

- Dziękuję, ale nie dzisiaj - odparł stanowczo. - Mam inne plany.

- Jakie?

- Zobaczysz.

- No tak, lubisz robić mi niespodzianki - powiedziała, schodząc po schodach.

- Mówiłem ci, że to mój sposób na ciebie. - Zaśmiał się i pocałował ją w usta, a potem z poważną miną wprowadził ją do pomalowanej na bordowy kolor sali pełnej mebli i obrazów przeznaczonych na aukcję.

Największe wrażenie zrobiła na Gabrieli kolekcja stołów najróżniejszych rozmiarów, których większość miała mniej niż sto pięćdziesiąt lat.

- Starsze, cenniejsze przedmioty nie zostały jeszcze sprowadzone - wyjaśnił Adam. - Mój faworyt to stoliczek z epoki Jerzego I, ale on będzie pod kluczem aż do licytacji.

- Bardzo podoba mi się ten na trzech nogach - powiedziała Gabriela, wpatrując się w mebelek z lubością. - Myślisz, że mogłabym go sobie kupić?

- Ma zwykły, płaski blat, a nie w kształcie tacy - powiedział Adam z wyższością. - Nie jest zbyt cenny. Ale muszę cię ostrzec, że na aukcji kupuje się przedmioty drożej niż w sklepie. Najlepiej przyjdź i zobacz sama.

- Oczywiście, że przyjdę - oburzyła się. - Chyba nie myślisz, że darowałabym sobie takie wydarzenie?! Kto będzie prowadził aukcję?

- Ja - odparł z uśmiechem. - I jestem w tym dobry.

Gabriela zaśmiała się, rozglądając się po sali. Niektóre obrazy były cenne, ale żaden tak ekscytujący jak restaurowany przez nią portret Singletona.

- Henrieta będzie prawdziwą gwiazdą wieczoru - stwierdziła z satysfakcją.

Adam spojrzał na zegarek.

- Pora już zamykać. Zaraz Reg przyjdzie sprawdzić, czy wszystko jest w porządku.

Na dworze zaczął kropić deszcz.

- Pojadę za tobą do Haywards, pozapalamy w domu światła, a potem zabieram cię do siebie - poinformował.

- Nie pytasz, czy tego chcę?

Adam ujął ją za brodę i odwrócił jej twarz do siebie.

- A chcesz?

- Wiesz, że tak.

- To dobrze. - Pochylił głowę i pocałował ją, nie zwracając uwagi na przechodniów. - Jedź ostrożnie, będę tuż za tobą.

Gdy dojechali do Haywards, pogoda zupełnie się zepsuła. Gabriela włożyła płaszcz przeciwdeszczowy, wygramoliła się z zakupami z samochodu i w strugach deszczu pobiegła w kierunku domu. Po chwili nadjechał Adam.

- Zaczekaj! - krzyknął.

Podbiegł i zabrał od niej torby. Była mu wdzięczna, że nie musi sama zapalać świateł w wielkim, pustym domu. Gdy wrócili do kuchni, spojrzała na niego pytająco.

- Czy dowiem się, co planujesz na wieczór? Mam się przebrać w coś bardziej eleganckiego?

Pokręcił głową.

- Ależ nie. Wyglądasz świetnie. Chodźmy.

- Nie napijemy się herbaty?

- Napijemy się u mnie.

Weszła na kilka minut do łazienki, a potem zbiegła w dół

po schodach, wcale nie przejmując się, że podłoga trzeszczy. Adam czekał na nią w holu. Przyciągnął ją do siebie i pocałował żarliwie.

- Teraz już chodźmy - ponaglał.

W jego towarzystwie jak zwykle czas mijał szybko i nawet się nie spostrzegła, kiedy dojechali do Stavely. Całą drogę dyskutowali o swoich ulubionych malarzach, potem kazał jej poczekać w samochodzie, dopóki nie otworzy drzwi do domu.

- Nie możesz się przeziębicić. Bardzo zmokłaś?

Potrząsnęła głową.

- Ależ nie.

Weszli do kuchni i Adam nastawił wodę na herbatę.

- Pora na podwieczorek - oznajmił, wyjmując z szafki ciastka i krakersy.

Usiedli w salonie.

- Rozpalę w kominku - powiedział, patrząc przez okno na zacinający deszcz.

- W czerwcu? - zdziwiła się. Potem roześmiała się, gdy Adam nacisnął przycisk i sztuczne kłody w kominku zabłyśły elektrycznym światłem.

- To z lenistwa. Po prawdziwym ogniu nie chce mi się sprzątać - wyjaśnił.

- Mnie też - powiedziała, zwijając się w kłębek na sofie.

- Szkoda, że tata nie ma takiego kominka na farmie.

Adam nalał mocnej herbaty do kubków, usiadł obok Gabrieli na sofie i podsunął talerz z ciasteczkami.

- Morelowe są bardzo dobre, chyba że wolisz ciasteczka oblewane czekoladą.

- Są pyszne - przyznała, oblizując palce.

Przyjrzał się jej uważnie.

- Zastanawiam się, w jaki sposób Harry przekonał cię, żebyś dla mnie pracowała.

Ponieważ przysięgła ojcu, że nie powie nic o pożyczce od Adama, potrząsnęła głową, szybko zmieniając temat.

- Obawiam się, że nieprędko będę głodna. - Wypiła łyk herbaty. - Co zwykle robisz w sobotę wieczorem?

Adam przeciągnął się leniwie.

- Chodzę z przyjaciółmi do klubu albo na kolację.

- Czy Della chodziła z wami?

- Nie. Poznałem ją przypadkiem w Londynie. - Adam uśmiechnął się. - Jechałem zatłoczonym metrem i Della była przytulona do mnie. Tak się zaczęło. Ale w dniu, w którym zerwałem z Delią, znalazłem portret i przyjechałem do ciebie. Od tej pory chcę być tylko z tobą, Gabrielo.

Milczała przez chwilę.

- Jesteś pewien, że nie tęsknisz za nią? - spytała w końcu nieśmiało.

- Na pewno nie. - Adam zapatrzył się w kominek. - Della jest konsultantką kosmetyczną w domu towarowym. Uwielbia nocne wypadki. Z początku było nam dobrze, ale teraz sam się dziwię, że to tak długo trwało.

- Dlaczego?

- Znam dwie kategorie kobiet: inteligentne, wesołe, podobne do moich przyjaciół i kobiety w typie Delii - śliczne, seksowne, ale próżne. - Odwrócił głowę w jej stronę. - Ty nie należysz do żadnej z tych kategorii, Gabrielo.

- Dlaczego?

- Bo nie tylko mnie pociągasz, ale też lubię z tobą rozmawiać, a nawet się kłócić. Po prostu być z tobą. - Znów spojrzął na kominek i mówił dalej głosem ochryplym ze wzru-

szenia. - Zawsze miałem nadzieję, że kiedyś spotkam bratnią duszę, tak jak Leonia i Jess. Teraz tak się stało.

Gabriela spojrzała na Adama i serce jej zabiło. Jego zmoczone deszczem włosy skrzyły się w loki. Smukły profil i szerokie, zaciśnięte usta sprawiały, że przypominał jej jakiegoś greckiego boga. Nagle zapragnęła znaleźć się w jego silnych ramionach.

Spojrzał na nią wyczekująco.

- Naprawdę tak myślisz? - spytała. I po chwili milczenia dodała: - Przepraszam, Adamie.

Zacisnął szczęki i krew odpłynęła mu z twarzy. Widząc, że jej nie rozumiał, kurczowo chwyciła go za rękę.

- Przepraszam za to, że ci nie wierzyłam.

Złapał ją i potrząsnął.

- Dlaczego tak się nade mną znęcasz?!

- Nie chciałam - jęknęła. - Nie złość się.

- Znów mnie zraniłaś.

- W takim razie cię przeproszę - szepnęła, całując go.

Objął ją i odwzajemnił pocałunek, po czym przytulił policzki do jej włosów. W jego objęciach poczuła się tak błogo, że ziewnęła jak małe dziecko. Adam zachichotał.

- Nudzisz się?

Potrząsnęła głową.

- Jest mi cudownie.

- To najmiłsza rzecz, jaką usłyszałem od kobiety - ucieszył się. - Ale wydaje mi się, że jesteś zmęczona. Połóż się wygodnie, a ja sprzątnę filizanki.

- Wróć zaraz - wyrwało jej się.

Jego oczy rozbliły się. Pochylił się i pocałował ją.

- Już wracam. Weź poduszkę pod głowę.

Gdy Adam wyszedł, Gabriela oparła głowę na poduszce i zapatrzyła się w płomienie. Krople deszczu bębniły o szyby. Tylko z Adamem czuła się tak bezpiecznie. Ziewnęła szeroko i osunęła się na sofę. Dom Adama był taki przytulny w porównaniu z farmą ojca. Wcale nie miała ochoty tam wracać...

Kiedy obudziła się, zasłony w oknach były zaciągnięte, a zegarek wskazywał ósmą. Zauważyła koc, widać Adam przykrył ją, kiedy spała. Zrobiło jej się przyjemnie, że tak się o nią troszczył.

- Cześć, śpiochu! - powiedział wesoło Adam, wchodząc do pokoju. Pochylił się, żeby ją pocałować. - Czujesz się teraz lepiej?

Uśmiechnęła się przepraszająco.

- Tak. - Spojrzała na jego mokre włosy. - Wychodziłeś na dwór?

- Nie, brałem prysznic. Masz ochotę się wykapać?

- Poprawię tylko makijaż. - Zmarszczyła nos. - Przepraszam, że tak długo spałam.

- Widocznie było ci to potrzebne, skarbie. - Zmierzwiał jej włosy. - Spałaś tak mocno, że miałem ochotę zanieść cię na swoje łóżko, ale bałem się, że jak się zbudzisz, to uciekniesz do domu.

- Najpierw coś zjem - odparła ze śmiechem. - Po ciasteczkach byłam bardzo najedzona, ale teraz znowu czuję głód.

- To świetnie. Kolacja będzie gotowa za dziesięć minut, proszę pani.

Gabriela spędziła te dziesięć minut przed lustrem. Była pewna, że zjedzą w kuchni, ale Adam zawołał ją do salonu.

- Usiądź na sofie. Już podaję kolację.

Gabriela usiadła, drżąc z podniecenia. Wiele razy była z Je-

remym na eleganckich przyjęciach, ale nigdy nie czuła się tak podekscytowana jak teraz, siedząc w domu Adama Dysarta.

- Jesteś bardzo zamyślona - powiedział Adam, stawiając na stole wielką okrągłą tacę. Potem cofnął się, kontemplując widok. - Jak ci się to podoba?

Na stole stała ogromna pizza, rozsiewając aromatyczny zapach. Gabriela podziwiała ją w milczeniu, a potem, gdy Adam wziął z półki trzy kasety wideo, wybuchnęła śmiechem.

- Pizza i wideo!

- Dobry pomysł?

- Och, tak, tak! - zapewniła z entuzjazmem. - Wiesz, jak zadowolić dziewczynę, Adamie Dysarcie.

- Staram się - odparł skromnie, krojąc pizzę na kawałki. - Mam nadzieję, że lubisz taką?

- Bardzo - zawołała, rzucając się na podany jej kawałek. Zakochani zwykle nie mają apetytu, ale ona w towarzystwie Adama jadła jak smok.

- Dziwnie patrzysz - powiedział, podając jej drugi kawałek pizzy. - Nie smakuje ci?

- Jest pyszna - powiedziała, popijając wino. - Ale zastanawiam się, dlaczego przy tobie mam taki apetyt.

- Po prostu jesteś zrelaksowana. Chcesz kawałek chleba czosnkowego?

- Poproszę. - Zmarszczyła brwi. - Jak udało ci się zamówić pizzę na to pustkowie?

- Wpadłem na inny pomysł. Gdy powiedziałaś, że twój marszand pogardza takim jedzeniem, kupiłem pizzę i włożyłem do zamrażarki. - Adam nałożył sobie nową porcję. - Potem czekałem tylko na odpowiednią okazję. Może powinienem zaprosić cię do kina albo do teatru...

- Wolę to - podkreśliła z naciskiem. - Czy mogę prosić jeszcze kawałek?

Przeszył ją wzrokiem.

- Dam ci wszystko, czego pragniesz.

Kiedy skończyli jeść, Adam zebrał ze stołu talerze.

- Chcesz kawy czy włączyć już wideo?

- Nie mam ochoty na kawę. Jaki film obejrzymy?

- To zależy od ciebie.

- Rozpieszczasz mnie!

- Cieszę się, że to zauważyłaś. Więc na co masz ochotę?

Gabriela wybrała komedię romantyczną, a potem uśmiechnęła się z przekąsem.

- Mam nadzieję, że nie będzie scen łożkowych.

- Dlaczego? Boisz się, że rzucę się na ciebie?

- Nie. Ale wtedy robi mi się głupio, nawet gdy jestem sama.

- Jeśli tak będzie, wyłączymy wideo i będziemy oglądać grę w golfa.

Film był zabawny i zręcznie zrobiony. Gabriela uspokoiła się, bo nikt nikogo nie napastował. Spokojnie przytulała się do Adama, czując jego prężne, muskularne ciało. Końcowa scena miłosna była delikatna. Kiedy film się skończył, Adam wyłączył wideo i wziął ją w ramiona.

- Nie było tak źle, prawda?

Potrząsnęła głową.

- Nie - szepnęła.

- Pokazać ci, jak ja to robię? - spytał ochryplym głosem.

- Tak.

Całował ją przez kilka minut, aż obojgu zabrakło tchu.

- Nie mogę - powiedział nagle, odsuwając się.

- Dlaczego?

- Zaraz stracę nad sobą kontrolę. - Uniósł jej twarz do góry. - Jest mi z tobą tak dobrze, że marzę o tym, żeby zaraz pójść do łóżka. Ale boję się, że będziesz niezadowolona.

- Nie będę - burknęła pod nosem.

Znieruchomiał.

- Co mówisz?

- Czy mam krzyczeć? - spytała ze złością. - Chyba widzisz, że tego chcę!

- A co potem? - spytał. - Mam cię odwiedzić do domu i jutro udawać, że nic się nie stało? Wiesz już, co do ciebie czuję. Tylko ty nie powiedziałaś, co czujesz do mnie.

- Bo nie wiem - wyznała. - Wszystko przez ten apetyt.

Spojrzał na nią pustym wzrokiem.

- Apetyt?

- Widzisz, wszystkie zakochane kobiety podobno tracą apetyt, tak przynajmniej twierdzą. - Gabriela wciągnęła głębokoboko powietrze. - A ja mogłabym teraz jeść bez końca.

- A jak było przedtem? - spytał z ciekawością. - Traciłaś apetyt?

- Nigdy jeszcze nie byłam zakochana. - Przełknęła ślinę.

- Ale tęsknię za tobą i cieszę się, gdy jesteśmy razem. Nie wiem, co jeszcze powiedzieć.

- Wiesz dobrze, Gabrielo!

Oblizwała spierzchnięte usta.

- Chcesz powiedzieć, że potrzebujesz zachęty z mojej strony?

- Nie - wybuchnął. - Pragnę cię tak bardzo, że sam się dziwię, że się jeszcze kontroluję. Ale nic nie zrobię, póki nie usłyszę, co do mnie czujesz.

Nie odzywała się przez chwilę, po czym znów przesunęła językiem po wargach.

- Chyba cię kocham, Adamie - wyszeptęła.
- Powtórz to - zażądał, przysuwając się.
- Kocham cię. Ile razy mam to powtarzać?
- Codziennie do końca życia - powiedział, biorąc ją w ramiona i przypieczętowując swoje słowa pocałunkiem.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Długo nie mogła nic powiedzieć czy choćby pomyśleć o czymkolwiek, ale w końcu, gdy Adam podniósł głowę i udało jej się zaczerpnąć tchu, uśmiechnęła się z rozmarzeniem.

- Czy twoja propozycja jest nadal aktualna?

Adam spojrział ze zdumieniem.

- Propozycja?

Skinęła głową.

- Ta dotycząca łóżka.

Jego oczy zabłyszczały jak diamenty.

- Chcesz się ze mną przespać, Gabrielo?

- Nie.

- Nie?

Uśmiechnęła się.

- Dość już dzisiaj spałam.

W odpowiedzi pocałował ją.

- Teraz - szepnął jej do ucha - powinienem zanieść cię na górę, ale...

- Jestem za ciężka - powiedziała domyślnie.

Adam wstał, wyłączył kominek i wziął ją na ręce.

- Nieprawda - stwierdził, wynosząc ją z pokoju. Postawił ją dopiero w holu, wskazując ręką strome, kręte schody. - Ale pod górę może być trochę gorzej.

- W takim razie pójde sama. A właściwie pobiegnę - po-

wiedziała, ruszając w górę z taką prędkością, że Adam ledwie zdążył ją podtrzymać, gdy zachwiała się na zakręcie.

- Ostrożnie - powiedział. - Nie chcę, żebyś zrobiła sobie krzywdę.

Znów wziął ją na ręce i położył w swoim pokoju na łóżku, a potem pochylił się nad nią i zaczął rozpinąć jej bluzkę.

Pomarańczowe ściany stwarzały przytulną atmosferę. Gabriela czuła, że oblewa ją gorąco, gdy długie, zwinne palce zdejmowały z niej ubranie. Trwało to długo, gdyż Adam całował każdy kawałek jej obnażonego ciała. A gdy zdjął już z niej ostatnie koronki, Gabriela dosłownie płonęła.

Podniósł się, żeby się rozebrać. Jego wzrok palił jej ciało. Położył się na niej i szeptał jej do ucha czułe słowa. Całował jej piersi, przesuwając się coraz niżej w dół. Gdy zaspokoił jej pożądanie, jęknęła, czując, jak dreszcz przechodzi jej całe ciało. Odsunął rękę, którą zasłaniała oczy.

- Spójrz na mnie, Gabrielo.

Uniosła do góry powieki.

- To nie było fair - powiedziała, a Adam uśmiechnął się triumfalnie, odgarniając jej włosy z czoła.

- Nigdy nie mogłam nawet myśleć o czymś takim - wyznała, dotykając językiem jego policzka.

Adam przytulił ją i spojrzał jej w oczy.

- A teraz?

- Z tobą jest inaczej.

- A wiesz dlaczego?

- Dlatego, że cię kocham?

- Jesteś bardzo domyślna, panno Brett.

- Czy mógłbyś zrobić to samo, ale tak, żeby i tobie było dobrze?

- Było mi dobrze - zapewnił - ale teraz będzie jeszcze lepiej.

Pocałował ją i Gabriela poczuła rozkosz, gdy ich ciała złączyły się ze sobą. Później spojrzał na nią.

- Dlaczego jesteś zdziwiona? - spytał, głaszcząc ją po włosach.

- Nie mogę uwierzyć, że przed chwilą kochałam się z Adamem Dysartem.

- Twoim wrogiem - powiedział z rozbawieniem.

- Już nie. - Spojrzała mu prosto w twarz. - Chyba nie masz co do tego wątpliwości.

Jego oczy pociemniały.

- To nie był tylko chwilowy kaprys?

Uśmiechnęła się.

- A ty mówiłeś poważnie?

- Oczywiście. Przecież wiesz, że nigdy nie żartuję.

Gabriela westchnęła, przysuwając się bliżej.

- Wiem, że nie powinnam o to pytać, ale czy Delii i innym kobietom mówiłeś to samo?

- Nigdy - wykrzyknął, potrząsając nią łagodnie. - A ty mówiłaś to swojemu marszandowi?

- Nie byliśmy ze sobą aż tak blisko. Nikomu zresztą nie mówiłam takich rzeczy.

- Dlaczego?

- Bo nigdy się tak nie czułam.

Odetchnął z ulgą i przycisnął ją do siebie.

- Ja też nie. Porozmawiajmy teraz o przyszłości.

Zesztywniała, nie wiedząc, czy ma ochotę na taką rozmowę.

- O co chodzi? - spytała ostrożnie.

Uniósł głowę.

- Posłuchaj.
- Nic nie słyszę oprócz deszczu.
- No właśnie. - Wsparł się na łokciu, spoglądając na nią.
- Chcesz, żebym cię wiozł w taką ulewę do domu?

Gabriela wzdrygnęła się.

- Myślę, że powinnam jechać - odparła niechętnie.
- Zostań ze mną.
- Chciałabym, ale...
- O co chodzi?
- Powinnam wrócić do domu na noc.
- Dlaczego? Alarm jest włączony, cały dom świeci się jak choinka na Boże Narodzenie, a twój samochód stoi na podjeździe. Złodziej - jeśli taki się znajdzie - nie zorientuje się, że nikogo nie ma w środku. - Przesunął wargami po jej twarzy. - Zostań, skarbie. Odwiozę cię jutro.
- Chcesz zostawić Henriętę samą? - droczyła się z nim.
- Oczywiście. Biedna Henrieta jest już martwa. A ty i ja jesteśmy jak najbardziej żywi. Zostań.

Po chwilach nieziemskich rozkoszy chętnie zgodziłaby się na wszystko, czego pragnął Adam. Z radości znów porwał ją w objęcia, a po miłosnym akcie leżeli obok siebie w poczuciu spełnienia

Kiedy kilka godzin później obudziła się, przez chwilę nie wiedziała, gdzie się znajduje. Adam! Poderwała się na wspomnienie tego, co się stało. Przeczesała rękami zmierzwione włosy i ześlizgnęła się z łóżka, krzywiąc się na widok swego odbicia w lustrze. Narzuciła pogniecioną bluzkę i przeszła szybko korytarzem do łazienki. Później wróciła do sypialni i zobaczyła Adama siedzącego w szlafroku na łóżku, z kielskiem szampana w dłoni.

- Masz bardzo seksowny strój, mój aniele - powiedziała, przyglądając się jej z zachwytem.

- To zwykła bluzka - zaprotestowała, siadając obok niego.

- Ale wyglądasz w niej bosko. - Wręczył jej kieliszek szampana. - Uważam, że ta okazja zasługuje na toast.

Gabriela stuknęła się z nim kieliszkiem.

- Za co wypijemy?

- Za nas.

- Za nas - powtórzyła, uśmiechając się przebiegle. - Trzecia rano to dziwna pora na toasty, panie Dysart.

Uśmiechnął się zmysłowo.

- Ale przyjemna! - Objął ją i przyciągnął do siebie, a potem odchylił do tyłu głowę i wybuchnął śmiechem, słysząc, jak burczy jej w żołądku.

- Nie mów, że jesteś głodna!

- Wiem, że nie powinno tak być - odparła ze skrucą w głosie. - Ale zawsze kiedy jestem z tobą, ogarnia mnie wilczy apetyt.

- To dlatego, że jesteś ze mną szczęśliwa. A to, co robiliśmy, pobudza apetyt. Co więc zjesz, Gabrielo?

- Coś, co pasuje do szampana.

- W porządku. Kładź się do łóżka, a ja zobaczę, co się da zrobić. - Odstawił kieliszek na biurko, które służyło za szarękę nocną, pocałował Gabrielę w policzek i wyszedł z pokoju, pogwizdując.

Adam jest szczęśliwy, pomyślała ze wzruszeniem. Ona też tak się czuła. Spojrzała w lustro wiszące na ścianie i ujrzała swoją zmienioną twarz. Niepokój znikł z jej oczu, a w jego miejsce pojawiło się coś nowego. Czy tak wygląda zakochana kobieta? Bo teraz już nie miała wątpliwości, że łączy ją z Ada-

mem nie tylko seks, i to taki, o jakim nigdy nie marzyła, ale i miłość. Poprawiła pościel i kiedy Adam wrócił z talerzem kanapek, siedziała już oparta wygodnie o poduszki.

- Mam nadzieję, że lubisz wędzonego łososia. - Podał jej talerz, wyjął z kieszeni serwetki, rzucił szlafrok na krzesło i położył się obok niej na łóżku, tak jakby robił to już setki razy.

- To najlepsze do szampana.

- Uwielbiam łososia.

Uśmiechnęła się radośnie. Wszystko jej się podobało. Ten dom, sypialnia, wieczór, który spędzili razem, upojenie, które dał jej Adam. Ale najważniejsze było to, że kochała Adama Dysarta.

- O czym myślisz? - spytał, biorąc kanapkę.

- To był najszczęśliwszy dzień w moim życiu. I noc - wyznała cicho.

- Naprawdę tak myślisz?

Skinęła głową, a uszczęśliwiony Adam ucałował ją w policzek.

Kiedy zjedli kanapki i wypili szampana, Adam postawił talerz i kieliszki na tacy, zupełnie nie przejmując się swoją nagością, a później położył się do łóżka i objął Gabrielę.

- Pora spać, mój aniele - powiedział z pieszczotą w głosie, czule i zmysłowo zarazem.

Uśmiechnęła się.

- Jesteś zmęczony?

- To dziwne, ale nie.

- Ja też nie.

- Nie mam słuchu, więc nie zaśpiewam ci kołysanki.

Westchnęła.

- Jestem już za duża na bajki na dobranoc.

Adam zaczął rozpinać jej bluzkę.

- W takim razie pozostaje tylko jedno - szepnął.
- O, tak - odpowiedziała, i Adam, tłumiąc śmiech, uniósł rękę i zgasił światło.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Adam odwiózł Gabrielę do domu dopiero w południe. Deszcz dawno już przestał padać i świeciło słońce. Na wysychającej ziemi przed domem nie było śladu stóp czy też opon włamywaczy. Gabriela poszła na górę, żeby pogasić światła i przebrać się. Później zrobiła marynatę z czosnku i tymianku i natarła nią kurczaka, a Adam obrał ziemniaki i wyłuskał groszek zerwany w ogródku.

Rozmawiali z sobą bez przerwy, jakby chcąc nadrobić spędzone osobno lata. Później poszli na spacer po polach, a wieczorem oglądali telewizję, obejmując się w fotelu, aż Gabriela zasnęła oparta o ramię Adama.

- O Boże. Przepraszam - zawołała, gdy Adam zbudził ją, żeby powiedzieć, że jest późno.

- Połóż się do łóżka. Potem przyjdę pocałować cię na dobranoc. Możesz zamknąć się w sypialni na górze, a ja zamknę dom od zewnątrz i pojedę.

Przez następne dni Gabriela nadal pracowała nad portretem, a wieczory i noce spędzała u Adama, który nie zgodził się, żeby nocowała sama w Haywards.

- A co z portretem? - pytała.

- Jeśli boisz się o portret, możemy zabrać go z sobą - powiedział. - Wczoraj nie mogłem spać, bo martwiłem się o ciebie. Od tej pory będziesz spała u mnie.

- Dopóki nie wrócą twoi rodzice.

Adam zmarszczył brwi.

- Jakie to ma znaczenie?

- Wolałabym, żeby mnie lepiej poznali, zanim...

- ...zanim zamieszkasz ze mną? - dokończył za nią.

- Czy naprawdę tego chcesz?

- Oczywiście.

- Jak zareaguje na to twoja rodzina?

- Nie wiem, bo nigdy jeszcze nie było takiej sytuacji. Ale myślę, że będą się cieszyć tak samo jak ja.

W poniedziałek rano Wayne przyjechał wcześniej niż zwykle i zobaczył samochód Adama odjeżdżający w stronę Pennington. Gabriela zaparzyła sobie kawę, ale ledwie zdążyła wypić łyk, gdy Wayne wpadł do kuchni z przerażeniem w oczach.

- Nie ma portretu! - zawołał.

Gabriela zacisnęła ze złości zęby. Adam tak długo całował ją na do widzenia, że zapomniał wyjąć obraz z samochodu. Teraz jechał z nim do Pennington.

- Nic się nie stało, Wayne - odparła spokojnie. - Adam ma obraz.

Wayne zmarszczył brwi.

- Myślałem, że chcesz dziś założyć nową ramę.

- Tak, ale Adam zabrał go przez pomyłkę. Zaraz zadzwonię do niego.

- Nie trzeba - odpowiedział Wayne, patrząc przez okno.

- Już przyjechał.

- W takim razie otwórz stodołę, niech Adam postawi portret na moim stole.

Po kilku minutach pojawił się Adam.

- Przepraszam, kochanie. Zupełnie zapomniałem o portrecie. Wayne bardzo się o niego martwił.
 - Wiem. - Wzniosła oczy do nieba - Czuję, że dziś w stodole będzie lodowata atmosfera.
 - Mówiłem, że mu się podobasz, skarbie. Uważaj, a jeśli będziesz mieć jakieś kłopoty, natychmiast do mnie dzwoń.
 - To tylko pogorszyłoby wszystko. - Pocałowała Adama w policzek. - Zaczekam, aż przyjdzie Eddie.
 - Zadzwoń wieczorem. Będę tęsknił. - Adam przyciągnął ją do siebie. - Na pewno nie chcesz przyjść do mnie dzisiaj?
 - Nie. Będziesz miał przecież o czym rozmawiać z rodzicami. Nie wypada, żebym tuż po ich powrocie przesiadywała u was w domu. - Gabriela potarła policzkiem o policzek Adama. - Poza tym na pewno będziesz chciał porozmawiać z ojcem o interesach. No i dobrze nam zrobi, jeśli wreszcie się wyśpimy.
 - Nie przeszkadza mi to, że jestem przez ciebie niewyspany.
 - Dziękuję. A teraz uciekaj. Jutro zabierzesz Henriętę na zawsze. - Gabriela uśmiechnęła się żałośnie. - Przyznam, że będzie mi jej brakowało.
- Jak można było przewidzieć, atmosfera w stodole była ciężka, chociaż Eddie starał się za wszelką cenę ich rozbawić. Po południu Gabriela włożyła obraz w ramy i posłała do domu zjeść kanapkę, uwalniając się od złowrogich spojrzeń Wayne'a, który śledził jej każdy krok. Po dłuższej niż zwykle przerwie na lunch - nie musiała się spieszyć, skoro zakończyła pracę - wróciła do stodoły i poprosiła, żeby Eddie przyniósł z piwnicy kolejny obraz, nad którym zamierzała pracować.
- O co chodzi, Wayne? - spytała otwarcie, gdy tylko zostali sami.

- Nie rozumiem - odparł, udając zdziwienie.

- Dobrze wiesz, o czym mówię.

Zdjął z głowy opaskę i przygładził ręką jasne kręcone włosy. Unikał jej spojrzenia

- Obiecałem twojemu ojcu, że będę się tobą opiekować.

Zdenerwowałem się, kiedy rano nie znalazłem portretu.

- Zwłaszcza gdy dowiedziałeś się, że jest w samochodzie Adama Dysarta.

- Gdyby coś się stało, nie dostałabyś odszkodowania - odparł obłudnie Wayne.

- Przecież to jego własność - przypomniała.

- Czy ty też jesteś własnością Adama? - wypalił.

Zapadła cisza.

- Kiedy mój ojciec prosił, żebyś się mną opiekował, nie miał chyba na myśli ingerowania w moje życie? - wycodziła lodowato Gabriela.

W tej właśnie chwili powrócił Eddie i usłyszał ostatnie słowa

- Czy coś się stało? - spytał.

- Nic takiego. Wracajmy do pracy - powiedziała, marszcząc brwi.

Dzień dłużył się niemiłosiernie i Gabriela odetchnęła z ulgą, gdy Wayne i Eddie pojechali do domu. Mogła wreszcie zamknąć się w kuchni i odpocząć. Wieczorem zadzwonił Adam i po licznych komplementach pod jej adresem potwierdził, że rodzice wrócili do domu.

- To dobrze - ucieszyła się Gabriela. - Oprawiłam już obraz Henriety w ramy i chciałabym, żebyś jak najszybciej go zabrał. Wayne zachowywał się okropnie. Przez cały dzień był na mnie obrażony.

- Proponowałem, że z nim porozmawiam. - Adam spoważniał. - Wystarczy jedno twoje słowo i uświadomię mu, że należymy do siebie, jeśli ktoś ma jeszcze co do tego jakiegokolwiek wątpliwości.

- Ja nie mam.
- Powtórz to.
- Nie mam wątpliwości.

Adam westchnął głęboko.

- Szkoda, że nie mogę cię teraz objąć.
- Ja też żałuję. Ale musisz jechać do domu.
- Przyjadę do ciebie z samego rana.
- Dopiero jak przyjdą chłopcy. Nie zniosę kolejnego dnia dąsów.

Gabriela zjadła kolację, a potem zadzwoniła jak zwykle do rodziców.

- Ojciec czuje się naprawdę dobrze - powiedziała Laura.
- Było tak ładnie, że poszliśmy na długi spacer.

- A kłóćcie się?

- Nie. Jest bardzo miło. Czasem gotuję obiad albo idziemy do restauracji. Robię wszystko, żeby Harry mógł wyzdrowieć.

- Dziękuję, mamo. Wiesz, skończyłam właśnie pracę nad Singletonem.

- W takim razie zawałam Harry'ego. Na pewno będzie chciał dowiedzieć się szczegółów.

Po dłuższej rozmowie z ojcem Gabriela poprosiła jeszcze do telefonu matkę.

- Chciałam ci jeszcze powiedzieć, że zaprzyjaźniłam się z Adamem.

- Co takiego? Zaprzyjaźniłaś się?
- Tak, i to bardzo.

- Czy mogę to powtórzyć ojcu?
- Oczywiście. Na pewno się ucieszy.
- Ja też się cieszę. Zawsze lubiłam Adama.
- Ja też go lubię.
- Lubisz go?
- No dobrze. Zakochałam się w nim. Jesteś teraz zadowolona?
- Bardzo, kochanie. I życzę ci szczęścia.

Nazajutrz rano Gabriela była zajęta czyszczeniem małego pejzażu, kiedy przed domem zatrzymał się samochód Adama. Podeszła do drzwi i zobaczyła, że nie przyjechał sam. Z samochodu wysiadł także uśmiechnięty siwiejący mężczyzna i podszedł do niej z wyciągniętą ręką.

- Dzień dobry. Jestem Tom Dysart. Kiedyś już się poznaliśmy.

- Naprawdę? - Uśmiechnęła się do niego, żałując, że nie jest elegancko ubrana.

- Pewnie byłeś wtedy w kojcu - powiedział Adam, obejmując i całując Gabrielę. - Dzień dobry, skarbie. Dobrze spałaś?

- Świetnie - powiedziała, czerwieniąc się. - Przepraszam, że nie pamiętam naszego spotkania, panie Dysart.

- Mów do mnie Tom. - Spojrzał z uznaniem na jej kombinezon. - I tak bym cię poznał. Jesteś bardzo podobna do ojca, Gabrielo. A właśnie, jak on się czuje?

- Mama mówi, że dobrze. Długie spaceru i jej kuchnia niewątpliwie mu służą.

- To dobrze. A skoro mowa o jedzeniu. Moja żona i ja chcielibyśmy zaprosić cię dziś do nas na kolację.

- Dziękuję - odparła, spoglądając z przerażeniem na Adama.

- Kiedy opowiedziałem mamie o tobie, zapragnęła cię od razu poznać - wyjaśnił.

- Bardzo się cieszę. - Nie zabrzmiało to jednak zbyt szczerze i entuzjastycznie.

- Przyjadę do ciebie po pracy - powiedział Adam. - A teraz zabierzemy Henriętę.

Gabriela poprosiła Eddiego, żeby przyniósł portret i z niepokojem obserwowała reakcję Toma Dysarta.

- Wiem, że to twoja specjalność, Adamie - powiedział z błyskiem w oczach - ale nawet taki amator mebli jak ja potrafi rozpoznać dobry obraz. Prześliczna!

- Kto? - spytała Gabriela.

- Dziewczyna z błękitnymi oczami.

- Fiołkowymi - sprostował Adam, spoglądając na Henriętę Scudamore z takim podziwem, że Gabrielę ukłuła igielka zazdrości.

- Richard Taylor Singleton, tak? - powiedział w zamyśleniu Tom, gdy jego syn pakował obraz do samochodu. - Jakiej się spodziewasz ceny?

- Mój kolega z Sotheby ma zrobić rozeznanie. Po południu da mi odpowiedź - powiedział Adam. - Myślę, tato, że pora, byś wrócił do pracy po tym lenistwie w Toskanii.

- To prawda. - Tom uśmiechnął się serdecznie do Gabrieli. - Miło mi było cię poznać, moja droga. Do zobaczenia wieczorem.

- Do zobaczenia - powtórzył Adam, całując ją w policzek. Potem wolno ruszył sprzed domu, jakby wioził w bagażniku dynamit, a nie obraz.

Była zdziwiona, gdy Wayne zaproponował, że zrobi kawę.

- Przepraszam za wczoraj - powiedział. - Nie wiedziałem.

- Czego nie wiedziałeś?

- Że to coś poważnego między tobą i Adamem. Oczywiście to nie moja sprawa - dorzucił szybko.

- W porządku, Wayne. Nie ma o czym mówić. Chętnie napiję się teraz kawy.

Praca nad pejzażem nie była zbyt absorbująca i Gabriela mogła rozmyślać nad czekającą ją konfrontacją z matką Adama. Adam nie ukrywał przed ojcem, co ich łączy, i Tom Dysart wyraźnie aprobował ten związek. Ale matki są inne. Do tego syn Frances Dysart był jedynakiem.

Gabriela ubrała się w różową sukienkę, a włosy uczesała w gładki węzeł.

- Dobrze wyglądam? - spytała z niepokojem, gdy tylko pojawił się Adam.

- Nie - odparł szczerze. I nie zważając na protesty, wyjął spinki, by długie blond włosy opadły jej na plecy. - Tak jest lepiej.

- Chciałam zrobić dobre wrażenie na twojej matce - powiedziała z irytacją. - A teraz jestem rozczochrana.

- Mojemu ojcu podobałaś się w kombinezonie i czapeczce baseballowej - zauważył.

- Ale matki są inne.

- Chodź tu - powiedział, przyciągając ją do siebie. - Kocham cię, Gabrielo, i tęskniłem za tobą w nocy. A ty tęskniłaś za mną?

- Bardzo.

- Pokaż, jak bardzo.

Przywarła do niego.

- Jeszcze chwila i wiesz, co się stanie - powiedział, odsuwając ją od siebie. - A my nie mamy teraz czasu.

- Muszę poprawić makijaż.

Wyszczotkowała włosy, ale nie upinała ich już, tak jak życzył sobie Adam. Potem wzięła eleganckie pudełko czekoladek, które na jej prośbę kupił Wayne.

- Jestem gotowa - powiedziała ponuro.

- Może wolisz odwołać to spotkanie? - spytał.

- Absolutnie nie! - zawołała. - Ale co będzie, jeśli nie spodobam się twojej matce?

- Obiecuję ci, że wszystko będzie dobrze.

Na szczęście miał rację. Całe skrępowanie zniknęło, gdy wielka masa złotego futra rzuciła się na powitanie Adama.

- To Pit, pies Fenny, syn naszego Marcepana - wyjaśnił Adam, głaszcząc podeksycytowanego retrievera.

- Nie pozwól mu skakać, bo pobrudzi tę piękną sukienkę! - rozległ się nagle damski głos.

Gabriela podniosła głowę i ujrzała zmierzającą w ich stronę uśmiechniętą, opaloną kobietę, której ciemne oczy błyszcząły pod gęstwiną siwych włosów.

- Mamo, to Gabriela - powiedział Adam.

- Witaj w naszym domu, moja droga. Znam dobrze twojego ojca - powiedziała Frances Dysart, biorąc Gabrielę za rękę. - Adam mówił, że świetnie sobie radzisz w Haywards. Jak się czuje ojciec?

- Mama mówiła dziś, że świetnie - odparła z ulgą Gabriela

- Bardzo się cieszę. Wejdźmy do środka. - Frances spojrzała z rozbawieniem na syna. - Nie bój się, Adamie. Gabriela będzie ze mną bezpieczna, a ty w tym czasie weźmiesz prysznic. Musisz się odświeżyć.

Adam zaśmiał się i ucałował Gabrieleę.

- Zaraz wrócę.

Wieczór był przyjemny, bo rodzice Adama bardzo ciepło przyjęli Gabrieleę. Frances cieszyła się, że może jej pokazać mnóstwo zdjęć, które zrobiła swoim wnukom.

- Weź pod uwagę, że to tylko ostatnie fotki - stwierdził pobłaźliwie Tom. - Wystarczy jedno słowo i moja żona zaraz przyniesie całe albumy.

Frances podała kolację w kuchni.

- Dziś jesteśmy w gronie rodzinnym - powiedziała, stawiając na stole pachnący półmisek. - Następnym razem będzie bardziej uroczyście, Gabrielo.

Przy jedzeniu rozmawiali o zbliżającej się aukcji. W centrum zainteresowania był naturalnie obraz Singletona.

- Z pewnością odziedzyczyłaś po ojcu talent - oznajmił Tom. - Adam mówił, że obraz wyglądał tragicznie.

Gabriela sięgnęła do torebki.

- To zdjęcie, które zrobiłam przed rozpoczęciem pracy.

Tom i Frances długo oglądali je.

- To naprawdę ten obraz? - spytał z niedowierzaniem Tom i pokręcił głową.

- Co było w tej zamalowanej części? - spytała Frances.

- Druga śliczna dziewczyna - powiedział z zadowoleniem Adam - i odbicie ich kochanka z tyłu w lustrze.

- Ich kochanka? - zdziwiła się Frances, unosząc do góry brwi. - To brzmi jak prawdziwy melodramat.

Adam opowiedział więc historię obrazu, wspominając też o wizycie u panny Scudamore.

- Gdybym był wolny - powiedział, uśmiechając się do Gabrieli - chyba zadurzyłbym się w pannie Henricie.

Tom wymienił porozumiewawcze spojrzenia z żoną.

- Nie było nas tylko trochę, a tu się tyle zdarzyło.

- To prawda - przytaknął Adam.

Gabriela z żalem pożegnała się, dziękując za wspaniały wieczór. Obiecała też, że przyjdzie na aukcję.

- No widzisz - powiedział Adam w drodze powrotnej na farmę. - Nie było tak tragicznie, prawda?

- Było cudownie - odparła z westchnieniem. - Bardzo polubiłam twoich rodziców.

- Wydaje mi się, że z wzajemnością. Ostrzegam cię, Gabrielo, że po aukcji olanuję uregulować sprawy między nami. Dobrze wiesz, co do ciebie czuję.

- Co więc zamierzasz zrobić?

- To co ty będziesz chciała. Ale musimy być zawsze razem.

W domu pocałował ją i przytulił.

- Nie prosiłem cię, żebyś została u mnie na noc, bo bałem się, że odmówisz.

- Nie mogłabym zostać - odparła z żalem. - Twoi rodzice muszą mnie najpierw lepiej poznać.

- To nie zabierze dużo czasu - zapewnił. - Chcesz, żebym odprowadził cię na górę?

- Nie. Najpierw napiję się herbaty. - Pocałowała go w policzek. - Zadzwoń do mnie, jak wrócisz do domu. Będę już leżeć w łóżku.

- Ale nie ze mną - skwitował ponuro.

Kiedy pojechał, Gabriela rozmyśliła się i zrezygnowała z herbaty. Nagle ogarnęło ją zmęczenie. Gdy zamykała drzwi sypialni, zadzwonił telefon.

- Nareszcie - usłyszała znajomy głos. - Czy nigdy nie sprawdzasz wiadomości na sekretarce, skarbie?

- Jeremy! Przepraszam, ale dopiero wróciłam.
- Byłaś z Adamem?
- Skoro pytasz - tak.
- Niewierna istoto. Zapomniałaś, że mam przyjechać do

Pennington?

- Oczywiście, że nie. Zatrzymasz się w „Chesterton”?
- Skąd wiesz?
- A gdzieżby indziej, to najdroższy hotel w mieście.

Roześmiał się.

- Mają dobrą kuchnię?
- Nie wiem.
- W takim razie sprawdzimy to po aukcji.
- Jeremy, nie obrazisz się, jeśli odmówię?

Westchnął przeciągle.

- To chyba ma coś wspólnego z tajemniczym Adamem.
- Tak.

Adam z pewnością nie zamierzał się nią z nikim dzielić.

- Mam nadzieję, że nie sprowadzasz mnie bez powodu.
- Na pewno nie. Obiecuję ci, że zobaczysz dużo ciekawych rzeczy na tej aukcji.

- Na pewno nie możesz iść ze mną na kolację?
- Niestety nie.
- Czy to już koniec naszej znajomości? - spytał lekkim

tonem.

- Oczywiście, że nie. Mam nadzieję, że zostaniemy przyjaciółmi.

- Aż do śmierci, skarbie. - Zaśmiał się i zaczął rozwodzić się na temat nowych zakupów dla galerii i zbliżającej się wystawy prac młodego artysty, z którym wiązał wielkie nadzieje. Wreszcie zorientował się, że jego słuchaczka nie wykazuje zbyt dużego en-

tuzjazzmu. - Chyba nie daję ci spać - stwierdził. - Mam nadzieję, że nikt nie czeka tam obok, aż wreszcie skończę.

- Dziś nie - zapewniła ze śmiechem i pożegnała się. Potem szybko pobiegła do łazienki, żeby umyć się, zanim zadzwoni Adam.

- Nie wiem, o której godzinie będę jutro wolny - powiedział. - Czy przyjdiesz jutro na wstępną prezentację?

- Mam za dużo pracy. Przyjadę na aukcję. Czy wpadniesz do mnie w drodze do domu?

- Jeszcze pytasz?

Następnego dnia Gabriela znów pracowała nad pejzażem, ale z przyjemnością zrobiła sobie przerwę na kawę i na lunch i skończyła pracę jako pierwsza. Gdy tylko chłopcy pojechali, wzięła kąpiel, włożyła białe bawełniane spodnie i błękitną bluzę, a później wyszcotkowała wilgotne włosy i zeszła na dół, żeby sprawdzić, co może podać Adamowi na kolację. Gdy przeglądała zawartość lodówki, usłyszała pukanie do drzwi. Promiennie uśmiechnięta otworzyła drzwi i zamarła, widząc stojącego na progu mężczyznę.

- Co ty tu robisz? - zawołała.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Gość uśmiechnął się przebiegle i bez słowa rozejrzał się bacznie po kuchni.

- Jesteś sama, Gaby?

- W tej chwili tak - odparła lodowatym tonem. - Ale zaraz ma ktoś przyjść. Musisz się streszczać, Jake.

- Przywiozłem ci pieniądze, które ci byłem winien. Nie zaprosisz mnie do środka?

Niechętnie odsunęła się na bok. Jake Trent wkroczył do kuchni, marszcząc brwi.

- Nie jest tu zbyt przytulnie, co?

- Podoba mi się - skłamała.

- Jak się miewa ojciec?

- Lepiej.

- To dobrze. Słyszałem, że gdzieś wyjechał. - Jake odwrócił się i spojrzał na nią. - Myślałem, że będziesz wyczerpana, ale wyglądasz kwitnąco, Gaby.

- Nie nazywaj mnie tak - wycodziła przez zęby.

Roześmiał się głośno.

- Przykro mi, że złożyłaś rezygnację, Ga-brie-lo - powiedział, przeciągając sylaby. - Jesteś pewna, że chcesz pogrzebać się tu za życia? Zawsze mogę przyjąć cię z powrotem.

- To miło z twojej strony - odparła wyniośle - ale nie skorzystam z propozycji.

Jake Trent był jej wzrostu, drobny, z oczami osadzonymi blisko nosa i rudymi, przydługimi włosami. Nie pomógł nawet elegancki garnitur - Jake sprawiał wrażenie przebiegłego, podstępnego drapieźnika. Jego obecność była tak drażniąca, że Gabriela nie potrafiła ukryć wrogości.

- To miło, że pofatygowałeś się, żeby tu przyjechać - powiedziała. - Ale dlaczego nie wpłaciłeś po prostu tych pieniędzy na moje konto?

Odsłonił zęby w uśmiechu; zawsze na ten widok dostawała gęziej skórki.

- Chciałem się z tobą zobaczyć. Nie zaproponujesz mi drinka?

- Nie - odparła hardo. - Mówiłam ci, że na kogoś czekam.

- Jesteś niegościnna - stwierdził, unosząc brwi. - Jeremy wspominał mi, że coś ciekawego ma być jutro na aukcji. Czy to przypadkiem nie jest coś, nad czym pracowałaś?

- Zgadza się.

- Co to jest?

- Idź i zobacz.

Z dezaprobatą potrząsnął głową.

- Chyba możesz zdradzić to staremu przyjacielowi?

- Nie jesteś moim przyjacielem - odparowała srodze już rozeźlona. - Jeśli przyjechałeś tu tylko z powodu tych pieniędzy, to możesz je zatrzymać, Jake. Warto poświęcić kilka pensji, żeby zobaczyć, jak stąd znikasz.

W jego oczach błysnęła złość. Zrobił krok w jej stronę. Z przerażeniem pomyślała, że nie powinna była go wpuszczać. Było już jednak za późno. Cofnęła się. Jake Trent z uśmiechem napierał na nią, aż oparła się o stół.

- Dobrze wiesz, że nie zakończyliśmy naszych interesów. Naprawdę myślałaś, że ucieczka ci pomoże?

Schwycił ją z niespodziewaną siłą. Śmiejąc się, przechylił ją w tył, aż upadła plecami na stół. Przycisnął ją całym ciałem, wpijając się w jej usta. Z obrzydzeniem próbowała się uwolnić.

Zaśmiał się znów.

- Leż spokojnie, Gaby.

Udając, że mu się poddaje, wyciągnęła rękę po dużą onyksową popielniczkę, której nikt nie używał, odkąd Harry rzucił palenie. Kiedy tylko Jake zwolnił nieco uścisk, próbując rozpiąć pasek u jej spódnicy, kopnęła go w najczulsze miejsce i wymierzyła cios między oczy popielniczką.

Złapał rękami za twarz, zwijając się z bólu.

- Ty suko! - jęknął.

Gabriela zerwała się na nogi i stanęła nad nim, trzęsąc się w ataku furii.

- Wynoś się stąd albo zadzwonię po policję.

Wyprostował się, patrząc z wściekłością na krew na swoich rękach. Bez słowa podała mu zwitek serwetek.

- Nic ci nie będzie. Niestety. A teraz wynoś się. I to już.

- Jak mam jechać w takim stanie?

- To już jest twój problem, Jake.

Wypchnęła go za drzwi i przekręciła klucz w zamku, a potem oparła się o stół, z twarzą zakrytą rękami. Kiedy usłyszała, że uruchomił silnik, podeszła do okna i obserwowała, jak jego porsche odjeżdża sprzed domu. Pobiegła na górę, zrywając z siebie po drodze ubranie. Napuściła gorącej wody do wanny. Miała nadzieję, że zdąży ochłonać, zanim przyjedzie Adam.

O dziewiątej wieczorem czuła się już lepiej, ale denerwowała się, bo Adam nie przyjechał ani nie zadzwonił, żeby po-

wiedzieć, że się spóźni. Nie było go też w domu, a telefon komórkowy miał wyłączony. W końcu z rozpaczy zadzwoniła do Friars Wood, ale Frances Dysart powiedziała, że nie wie, co się stało.

- Widocznie coś go zatrzymało, moja droga. Na pewno zaraz do ciebie zadzwoni.

Ale Adam nie odezwał się, mimo że zostawiła dla niego jeszcze kilka wiadomości. W nocy leżała, nie mogąc zasnąć. Następnego ranka wstała z takim bólem głowy, że ledwo wymusiła z siebie uśmiech, gdy Eddie przyszedł po klucze.

- Czy dacie sobie radę sami? - spytała z wysiłkiem.
- Oczywiście. Co się stało? Okropnie wyglądasz, Gabrielo.
- Boli mnie głowa
- Napij się herbaty i połóż się.

Gabriela posłuchała jego rady, wzięła środki przeciwbólowe i poszła na górę. Miała nadzieję, że teraz uda jej się dodzwonić do Adama. Ale znów zgłosiła się tylko automatyczna sekretarka. Frances wyjaśniła, że Adam nocował pewnie w pracy, jak to robił często przed ważnymi aukcjami.

- Po prostu zapomniał cię uprzedzić - uspokajała Gabrielę.
- Teraz powinien być w biurze. Zadzwon tam.

Ale w domu aukcyjnym powiedziano jej, że pan Dysart jest bardzo zajęty i zadzwoni do niej po aukcji.

Leżała w łóżku, czując, że jej świat rozpada się na kawałki. W końcu wstała i poszła do łazienki, żeby się wykapać. Telefon na dole zadzwonił dokładnie wtedy, gdy zanurzyła się w wodzie. Poderwała się, chwyciła ręcznik i zbiegła na dół. Gdy chwyciła za słuchawkę, dzwonek ucichł. W podnieceniu nacisnęła klawisz i zrobiło jej się niedobrze, gdy usłyszała głos Jeremy'ego.

- Nie mogę przyjechać, skarbie. Jestem potwornie przeziębiony. Trzeba mieć prawdziwego pecha, by się przeziębnić w czerwcu! - dodał płacząc. - Wyślę kogoś w zastępstwie.
- Kichnął do słuchawki. - Nie pracuj za dużo, skarbie. Niedługo się odezwę.

Gabriela ukryła twarz w dłoniach. Liczyła na to, że Jeremy będzie towarzyszyć jej na aukcji. Nie miała ochoty iść sama, jeśli najpierw nie porozmawia z Adamem. Ociągając się, weszła z powrotem do stygnącej wody w wannie. W południe zeszła na dół.

- Jak się czujesz? - spytał z niepokojem Wayne, przyglądając się jej pobladłej twarzy.

- Trochę lepiej. - Nagle przyszedł jej do głowy pomysł.
- Czy ty i Eddie moglibyście skończyć dziś wcześniej i pojechać ze mną na aukcję?

Wayne był zaskoczony.

- Myślałem, że twój przyjaciel Jeremy przyjedzie po ciebie z Londynu.

- Niestety coś mu wypadło. A nie mam ochoty jechać sama. Ty i Eddie obserwowaliście od początku pracę przy tym obrazie. Nie chcecie zobaczyć, jak to się skończy?

Zamknęli więc warsztat i pojechali do domu się przebrać. Kiedy wrócili, Gabriela czekała na nich w białym lnianym żakiecie i krótkiej granatowej spódnicy. Włosy uczesała w gładki węzeł, który tak nie podobał się kiedyś Adamowi.

- Świetnie wyglądasz - zauważył Wayne.

- Dziękuję. Tylko nie jedź za szybko - poprosiła, wręczając mu kluczyki od samochodu.

Kiedy przyjechali na miejsce, w domu aukcyjnym było już sporo ludzi z katalogami w rękach. Niektórych znała z wystaw

w Londynie, na które chodzili z Jeremym. Odetchnęła z ulgą, upewniwszy się, że nie ma Jake'a Trenta.

Sala wyglądała elegancko. Meble wystawione na licytację były starannie poustawiane, a stoły przyozdobiono srebrnymi przedmiotami. Zawieszane na purpurowych ścianach obrazy prezentowały się wspaniale. Gabriela i chłopcy zajęli miejsca z tyłu sali. Nigdzie nie było widać ani Adama, ani jego ojca. Dostrzegła Rega Parkera ustawiającego w centralnym miejscu sztalugi i dwóch portierów umieszczających na nich portret Singletona.

Eddie szturchnął Gabriellę w bok.

- Wszyscy szukają w katalogu naszego obrazu.

- Mam nadzieję, że Adam powie o nim parę słów - szepnął Wayne.

Gabriela czekała w napięciu, kiedy się pokaże Adam, ale miejsce licytatora zajął Tom Dysart, który przedstawił kolekcję mebli przeznaczonych na licytację.

Wszystko przebiegało szybko. Meble cieszyły się dużym zainteresowaniem, zwłaszcza ulubiony stoliczek Adama z epoki Jerzego I. Były też stoliki do gry w karty, sekretarzyki i mnóstwo stolików na trzech nogach, które tak podobały się kiedyś Gabrieli. Później licytowano srebrne dzbanki do kawy i herbaty oraz tacę pod karafkę, którą Adam kupił kiedyś, wracając z Londynu. Gabriela przełknęła ślinę. Ciągle wracała myślami do Adama. Dlaczego milczy? Może nie spodobała się jednak jego rodzicom? A może powód był bardziej trywialny: Adam dostał to, czego chciał, i po prostu stracił zainteresowanie.

Kiedy licytacja mebli i sreber się skończyła, Tom Dysart ustąpił miejsca swojemu synowi. Adam był także elegancko

ubrany. Z uśmiechem rozglądał się po sali, ale jego twarz mimo opalenizny była blada i miał tak samo podkrążone oczy jak Gabriela.

- Czyżby ból głowy był zaraźliwy? - wymamrotał Wayne.
- Adam wygląda jeszcze gorzej niż ty, Gabrielo.

Ofuknęła go, nadal wpatrując się w Adama. Tom Dysart był doświadczonym licytатorem, ale Adam okazał się prawdziwym mistrzem. Kierował publicznością niczym dyrygent. Najpierw licytował dwa francuskie obrazy malarzy prymitywistów, za które uzyskał o połowę więcej, niż wynosiła cena wywoławcza. Potem sprzedał za dużą sumę pejzaże olejne z epoki wiktoriańskiej i akwarele z widokiem Konwalii z ubiegłego stulecia, a następnie uzyskał oszałamiającą sumę sześćdziesięciu tysięcy funtów za oryginalną akwarelę Russella Flinta.

Obrazy po kolei zdejmowano ze ściany. Adam potrafił je zachwalać i choć kilku mniej ważnych nie udało się sprzedać za cenę wywoławczą, absolutnie się tym nie przejął. Gabriela z rosnącym napięciem czekała na licytację obrazu Singletona.

- Nareszcie - szepnął podniecony Eddie, gdy dwaj portierzy zdjęli portret ze sztalug i unieśli go wysoko do góry.

- Ekspонат numer 87 otrzymaliśmy zbyt późno, by mógł się znaleźć w katalogu - oznajmił Adam i uśmiechnął się.
- Ale szkoda byłoby czekać z czymś tak pięknym do następnej aukcji. Oto siostry Henrieta i Letycja Scudamore z Pembroke Manor w hrabstwie Herefordshire. Jest to obraz z 1821 roku pędzla Richarda Taylora Singletona. Nigdy do tej pory nie był prezentowany, gdyż od chwili powstania leżał na strychu i został odrestaurowany dopiero niedawno. - Adam spojrzął

lodowatym wzrokiem na Gabriellę, po czym kontynuował licytację.

- Pokłóciliście się? - spytał szeptem Wayne.

Wzruszyła obojętnie ramionami. Adam mówił dalej o malarzu, który zmarł zbyt młodo, by zyskać sławę Williama Etty'ego czy swego mistrza i mentora Thomasa Lawrence'a. Na sali zapanowało ożywienie. Kilka osób rozmawiało już przez telefony komórkowe. Wśród nich zauważyła jednego z asystentów Jeremy'ego.

- Singleton był znany ze swych trików - mówił dalej Adam. - Na tym obrazie w lustrze za dziewczętami widzimy odbicie Beniamina Wallisa, narzeczonego Henriety. Ponieważ uciekł on z młodszą siostrą Letycją tuż po powstaniu portretu, być może ten obraz powinien być zatytułowany „Studium niewierności”.

Adam rozejrzał się z uśmiechem po sali i podał cenę wywoławczą: pięć tysięcy funtów, dając do zrozumienia, że suma ta jest wprost śmieszna w stosunku do prawdziwej wartości obrazu.

Licytacja szybko przekroczyła sumę uzyskaną za akwarelę Russella Flinta i ostatecznie obraz został sprzedany anonimowemu nabywcy, który licytował przez telefon, za cenę, o której Gabriela nawet nie marzyła.

Licytacja skończyła się. Wayne i Eddie byli ożywieni, ale Gabriela czuła, że migrena zaczyna wracać ze zdwojoną siłą.

- Czy możecie mnie już odwieźć do domu? - spytała błagalnym tonem.

Wayne spojrział na nią ze zdziwieniem.

- Nie chcesz porozmawiać z Adamem?

Niczego na świecie tak nie pragnęła, ale Adam najwyraźniej nie miał ochoty z nią rozmawiać.

- Źle się czuję - powiedziała ochryłym głosem. - Znowu mnie boli głowa.

- Rzeczywiście nie wyglądasz dobrze - stwierdził zaniepokojony Eddie. - Chodźmy więc, zanim wszyscy ruszą do wyjścia.

W drodze powrotnej Wayne i Eddie zachwycali się sukcesem portretu.

- Adam jest wspaniały - powiedział Eddie. - Warto było pójść tylko po to, żeby zobaczyć go w akcji.

Gabriela nie odzywała się. Ból rozsadzał jej głowę i gdy tylko Wayne zajechał pod dom, wysiadła i pobiegła do łazienki. Od razu zwymiotowała, ale nadal czuła się niedobrze. Potem poszła na górę i położyła się do łóżka, a chłopcy na jej prośbę obeszlili dom i pozapalali wszędzie światła. Potem zamknęli drzwi i wrzucili klucz do środka przez otwór na listy.

Kiedy pojechali, Gabriela wreszcie mogła się wypłakać. Zimny wzrok Adama powiedział jej, że ich gorący romans się zakończył.

Napiła się gorącej i mocnej herbaty i połknęła dwie tabletki przeciwbólowe. Dzwonek telefonu komórkowego obudził ją dokładnie w chwili, gdy wreszcie zapadała w sen.

- Co się stało, Gabrielo? - spytał Adam. - Wayne powiedział, że jesteś bardzo chora.

Na dźwięk jego głosu poczuła skurcz żołądka.

- Mam migrenę - szepnęła.

- Wzięłaś jakieś lekarstwa?

- Tak.

Tylko czy jest lekarstwo na nieszczęśliwą miłość?

- Jesteś sama? - wykrztusił Adam.
- Chłopcy poszli godzinę temu.
- A Jeremy?

Gabriela otworzyła szeroko oczy

- Jeremy?
- Tak. Twój przyjaciel.
- Jeremy nie mógł przyjechać z powodu przeziębienia.
- To z kim do diabła kochałaś się w kuchni? - warknął

Adam.

Gabriela jęknęła z przerażenia.

- Adam, przecież ja...
- Nie rób ze mnie idioty - powiedział szyderczo. - Wiedziałem na własne oczy. Ale ty byłaś zbyt zajęta, żeby mnie zauważyć.

- Co ty mówisz?! Pozwól mi wyjaśnić...

- Nie warto. Mówiłem ci, że nie będę się tobą z nikim dzielić. Pamiętasz? - Jego głos aż drżał z wściekłości. - Ale skoro byłaś tak zaangażowana w ten związek, dlaczego na liłość boską zaczęłaś romans ze mną?

Nagle zapragnęła się na nim zemścić.

- Być może dlatego, że chciałam się zrewanżować za pożyczkę, jakiej udzieliłeś ojcu.

Odłożyła słuchawkę i pobiegła do łazienki. Torsje szarpały nią niemiłosiernie. Gdy wróciła, Adam oczywiście już się rozłączył. Wtedy pomyślała o swojej dumie. Nie będzie się korzyć przed żadnym mężczyzną, nawet przed Adamem Dysartem. Żałowała, że powiedziała mu o pożyczce. Ale on i tak miał o niej jak najgorsze zdanie. Co za pech, że był świadkiem tej okropnej sceny z Jakiem Trentem. Ale teraz przynajmniej nie musiała już przez pół nocy czekać, aż Adam zadzwoni.

Rozmawiając wieczorem z matką, Gabriela świetnie odegrała scenę zachwyty nad aukcją i sukcesem obrazu. Rozpływała się nad talentem Adama jako licytatora. Ale później leżała w łóżku z bólem głowy, czując, że dosłownie umiera z wyczerpania.

- Mam nadzieję, że się nie gniewasz za mój telefon do Adama - powiedział następnego ranka Wayne.

- Ależ nie. Dziękuję ci, Wayne, za wczorajszą wieczór.

- Cieszę się, że wszystko między wami jest w porządku.

- Wayne uśmiechnął się nieśmiało. - Wyglądasz dzisiaj znacznie lepiej.

- Bo czuję się lepiej. Ale Adam i ja to przeszłość - stwierdziła stanowczo. - Chciałabym dzisiaj pojechać do miasta. Czy dacie sobie radę z Eddiem?

- Oczywiście. - Wayne wyglądał na zmartwionego. - Słuchaj, czy to ja nawarzyłem jakiegoś piwa?

- Absolutnie nie. Raczej wyświadczyłeś mi drobną przysługę - zapewniła go pogodnie. - Jeśli nie wrócę do wpół do szóstej, zamknijcie warsztat i wrzucicie klucz przez otwór na listy. Dobrze?

- A jeśli ktoś zadzwoni?

- Jeśli to będzie klient, zapiszcie dane i przyjmijcie zamówienie. - Zawahała się i spojrzała Wayne'owi w oczy. - Jeśli ktoś inny, nie mam czasu.

Na dworze było chłodno i pochmurnie. Gabriela ubrała się w białe lniane spodnie i truskawkową bluzkę i ukryła za okularami podkrążone oczy. Chciała zrobić zakupy w Pennington, a potem pojechać dalej.

Z Adamem podróż zawsze wydawała się krótka, ale gdy jechała sama, od czasu do czasu musiała sprawdzać dane na

mapie i minęło sporo czasu, nim znalazła drogę prowadzącą do Pembridge Manor.

- Dzień dobry, panno Palmer - powiedziała do gospodyni, która otworzyła jej drzwi. - Nazywam się Gabriela Brett. Jestem umówiona na spotkanie.

- Dzień dobry. Panna Scudamore już czeka. Lunch będzie za dwadzieścia minut - odpowiedziała dystygowana młoda kobieta. - Proszę się wpisać do księgi, a potem może pani iść na górę.

Henrieta Scudamore bardzo ciepło przyjęła Gabrielę.

- Wejdz, moja droga. Jak to miło, że chcesz poświęcić mi trochę swojego cennego czasu. Jak się czuje twój uroczy narzeczony?

- Niestety, on nie jest moim narzeczonym. Już nie - odparła ze smutkiem Gabriela.

- Przykro mi to słyszeć. - Panna Scudamore zmarszczyła brwi, wyraźnie zmartwiona.

- Mnie też jest przykro. - Gabriela uśmiechnęła się z żalem. - Ale nie przyszłam po to, żeby panią martwić. - Wyjęła z torebki dwa zdjęcia. - Pomyślałam, że będzie pani miała ochotę zobaczyć, jak wyglądał portret przed konserwacją i tuż po niej.

Starsza dama wpatrywała się w fotografie.

- Zmieniłaś stary bohomas w prawdziwe dzieło sztuki! - powiedziała z zachwytem w głosie. - Jesteś bardzo utalentowaną kobietą, Gabrielo!

- Dziękuję. Naprawdę lubię swoją pracę. Proszę zatrzymać te zdjęcia. Pomyślałam, że chętnie usłyszysz też pani, jak przebiegła aukcja. - Potem wymieniła sumę, za którą sprzedano portret.

Panna Scudamore uśmiechnęła się, kiwając głową.

- Adam powiedział mi to wczoraj przez telefon. Słuchaj,

Gabrielo, jeśli tyle zapłacono za Singletona, to ile może być wart mój Lawrence?

- Nie mam pojęcia. - Gabriela wyjęła z torebki butelkę szampana. - Musimy uczcić tę okazję.

- Cudownie! - zawołała panna Scudamore. - Poprosiłam o jakiś dobry lunch. Mam nadzieję, że kuchnia stanie na wysokości zadania.

Wkrótce potem miła dziewczyna nakryła stół i obiecała przynieść kieliszki do szampana.

Po całym dniu głodówki Gabriela chętnie zjadła gotowanego łososia i wypijała nawet trochę szampana, który zdaniem panny Scudamore był czystym nektarem.

- To doprawdy niespodzianka! - powiedziała starsza pani, kończąc truskawki, które podano na deser. - Tak się ucieszyłam, gdy zadzwoniłaś do mnie rano.

- Od początku miałam zamiar jeszcze panią odwiedzić - powiedziała Gabriela - ale dzisiaj koniecznie musiałam wyrwać się z domu.

- Na pewno pokłóciłaś się ze swoim narzeczonym - powiedziała domyślnie panna Scudamore, przyglądając się podkrążonym oczom gościa. - Może opowiesz mi o tym?

Pokojówka zabrała talerze i podała kawę. Gabriela uśmiechnęła się z zakłopotaniem.

- Naprawdę mam o tym opowiedzieć?

- Moja droga, jeśli zechcesz mi zaufać, będzie to dla mnie prawdziwy zaszczyt.

Gabriela nalała do filiżanek kawę i powiedziała panie Scudamore, że od czasu ich wizyty w Pembroke Manor ona i Adam pokochali się.

- Naprawdę go kocham, panno Scudamore. Nigdy nie my-

siałam, że mogę kogoś tak pokochać. On też powiedział, że mnie kocha. Inaczej...

- Inaczej nie poszłabyś z nim do łóżka?

Gabriela spojrzała jej w oczy.

- Właśnie.

- To dlaczego wyglądasz jak półtora nieszczęścia?

Gabriela opowiedziała więc, że Adam zobaczył przez okno, jak Jake Trent całuje ją na kuchennym stole.

- Na kuchennym stole! Jakie to wulgarne. - Panna Scudamore sięgnęła po kawę. - Czy Adam wszedł i uderzył Jake'a Trenta?

- Nie. Nawet nie wiedziałam, że nas widzi. Odjechał, z nim to wszystko się skończyło.

Wyblakłe fiołkowe oczy rozszerzyły się z przerażenia.

- Nie powiesz chyba, że tamten podły człowiek osiągnął swój cel?

- Nie. Kopnęłam go w przyrodzenie, a potem uderzyłam między oczy popielniczką.

Panna Scudamore aż podskoczyła do góry z radości.

- Dzielna dziewczyna! To wspaniale! I co się stało, kiedy powiedziałaś o tym Adamowi?

- Nie powiedziałam. Nie odbierał telefonów. A kiedy wczoraj wieczorem zadzwonił, wcale nie prosił mnie o wyjaśnienie. W dodatku w trakcie rozmowy poczułam się źle i musiałam pobiec do łazienki. Kiedy wróciłam, już odłożył słuchawkę. Wtedy odezwała się we mnie duma. Nie będę go błagała, żeby mnie wysłuchał.

Panna Scudamore spojrzała na nią z niepokojem.

- Duma to zły doradca, Gabrielo. Musisz dogadać się z Adamem. Nie możesz winić go za to, jak się zachował.

- Lubi go pani, prawda? - spytała z rezygnacją Gabriela i westchnęła.

- Tak, moja droga, lubię go. - Panna Scudamore dotknęła jej ręki. - Ale ciebie także lubię. Od pierwszej chwili byłam przekonana, że jesteście stworzeni dla siebie. Nie pozwól więc, by duma zniszczyła twoje szczęście.

- Czy tak się stało z panią? - spytała cicho Gabriela.

- Nie. - Fiołkowe oczy zapatrzyły się w dal. - Kiedy miałam dwadzieścia osiem lat, spotkałam mężczyznę mojego życia. Był kapitanem królewskiej artylerii. Poszłam na bal dobroczynny i tam go poznałam. Miłość od pierwszego wejrzenia. Miesiąc później byliśmy zaręczeni. Ale to był 1939 rok i Matthew chciał poczekać ze ślubem, aż skończy się wojna. - Usta panny Scudamore wykrzywiły się w uśmiechu. - Oczywiście zostaliśmy kochankami, ale Matt bardzo uważał, żebym nie zaszła w ciążę. Choć z dumą urodziłabym jego dziecko nawet jako panna.

- Co się z nim stało?

- Nie wrócił spod Dunkierki

- I nigdy już pani nikogo nie spotkała?

- Spotkałam wielu mężczyzn, moja droga. Ale nikogo innego nie chciałam. - Panna Scudamore westchnęła. - Twój Adam bardzo przypomina mi Matta. Ma taką samą figurę i czarne, kręcone włosy. I jest równie uroczy.

Gabriela zamrugała szybko oczami.

- Cieszę się, że przynajmniej byliście kochankami.

- Ja też. Nie zamieniłabym tych krótkich chwil szczęścia na całe życie z innym mężczyzną. - Panna Scudamore głośno wytarła nos, a potem z ożywieniem odwróciła się do Gabrieli.
- Musisz coś zrobić, moja droga. Nie pozwól, by Adam wy-

mknął ci się z rąk tylko dlatego, że jest zbyt zazdrosny, by słuchać twoich wyjaśnień.

- Zazdrosny?

- Oczywiście, moje dziecko. Zobaczył cię w ramionach innego mężczyzny. Jak byś chciała, żeby zareagował?

- Chciałabym, żeby mnie wysłuchał - powiedziała Gabriela po namyśle.

- To zmusz go do tego. Czy nie możesz przypadkiem się z nim spotkać?

- Mam czatować na niego w domu aukcyjnym?

- Musisz mi przynajmniej obiecać, że spróbujesz coś zrobić.

W drodze powrotnej Gabriela miała znacznie lepszy humor. Rozmowa z Henrietą Scudamore pomogła jej, choć nie wiedziała, jak ma spełnić swoją obietnicę. Przecież Adam nie odbierał od niej telefonów. Ta myśl dręczyła ją nieustannie.

Na automatycznej sekretarce czekała na nią wiadomość od Jeremy'ego. Nie mógł uwierzyć, że ktoś zapłacił tyle za portret Singletona. „Jeśli twój Adam znajdzie jeszcze coś podobnego, daj mi znać, skarbie. Szepnij słówko staremu przyjacielowi, zanim sępy rzucą się na żer” - błagał.

Gabriela postanowiła porozmawiać nazajutrz z Adamem. Wpierw musiała trochę odpocząć po ostatnich przejściach. Oczywiście nie znaczyło to, że Adam od razu zmięknie, ale skoro obiecała Henricie, że spróbuje, to musi to zrobić. Jeśli jednak Adam nie zmieni zdania, Gabriela poprosi ojca, żeby znalazł inną asystentkę, i wróci do Londynu.

Trochę poczytała, potem oglądała telewizję i jak zwykle porozmawiała z matką. Położyła się do łóżka z postanowieniem, że odeśpi zaległości. Postanowiła też nie zapalać jak

zwykle świąteł, tylko jak przystało na dorosłą osobę, spać w ciemności. I to był błąd.

Zbudziły ją jakieś odgłosy. Wstała i z bijącym sercem podeszła do okna. Nic nie było widać. Ale coś ją przecież zbudziło. Zapaliła światło, włożyła szlafrok i wyszła z pokoju. Ściskając w rękę stary kij hokejowy, obeszła cały dom, zaglądając we wszystkie kąty. Nie znalazła nic podejrzanego i w końcu wróciła do swego pokoju. Z uczuciem dumy położyła się do łóżka. Wtedy znów usłyszała podejrzaną hałas. Odruchowo wykręciła numer telefonu Adama. Odebrał od razu.

- To ja - powiedziała zduszonym głosem.

- Gabriela? - upewnił się.

- Tak.

- Co się stało?

- Boję się - szepnęła. Tyle że bała się także tego, że do niego zadzwoniła. - Ktoś usiłuje dostać się do środka.

- Zamknęłaś się w pokoju?

- Tak.

- Nie wychodź na korytarz. Już do ciebie jadę.

Siedziała na łóżku, z twarzą ukrytą w dłoniach, nie mogąc uwierzyć, że zdobyła się na telefon do Adama. Ale nie miała nic do stracenia. Przynajmniej z nim porozmawia. Jeśli naturalnie zechce jej wysłuchać. Przyjrzała się swemu odbiciu w lustrze. Potargane włosy, opuchnięte powieki. Ale to nie było ważne. Kwadrans później usłyszała, jak zajeżdża pod dom, i nie mogła wyjść z podziwu, w jaki sposób udało mu się tak szybko pokonać dzielącą ich odległość.

Wbiegł na górę po schodach i załomotał do jej drzwi.

- To ja, Gabrielo - zawołał. - Wpuść mnie.

Drżącą ręką otworzyła drzwi.

- Nic ci nie jest? - spytał.

Pokręciła głową, ocierając cisnące się do oczu łzy.

- Co się stało?

- Obudził mnie jakiś hałas. Przeszukałam dom, ale to chyba było na zewnątrz. - Wciągnęła głęboko powietrze. - Przepraszam, że cię tu ściągnęłam.

- Zostań w pokoju, a ja pójde sprawdzic, co się dzieje na zewnątrz.

- Nie! - zawołała, chwytając go kurczowo. - Nie chcę, żeby ktoś zrobił ci krzywdę.

Objął ją, a w kącikach jego ust pojawił się uśmiech.

- Wezmę ten kij.

- Pójde z tobą

- Nie. Zaraz wrócę. - Zbiegł po schodach na dół.

Gabriela włożyła szlafrok i zeszła do kuchni.

- Nic nie znalazłem - powiedział po powrocie. - Nie powinnaś jednak wychodzić z pokoju!

- A gdyby coś ci się stało? W końcu nie wiem, co to były za hałasy.

- Dobrze, że do mnie zadzwoniłaś - powiedział, zbliżając się o krok.

- Przedtem nie chciałaś ze mną rozmawiać - poskarżyła się i zrobiła smutną minę.

- Chciałbym wiedzieć, kto był wtedy u ciebie w domu - powiedział, zaciskając usta.

- Jake Trent, mój były szef. - Opowiedziała dokładnie, co się stało w kuchni.

- Uderzyłaś go tą popielniczką? - spytał z nieskrywanym zdumieniem.

- Między oczy. Ale kopniak zabolął go chyba bardziej.

Skrzywił się.

- Nie wątpię. Czy wcześniej już się do ciebie dobierał?

- Zaczepiał mnie, choć nigdy nie był tak brutalny. - Jej oczy zapłoneły. - Jake Trent uważa się za wielkiego samca i mój opór doprowadza go do wściekłości.

- Ale chyba wiedział, że spotykasz się z Jeremym?

- Oczywiście. - Gabriela uśmiechnęła się blado. - Tyle że Jeremy jest gejem. Łączy nas tylko przyjaźń. Bardzo go lubię, ale nie mógł ochronić mnie przed Trentem.

- Jeśli Jake Trent jeszcze kiedyś się do ciebie zbliży, masz natychmiast mi powiedzieć. Zrobię z nim porządek. Przeżyłem piekło, kiedy was zobaczyłem razem.

- Ja też - odparła słabym głosem. - Nie chciałam jednak cię błagać, żebyś mnie wysłuchał. Mam swoją dumę, Adamie.

Przyglądał się jej w milczeniu.

- Czy naprawdę spotykałaś się ze mną dlatego, że pożyczylem pieniądze twemu ojcu? - wyrzucił z siebie z wyraźnym trudem.

- Oczywiście, że nie. Ale byłam taka zła na ciebie, że chciałam się zemścić.

- I udało ci się - zapewnił ją ponuro.

Na jej twarzy pojawił się uśmiešek.

- Jednak z powodu tej pożyczki zgodziłam się przyjąć twój obraz do konserwacji. Ojciec zastosował wobec mnie moralny szantaż.

Adam uśmiechnął się.

- A więc taki był prawdziwy powód.

- To jednak nie miało nic wspólnego z resztą - powiedziała, rumieniąc się.

- Dzięki Bogu i za to. - Wziął jej ręce w swoje dłonie.
- Jeśli usiądziesz mi na kolanach, to poproszę cię o przebaczenie.

Potem spojrzął jej w oczy i spytał:

- Ale skoro jesteś taka dumna, dlaczego zadzwoniłaś dzisiaj do mnie?

Gabriela opowiedziała mu o wizycie u panny Henriety Scudamore.

- Obiecałam, że spróbuję z tobą porozmawiać.
- Przestraszyłaś mnie - powiedział, wierząc się na krześle.
- Słuchaj, czy twój ojciec nie ma jakichś wygodniejszych mebli?

- Możemy usiąść na moim łóżku.

Adam zeszywniał

- Jeśli znajdę się blisko twego łóżka, będę chciał się na nim położyć i kochać się z tobą - powiedział ochryłym głosem.

- Przecież dlatego to zaproponowałam. - Ześlizgnęła się z jego kolan i wyciągnęła do niego rękę.

- Czy to znaczy, że mi wybaczyłaś?

- Pierwszy i ostatni raz - powiedziała kwaśno. - Drugiej szansy nie będzie.

- Nie odważyłbym się ryzykować. Nie mam najmniejszej ochoty oberwać popielniczką. - Objął ją i przytulił. - Mógłbym zabić tego drania za to, co nam zrobił. Tak bardzo cię kocham, Gabrielo.

- Inaczej nigdy bym ci nie wybaczyła. Panna Scudamore wytłumaczyła mi, że byłeś zazdrosny.

- To prawda. Odchodziłem od zmysłów.

- No dobrze, uznam, że to dowód twojej miłości. Teraz

zdecyduj się jednak, czy jedziesz do domu, czy zostajesz, bo chciałabym się położyć.

- Muszę wybierać? W takim razie powiem ci, że od dzisiaj wszystkie noce spędzimy razem. Nie spuszczę już z ciebie oka, moja droga.

Dwa miesiące później, w pogodny sierpniowy dzień, we Friars Wood zebrała się cała rodzina Dysartów. Świątowano zaręczyny Adama z Gabriellą Brett. Przyjechała Kate, Fenny wróciła z Francji, gdzie była na wycieczce, a Jess i Lorenzo Forli przylecieli z Florencji z Carlem i Francescą. Dzieci biegały teraz po ogrodzie z Richardem i jego siostrami, Helen i Rachelą. Jonah pomagał Lorenzowi nalewać gościom szampana, a Leonia i Jess zasypywały Gabrielę pytaniami o datę ślubu.

- Przestańcie ją męczyć - powiedział Adam, obejmując narzeczoną. - Jeszcze się rozmyśli.

Gabriela miała teraz bardziej optymistyczny stosunek do małżeństwa, ponieważ ku jej radości, rodzice znów byli razem. Ucałowała Adama w policzek i poszła pomagać Kate i Fenny przy stole.

- Pewnie czujesz się dziwnie w takiej wielkiej rodzinie - roześmiała się Kate.

- Przeciwnie, czuję się cudownie - oznajmiła z zachwytem Gabriela. - I cieszę się, że twoi rodzice nie mają nic przeciwko temu, że już teraz zamieszkam z Adamem.

- Są zachwyceni. Adam nigdy nie zapraszał tutaj dziewcząt. Ty jesteś pierwsza.

Kiedy wszyscy zebrali się przy długim stole w ogromnej jadalni, Laura i Harry Brettowie usiedli na honorowym miejscu

obok gospodarzy, Kate i Fenny po drugiej stronie, żeby pilnować dzieci, a Gabriela znalazła się między Lorenzem Forli i Jonahem Savage'em.

- Tylko proszę nie flirtować z moją narzeczoną - rzucił żartobliwie Adam.

Jess odrzuciła długie blond włosy do tyłu i poklepała go po policzku.

- Nie wiedziałam, że jesteś taki zazdrosny, braciszku.

- Ja też nie, dopóki nie poznałem Gabrieli.

- Nie martw się - powiedział Jonah, podając Gabrieli półmisek z sałatką. - Wkrótce przyzwyczaisz się do ich żartów.

- Szkoda, że twoi rodzice są teraz na wakacjach u ciotki Helen - powiedziała Leonia. - Chciałabym, żeby też poznali Gabrię.

- Adam zawiezie ją do nich po powrocie - odpowiedział Jonah, uśmiechając się do Gabrieli. - Bardzo chcą poznać tę zdolną damę, dzięki której Adam zarobił ostatnio tyle pieniędzy.

Gabriela przysłuchiwała się rozmowom, nie mogąc uwierzyć, że w jej życiu nastąpiła taka zmiana. Nie tylko mieszkała z Adamem, ale rodzice znów byli razem. Do tego ojciec sprzedał farmę i kupił nowoczesny dom w Pennington, a lada dzień miał otworzyć nowy warsztat. Poza tym Adam znalazł dla nich mnóstwo sprzętów w trakcie swoich podróży po kraju.

Tylko jedna rzecz wzbudzała jej niepokój. Adam, pamiętając, co kiedyś mu powiedziała na temat małżeństwa, dał jej wprawdzie pierścionek, żeby wszyscy wiedzieli, że traktuje poważnie ich związek, ale nigdy już nie poruszał tego tematu.

Ona tymczasem, widząc szczęśliwych rodziców, zmieniła swój stosunek do małżeństwa. Uwierzyła, że można być szczęśliwym i po ślubie.

Adam przyglądał się jej, kiedy Jonah napełniał jej kieliszek szampanem.

- Teraz będzie toast - szepnął.

Tom Dysart wstał i uniósł do góry swój kieliszek.

- Wypijmy za zdrowie Gabrieli i Adama - powiedział.

Wszyscy wstali, powtarzając toast. Dzieci, chichocząc, uniosły do góry szklanki z napojami.

Kiedy wszyscy usiedli, Adam zobaczył ze zdziwieniem, że Gabriela wstaje.

- Powiem tylko parę słów. Chcę podziękować Frances, Tomowi i wam wszystkim za przyjęcie mnie i moich rodziców do waszego grona. Wzniosę teraz mój własny toast: Za zdrowie mojego przyszłego męża i przyjaciela.

Adam nie mógł uwierzyć własnym uszom. Poderwał się z miejsca i podszedł do niej szybkim krokiem.

- Wybaczcie, ale muszę porozmawiać z Gabriellą w cztery oczy. Natychmiast.

Wziął ją za rękę i nie zwracając uwagi na okrzyki sióstr i szwagrów, wyprowadził ją szybko na dwór.

- Mówiłaś poważnie?

- O co ci chodzi?

- Chcesz, żebym był twoim mężem?

- Oczywiście. - Uśmiechnęła się. - Mam ci się oświadczyć? Paść na kolana?

Roześmiał się głośno, a potem chwycił ją i zakręcił w koło. Z tarasu rozległy się okrzyki aplauzu.

- Oświadczyłeś się Gabrieli? - spytała Leonia.

- Nie. To ona mi się oświadczyła - rzucił Adam wesoło.
A jeśli macie jakieś wątpliwości - dodał, uśmiechając się
powiedziałem naturalnie „tak”.

- Miłość jest ważniejsza niż duma - szepnęła Gabriela.